NR 33 (1906) 19 SIERPNIA 2025

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

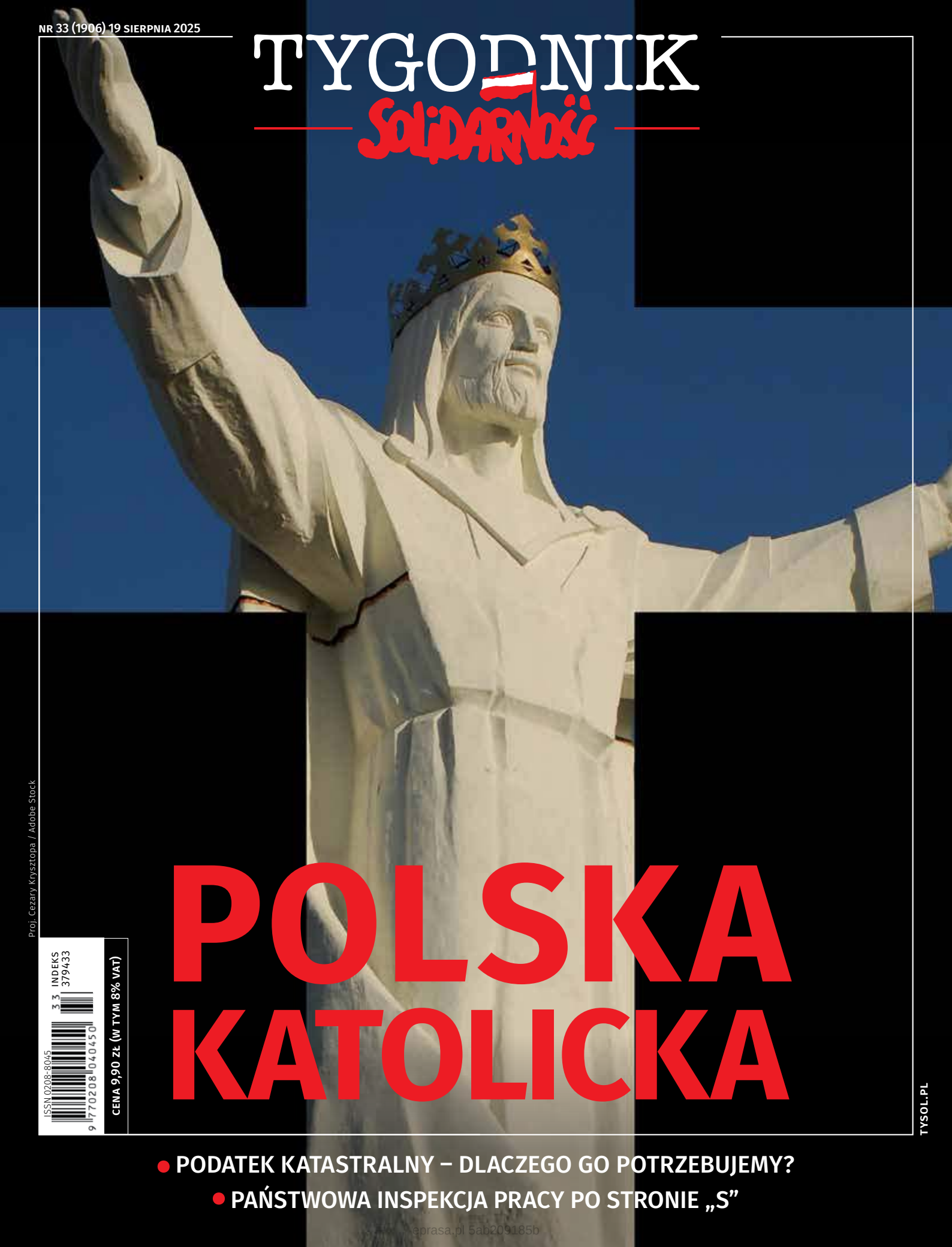

POLSKA KATOLICKA

- PODATEK KATASTRALNY – DLACZEGO GO POTRZEBUJEMY?
- PAŃSTWOWA INSPEKCJA PRACY PO STRONIE „S”

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

Proj. Cezary Krysztopa / Adobe Stock

TYSOL.PL

eprasa.pl 5ab209185b

RAPORT

DRAPIEŻNY ZIELONY (NIE)ŁAD

już dostępny

TERAZ TAKŻE W JĘZYKU ANGIELSKIM!

Pierwsza tak kompleksowa analiza wpływu
polityki klimatycznej Unii Europejskiej
na polską gospodarkę
przygotowana na zlecenie NSZZ „Solidarność”
przez grono niezależnych i uznanych ekspertów.

Kup na

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl 5ab209185b

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

W czasach, gdy Europa zdaje się rezygnować z własnych korzeni, Polska ma szansę mocniej oprzeć się na fundamencie, który przez tysiąc lat dawał nam siłę – wierze i tradycji chrześcijańskiej.

Nasza historia, tożsamość i kultura od ponad tysiąca lat kształtowane były w duchu chrześcijańskim. To z Ewangelii i katolickiej tradycji wyrasta nasz system wartości, który – choć wielokrotnie atakowany – przetrwał. Dziś, wraz z objęciem urzędu przez prezydenta Karola Nawrockiego, pojawia się realna szansa na to, by ten fundament znów stał się punktem odniesienia dla państwa.

Tożsamość chrześcijańska nie jest anachronizmem. Jest żywym źródłem siły naszego narodu.

Zaprzysiężenie nowego prezydenta było nie tylko protokolarnym wydarzeniem. To było wielkie święto polskości. Tłumy, które wypełniły ulice Warszawy, przyszły nie po to, by oglądać polityczny spektakl, lecz by zamanifestować przywiązanie do Ojczyzny i jej tradycji. Symbole państwowe, obecność wojska, harcerzy i pocztów sztandarowych przypominały, że Polska jest wspólnotą zakorzenioną w historii i wierze. W katedrze warszawskiej zabrzmiały „Bogurodzica" i „Rota" – pieśni, które od wieków łączą w jedno naród i Kościół. Uroczysta Msza Święta z udziałem prymasa Wojciecha Polaka i metropolity warszawskiego Adriana Galbasa nie była dodatkiem do politycznego ceremoniału, lecz jego duchowym zwieńczeniem.

Karol Nawrocki w swoim sejmowym wystąpieniu nie bał się mówić o Bogu, patriotyzmie i odpowiedzialności. Odwoływał się do postaci historycznych, które – niezależnie od różnic politycznych – łączyła troska o dobro Rzeczypospolitej. Jasno wyznaczył granice współpracy z tymi, którzy podważają suwerenność i godność Polski. Wskazał też, że nasz kraj powinien mieć status podmiotowy, a nie być jedynie zapleczem większych gospodarek. Ta wizja silnej, zakorzenionej w wartościach Polski jest przeciwieństwem „byle jakiej, zakompleksionej" wizji, którą często prezentują politycy.

Tożsamość chrześcijańska nie jest anachronizmem. Jest żywym źródłem siły naszego narodu. To ona ukształtowała polski etos – zdolność do poświęcenia, solidarność w obliczu zagrożeń, wierność prawdzie. Właśnie te cechy pozwoliły przetrwać czasy rozbiorów, okupacji i komunistycznego zniewolenia. Odrzucenie tego dziedzictwa w imię „nowoczesności" byłoby nie tylko zdradą historii, ale i pozbawieniem się moralnego kompasu.

Ludzie dostrzegają w Karolu Nawrockim autentyczność i spójność między słowami a czynami. Jeśli utrzyma tę linię – jeśli praktyka władzy będzie odbiciem głoszonych przez niego wartości – może stać się punktem odniesienia dla całego pokolenia.

Dziś Polska stoi przed szansą na prawdziwy renesans patriotyzmu i tożsamości katolickiej. Na rozwój państwa, które nie wstydzi się swoich korzeni i które rozumie, że bez chrześcijańskiego fundamentu wolność staje się pustym hasłem, a demokracja – grą pozbawioną reguł.

MASZYNA DO RYSOWANIA **KARNKOWSKI**

eprasa.pl 5ab209185b

19.08.2025
WYDANIE Nr
33

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Polacy narodem tradycji chrześcijańskiej

Fot. M. Żegliński

6	Naród maryjny
10	Ludzie zmęczeni słowem bez serca
14	Dużo więcej niż inauguracja
18	Wąsal, czyli porządna firma
22	Agenci liberalizmu w Kościele

KRAJ

Polityczne zderzenie czołowe 26
Nadchodzą wielkie zmiany 30
Nazistowskie państwo polskie 34
Podatek katastralny – dlaczego go potrzebujemy? 40

ZAGRANICA

Awantura o kasę 46

KULTURA

W moim sercu grają gitary. Rozmowa z J. Brango 48
Poeta Wielkiej Peryferii 52
Romanse Kraszewskiego 56

ŚWIAT WOKÓŁ NAS

Polski instrument zbada szok końcowy 64

ZWIĄZEK

Co w związku 66
PIP po stronie „S” w August Faller 68

Z PAMIĘTNIKA ROBOTNIKA 70

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes Zarządu: Wojciech Kwidziński

Członek Zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Sławomir Jastrzębowski, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy: Andrzej Berezowski, Marcin Darmas, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Krzysztof Karnkowski, Kacper Kita, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Ludwik Pęzioł, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Maciej Michalski, Barbara Sadowska, Marek Sobczyk, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl: Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki, tel. 510 075 689, e-mail: k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności, ul. ks. Jerzego Popiełuszki 6, 80-864 Gdańsk
nr konta: SKOK im. Franciszka Stefczyka
52 7065 0002 0651 8267 6304 0001

Telefon: 58 337 60 44

FELIETONY:

OKRASKA 5
GAC 9
MAŁKOWSKA 21

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 13
KARUZELA Z BLOGERAMI 29
ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO 44
CZYTAM, CHADZAM, DORADZAM, ODRADZAM 60
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 69
PRAWO 72

eprasa.pl 5ab209185b

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Magdalena Okraska

Liberalne wycie

Nie udało się zahamować wyboru i inauguracji Karola Nawrockiego na urząd prezydenta Rzeczpospolitej Polskiej. Nie było powtórzonych wyborów, uroczystości 6 sierpnia odbyły się zgodnie z planem. Od tego momentu nie zapadła oczywiście cisza. Połowa Polski podkreśla, jak bardzo urażona, obrażona (i nieustannie dalej obrażana) jest tym wyborem. Demokracja działa bowiem podobno tylko, gdy wybierają naszych.

Nie chodzi jednak jedynie o politykę. Strona liberalna ma bardzo wyśrubowane standardy, jeśli chodzi o estetykę, tak zwaną klasę. Wszystko, czego ona nie nosi, nie lubi, nie jada – lub już nie nosi, już nie lubi i już nie jada, jest uważane przez nią za przaśne, wręcz wulgarne. Według tej wykładni pewne zachowania, nawyki, określone przejawy estetyki nie przystoją człowiekowi wykształconemu, a już na pewno nie prezydentowi.

Podniosły się zatem w ostatnich dniach lamenty o każdy krok nowego prezydenta i jego rodziny. Gdy tylko omówiono treść i formę przemówienia inauguracyjnego (które rzecz jasna było konfrontacyjne, siłowe, prymitywne, prezydent brzmiał jak kibic itp.), płynnie przesunięto dyskurs ku omawianiu zachowania Nawrockiego i jego rodziny w Pałacu Prezydenckim i jego otoczeniu. Nie podoba się zatem ludziom „z klasą", że prezydent zaprosił do Pałacu rodzinę swoją i żony, a teściowe pary prezydenckiej śmiały wyjść na balkon ubrane nie w suknie balowe, lecz dresy z Pepco, i tam rozmawiać. W ogóle się nie krępowały, jak tak można? Obserwatorzy wytykają prezydentowi pokazanie się w oknie rezydencji w koszulce typu „żonobijka", a nie w garniturze, a najmłodszemu dziecku pary, czyli Kasi, jeżdżenie wokół jej nowego domu na hulajnodze. Choć w oficjalnych okolicznościach Karol Nawrocki zachowuje powagę urzędu (zdaniem niektórych nawet za bardzo), są tacy, którzy uważają, że nigdy nie powinien zachowywać się po swojemu, także w domu.

Jest w tych reakcjach autentyczna niechęć do zachowań klasy, z której prezydent się wywodzi – do określonej estetyki, domowości, nieprzejmowania się pewnymi konwenansami dotyczącymi stroju czy przyjmowanych póz. Jest też, moim zdaniem, jednak trochę zazdrości. Trzaskowski nigdy nie byłby tak luźny, naturalny, niepodrabialny. Pewnie jako prezydent budziłby entuzjazm części swoich zwolenników, którzy uważają, że o formacie człowieka świadczy zamiłowanie do jazzu czy teatru eksperymentalnego, oczywiście deklaratywne. Mnóstwo ludzi nie mogłoby się jednak z jego personą utożsamiać.

Nawrocki pójdzie na mecz Lechii, zaprosi rodzinę, może nawet zrobi grilla. Tak, mieliśmy już prezydenta elektryka po zawodówce, który w końcu przeszedł na KOD-ziarską stronę, i nadal się nie wkupił, nadal jest tam uznawany za obcy, prymitywny element, abstrahując od jego dziwaczności. Nawrocki, z doktoratem i szefowaniem IPN, także okazuje się dla tzw. kulturalnych ludzi przyciężki, nieadekwatny. Szanuję to, że nie usiłuje się im przypodobać i nie zapomniał, skąd pochodzi.

eprasa.pl 5ab209185b

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

Naród MARYJNY

Prezydent elekt Karol Nawrocki wraz z rodziną w przeddzień zaprzysiężenia na Jasnej Górze

Polska kultura duchowa **mocno splata się** z kulturą polityczną. Prezydent Karol Nawrocki wzorem wielkich poprzedników oddał się w opiekę Matce Bożej.

Jakub Pacan

eprasa.pl 5ab209185b

Prezydent Karol Nawrocki jeszcze przed oficjalnym objęciem urzędu naznaczył swoją prezydenturę rysem duchowości maryjnej, czerpiąc z wielowiekowej tradycji powierzania się naszych władców Królowej Korony Polskiej. Co ciekawe, zwyczaj ten rozpoczęty jeszcze w średniowieczu w tzw. pielgrzymkach królewskich z sukcesem przetrwał do naszych czasów, bo i w III RP prezydenci odwiedzali klasztor paulinów, zanosząc tam swoje prośby i podziękowania. To najdobitniej świadczy o historii długiego trwania komponentu maryjnego w polskiej kulturze politycznej, bez którego trudno zrozumieć całość naszych dziejów.

Zawierzony Hetmance Polski

Jesteśmy narodem maryjnym, co najbardziej widać w sierpniu, kiedy przeżywamy czas narodowych rekolekcji i „szczytów pielgrzymkowych", gdy pątnicy z całej Polski odwiedzają jasnogórskie sanktuarium.

W lipcu Karol Nawrocki zawierzony został opiece Matki Bożej Chełmskiej. 5 sierpnia, dzień przed oficjalnym objęciem urzędu, pojawił się na Jasnej Górze, gdzie uczestniczył w Apelu Jasnogórskim w Kaplicy Cudownego Obrazu wraz z tłumami pielgrzymów. W dzień zaprzysiężenia Polacy ze wszystkich zakątków kraju modlili się w Warszawie o spokojny przebieg tych uroczystości, „zabezpieczali" w ten sposób modlitwą różańcową to wydarzenie, po wcześniejszych doniesieniach o planach obecnej ekipy rządzącej zmierzających do prób niedoprowadzenia prezydenta elekta na najwyższy urząd.

W tej okołoprezydenckiej symbolice jak w soczewce powtarza się szczególny schemat naszych losów naznaczonych z taką mocą duchowością maryjną. Są w niej elementy zagrożenia z zewnątrz, działalność „partii zagranicznych", szukanie ratunku u Hetmanki Polski, Hetmanki „spraw trudnych", obrony zagrożonej Civitas Christiana i Polski jako „przedmurza" chrześcijaństwa. Ostatnie dni to żywy topos wzięty z syntezy naszych dziejów.

Prezydent swoją publiczną deklaracją wiary wpisał się w ciąg swoich poprzedników. Losy swoje i kraju zawierzali tutaj Matce Bożej Władysław Jagiełło, królowa Jadwiga, Kazimierz Jagiellończyk, Zygmunt I Stary, Zygmunt II August, Henryk III Walezy, Stefan Batory, Władysław IV, Jan II Kazimierz, Michał Korybut, Jan III Sobieski, August II. Jasną Górę kilkukrotnie odwiedzał Józef Piłsudski, który nosił zresztą ryngraf Matki Bożej Ostrobramskiej aż do śmierci.

Najważniejszym wydarzeniem, które wpisało duchowość maryjną w polską historię i polityczność w sposób trwały, były Śluby Lwowskie Jana Kazimierza, kiedy to król 1 kwietnia 1656 roku w katedrze lwowskiej, podczas uroczystej Mszy Świętej, ogłosił Matkę Bożą Królową Korony Polskiej i powierzył Jej opiekę nad Rzeczpospolitą. Symbolicznie i dosłownie oddał insygnia władzy królewskiej Maryi przed wizerunkiem Matki Bożej Łaskawej. Decyzja króla była nie tylko religijna, ale i polityczna.

Szczególne śluby

„We wszystkich jej [Maryi] społecznych wizerunkach uderza jedno – gruntowna solidarność z Jezusem i Jego uczniami na przestrzeni całej historii. To właśnie czyniło z niej homo politicus, istnienie społecznie zaangażowane, solidarne ze środowiskiem, w którym żyje, i z problemami, z jakimi boryka się każdy człowiek, wierzący i niewierzący" – pisze Zdzisław J. Kijas OFMConv w pracy „Polityczne angażowanie Maryi".

Od tamtej pory ewangeliczne cnoty Maryi stały się dla kolejnych władców i elit politycznymi ideałami, do których się dąży. Maryja – niezrównany wzór miłości, służby, wrażliwości na wszelkie słabości i solidarności z uczniami swojego Syna, troski o ich potrzeby, wskazywała, w którym kierunku powinna iść wrażliwość władców w stosunkach z poddanymi. W Ślubach Lwowskich bardzo mocno podkreślono aspekt poprawy losu włościan i niesprawiedliwości pańszczyzny. Element sprawiedliwości społecznej, równego traktowania będzie się przewijał w polskim myśleniu o polityczności przez wieki.

Jan Paweł II nazwał Śluby Lwowskie „polską kartą praw człowieka", gdzie tak mocno wybrzmiała kwestia ochrony warstw wykluczonych. „Trzeba nam

POLACY W CHWILACH ZAGROŻENIA TOŻSAMOŚCI LUB EGZYSTENCJI NARODU ZNAJDUJĄ BEZPIECZEŃSTWO ONTOLOGICZNE W ZAWIERZENIU MARYI.

Fot. Marek Borawski/KPRP

eprasa.pl 5ab209185b

stale wracać do Ślubów Jasnogórskich, tak jak dawniejsze pokolenia wracały do Ślubów Jana Kazimierza. Trzeba nam stale na nowo ponawiać rachunek sumienia z tych wszystkich zobowiązań, które w nich się zawierają. Są one podstawowe, dotyczą życia Narodu, budują się na prawie Bożym, które jest zarazem prawem wpisanym w ludzkie sumienie... Ludzie współcześni są szczególnie wrażliwi na godność osoby, na jej prawa. Ślubowanie Jasnogórskie mieści w sobie także, rzec można, «polską kartę praw człowieka»" – mówił w 1990 roku.

Papież nieraz wypominał rządzącym, że punkt Ślubów dotyczący ochrony najuboższych nie został wypełniony aż do dzisiaj. Mocno nawiązał do tego aspektu kard. Stefan Wyszyński w Ślubach Jasnogórskich z 1956 roku, które były powtórzeniem Ślubów Lwowskich w sytuacji dla Kościoła i narodu krytycznej w okresie instalowania w Polsce sowieckiego komunizmu. „Kościół przez wieki jeden miał stół Pański i dla chłopów, i dla magnatów" – mówił prymas, podkreślając wymiar równego traktowania ludzi bez względu na pochodzenie i status społeczny.

I właśnie rewolucja godnościowa Solidarności, wołanie robotników o równe traktowanie, godne warunki płacy, wolność osobistą i wolność sumienia bardzo dużo czerpały z dziedzictwa naszej historii zapoczątkowanej obietnicą królewską w 1656 roku, która potem wybijała się przez wieki. To złota nić polskości, której strażniczką jest Matka Boża.

NAJWAŻNIEJSZYM WYDARZENIEM, KTÓRE WPISAŁO DUCHOWOŚĆ MARYJNĄ W POLSKĄ HISTORIĘ I POLITYCZNOŚĆ W SPOSÓB TRWAŁY, BYŁY ŚLUBY LWOWSKIE JANA KAZIMIERZA.

Obrończyni

Oficjalne ustanowienie osoby Matki Bożej w centralnym punkcie władzy w sytuacjach zagrożenia, w czasie dla kraju beznadziejnym, bo Śluby Lwowskie były składane w momencie, gdy Polski praktycznie już nie było, wiąże poczucie bezpieczeństwa Polaków z pomocą z nieba, ale także wzmożeniem moralnym, zobowiązaniem do życia społecznego według wartości ewangelicznych.

Polacy w chwilach zagrożenia tożsamości lub egzystencji narodu znajdują bezpieczeństwo ontologiczne, poczucie stabilności, zakorzenienia i ciągłości w wierze, w zawierzeniu Maryi. Bezpieczeństwo ontologiczne silnie związane z duchowością maryjną jest ewenementem w skali europejskiej.

Zasadne może wydać się pytanie, na ile kultura duchowa wyrosła w odległej epoce ma zastosowanie dzisiaj i czy nie jest wręcz obciążeniem dla Polski w drodze ku nowoczesności?

Komponent religijny konsekwentnie niezauważany w bieżącej polityce i często lekceważony ma jednak swoją wagę i jest poważnie traktowany przez wrogów Polski. Czy katolicyzm i maryjność w polskiej kulturze politycznej to silna broń? Chyba tak, skoro okupanci właśnie w Kościele widzieli największe zagrożenie. Gubernator Hans Frank w księdze pamiątkowej na Jasnej Górze napisał, „Gdy wszystkie światła dla Polski zagasły, to wtedy zawsze jeszcze była święta z Częstochowy i Kościół".

Nasz katolicyzm okazał się na tyle silny, że dziś sami Rosjanie mówią, że największą przeszkodą w podboju Polski nie jest państwo, lecz religia. „Polska jest jak przepierzenie" – mówi kremlowski ideolog Aleksandr Dugin. „Problemem jest katolicyzm, który trzeba zniszczyć" – dodaje. Tylko wtedy możliwe stanie się podbicie Polski.

EWANGELICZNE CNOTY MARYI STAŁY SIĘ DLA KOLEJNYCH WŁADCÓW I ELIT POLITYCZNYMI IDEAŁAMI, DO KTÓRYCH SIĘ DĄŻY.

Jan Paweł II jako pielgrzym jasnogórski oddany w niewolę miłości Matce Bożej stwierdził: „Trzeba przyłożyć ucho do tego miejsca. Trzeba przyjść tutaj. Trzeba usłyszeć echo życia całego narodu w Sercu jego Matki i Królowej!".

eprasa.pl 5ab209185b

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Ośmiorniczki 2.0

Afera związana z wydatkowaniem pieniędzy z KPO nabiera rozpędu i coraz mocniej uderza w rządzących. Wbrew pozorom może to być gwóźdź do ich politycznej trumny. Czy jachty staną się ośmiorniczkami 2.0?

Jedną z przyczyn przegranych z kretesem wyborów parlamentarnych w 2015 roku przez rząd PO – PSL była ujawniona wcześniej przez media tzw. afera taśmowa. Chociaż na nagraniach wpływowych polityków ówczesnego rządu można było usłyszeć rzeczy skandaliczne i szokujące, to swoistym symbolem tej sprawy stały się zamawiane ośmiorniczki. Założę się, że zdecydowana większość Polaków nie pamięta już szczegółów afery sprzed 10 lat, jednocześnie zapewne ma jakieś skojarzenia związane z hasłem „ośmiorniczki". Stały się one bowiem – słusznie lub nie – symbolem luksusu i oderwania władzy od społeczeństwa.

Czymś podobnym mogą, choć nie muszą, stać się jachty i inne absurdalne wnioski z obszaru HoReCa dot. KPO. Pieniądze, które podobno miały być niezbędne dla rozwoju polskiej gospodarki, popłynęły szerokim strumieniem nie dość, że częściowo do „swoich", to w dodatku na jachty, jacuzzi, sauny, solaria, mobilne ekspresy do kawy, kursy gry w brydża czy „domki na wodzie". To z kolei bardzo mocno uderza w suflowaną przez rządzących narrację.

Donald Tusk od miesięcy stawiał bowiem KPO na piedestale i mówił, że jest to „nasz plan na odbudowę". Teraz ten plan zamienia się w minę, która może rozsadzić jego rząd od środka. Afera HoReCa nie jest już tylko tematem memów, choć i to jest dla rządu niezwykle groźne. Sytuacja, w której temat ten wygenerował kilkaset milionów „zasięgu" w internecie, sprawia, że dawno opuścił już polityczne „bańki". Polacy zobaczyli, na jakie bzdury i do kogo powędrowały te pieniądze. I widzą, że do córki/syna/męża/żony/znajomego polityka popłynęły setki tysięcy złotych pod takim czy innym pretekstem. A to często przemawia dużo bardziej niż abstrakcyjne kwoty, o których na ogół się mówi.

Afera HoReCa stała się symbolem arogancji i niekompetencji, które Tusk obiecywał wyrugować po PiS-ie. A jego przeciwnicy już szepczą o „aferze, która może obalić rząd". To, co teraz widzimy, to klęska instytucji kontrolnych oraz kompromitacja działań publicznych. Obserwujemy też klasyczną spychologię i przerzucanie się odpowiedzialnością. Skandal związany z KPO ma potencjał na upadek rządu. Nawet jeśli nie teraz, to za jakiś czas – tak jak 10 lat temu, gdy skutki afery taśmowej zostały odłożone w czasie. Czy jachty staną się ośmiorniczkami 2.0 Donalda Tuska i doprowadzą do upadku jego władzy? Przekonamy się za jakiś czas.

eprasa.pl 5ab209185b

Fot. Alegoria wiary, Paris Bordon, fragment okładki

Ludzie zmęczeni słowem bez serca

Agnieszka Żurek

eprasa.pl 5ab2091855

Ks. prof. Robert Skrzypczak swoją najnowszą książkę pt. „Wspaniałość chrześcijaństwa”, **jak dobry lekarz**, rozpoczyna od wnikliwej diagnozy stanu duszy współczesnego człowieka, zanim zaproponuje mu odpowiednią kurację. I nie daje łatwych recept.

Łatwe, szczęśliwe życie to dokładnie to, co pragnęli zapewnić swym pociechom zaharowani, skłonni do poświęceń rodzice – stwierdza kapłan.

„Depresja, anoreksja, apostazja”

„Dawniej katolicka katecheza uświadamiała ludziom, że człowiek żyje dla chwały Bożej, dla zbawienia duszy w wieczności. Dziś nawzajem usiłujemy się przekonywać, że celem człowieka jest szczęście tu, na ziemi. Ludzie kiedyś ciężko pracowali, uprawiali pola, szli do wojska, rodzili i wychowywali dzieci. Było ciężko, ale to wszystko dawało im sens życia. Dziś wszystko jest łatwe, podstawione pod nos. I co z tego wynika? Depresja, anoreksja, apostazja. Nic nas nie cieszy, bo domagamy się szczęśliwego życia, które utożsamiane jest z przyjemnością. Młody człowiek zbliża się do progu dorosłości i wie, że czekają na niego związane z tym wymogi, jakie stawiają mu szkoła, korporacja, autoprezentacja, utrzymanie się na rynku, trwanie w nurcie kariery, zapewnienie sobie standardu życia” – wymienia ks. prof. Skrzypczak.

Autor „Wspaniałości chrześcijaństwa” zauważa nie tylko coraz bardziej jawną laicyzację współczesnego świata, ale także to, co Benedykt XVI nazywał „cichą apostazją”, czyli chrześcijaństwo sprowadzone do formy czysto obrzędowej, zewnętrznej, pozbawionej ducha. „Wydaje mi się, że należymy do pokolenia «niszczonej świątyni». Chodzi nie tylko o opuszczane, sprzedawane i zamieniane na dyskoteki czy też centra handlowe obiekty kościelne, co jest znakiem postępującej desakralizacji życia, ale przede wszystkim o świątynie pustoszone czy wręcz profanowane w naszych ciałach, umysłach i wrażliwości, czego przejawem jest obrzędowość oderwana od konkretnych postaw życiowych, religijność nawyku bez religijności przekonania. W tle tego wszystkiego znajdują się podgryzający korzenie wiary konsumpcyjny styl życia i filozofia «świętego spokoju». Martwią się ci wszyscy, którzy przeczuwają, że chrześcijaństwo odchodzi w przeszłość, lecz, być może, to nie ono przemija, ale jego postać czysto kultyczna, dominująca, rutynowa. Żyjemy w epoce przełomu, w której upadają wielkie systemy i modele społeczne. Św. Jan Paweł II mówił o nowej ewangelizacji, Benedykt XVI zaś przewidywał powrót chrześcijaństwa do wymiaru «mniejszościowego», za to o intensywniejszym potencjale duchowym. Być może Kościół, sięgając do analogii «zburzonej Świątyni» i odkrywając obecność Boga w Jego Słowie, potrzebuje przejść od siły rytuału do potęgi świadectwa, od logiki pozłacanego sanktuarium do charyzmatu wspólnoty bijącej blaskiem wiary. Może ważniejsze jest wsłuchanie się w Boga niż narzekanie na odchodzącą epokę. Wszak pierwsze i najważniejsze przykazanie Boże zaczyna się od słów: «Słuchaj!»” – przypomina kapłan.

Wiara rodzi się ze słuchania

W innym miejscu książki ks. prof. Skrzypczak zaznacza, że wiara rodzi się ze słuchania i zauważa przy tej okazji dwie ważne wiążące się z tym kwestie. Po pierwsze: słuchanie wymaga pokory, stworzenia przestrzeni, przeniesienia własnego ego na drugi plan. Człowiek dzisiejszych czasów lubi mówić – czy to poprzez słowa, czy instagramowe obrazy, czy też poprzez gadżety, którymi się otacza. Słuchanie jest antytezą życia na pokaz i wiąże się z wysiłkiem, z przekroczeniem „ja”. Kiedy już jednak ktoś zdecyduje się przyjąć postawę słuchacza, istotne jest, aby docierająca do niego treść była wartościowa i budująca.

> ***Pierwsze i najważniejsze przykazanie Boże zaczyna się od słów: «Słuchaj!»”.***
>
> **ks. prof. ROBERT SKRZYPCZAK**

Szczególne znaczenie ma to rzecz jasna w życiu duchowym. Tymczasem, jak zauważa ks. Skrzypczak, nie brakuje obecnie w kościołach kazań drętwych, oderwanych od życia lub zwyczajnie nudnych. Kapłan nie zgadza się z tezą, że kluczową kwestią jest tutaj długość homilii. Przypomina, że płomiennych i wygłaszanych z wiarą i od serca mów świętych kaznodziejów, takich jak św. Paweł czy św. Jan Maria Vianney, lud Boży słuchał z zapartym tchem nawet kilka godzin. „Nieraz można ulec wrażeniu, iż «człowiek o zmrożonym słowie» stanowi ideał katolickiego przepowiadania. […] Żadnego życiowego impulsu, minimum ciepła, zaangażowania, emocji, pasji. Zamiast wzniecać ogień w sercu, sprowadza on zmrożoną wodę na głowy słuchaczy. Liczne cytaty biblijne, odnośniki do dokumentów soborowych, definicje doktrynalne. […] Z tego powodu Kościół sprawia wrażenie podawania prawd nieprzystających do życia. Zaś wiara oddzielona od życia nie jest ciekawa. Powiązanie wiary z życiem

eprasa.pl 5ab209185b

nie jest łatwe. O wiele prościej jest wygłaszać abstrakcyjne prawdy, tonem eksperckim, z mnóstwem cytatów. Lecz coś takiego nie dotyka serca ani nie zachęca do słuchania. [...] Punktem wyjścia musi być człowiek, a nie doktryna. Przepowiadanie ma doprowadzić do spotkania człowieka z Chrystusem. Potem nadarzy się sposobność objaśnienia prawd wiary, ale życie jest na pierwszym miejscu. Ludzie są zmęczeni słowem bez serca" – pisze ks. Skrzypczak.

Wskazuje on na konieczność powrotu do żywego Słowa Bożego, do jego studiowania nie tylko rozumem, ale i sercem, do karmienia się nim. Kapłan zaznacza przy tym, że choć spotkanie ze Słowem Bożym przemienia i nadaje nową jakość i głębię naszemu życiu, wymaga ono wysiłku, ciszy, cierpliwości. Słowo Boże nie podporządkuje się współczesnej kulturze „instant".

Herezja „samozbawienia"

Recenzent „Wspaniałości chrześcijaństwa" prof. Wojciech Roszkowski zauważa, że współczesna kultura promuje nowy rodzaj herezji – już nie otwartej walki z Bogiem, ale utopii „samozbawienia". „O ile Kościół katolicki przedstawiał dotąd Stary Porządek Świata, wolnomularstwo oferuje Nowy Porządek Świata, w którym wszystkie zinstytucjonalizowane religie są równoprawne, a poznać Boga można poprzez rozum, a nie przez wiarę, nie przez chrzest, nie przez nauczanie, nie dzięki Eucharystii, liturgii czy kapłaństwu, a z pewnością nie dzięki papiestwu. Ludzkość zaś nie potrzebuje wiary. Ludzkość potrzebuje więcej rozumu. W istocie jest to rodzaj nowoczesnej gnozy. Tymczasem buddyzm uwodzi dziś wielu ludzi zmagających się ze stresem życia, a więc twórców, polityków czy ludzi biznesu, jak też i ich terapeutów, będąc obietnicą sięgnięcia w nieskończoność bez konkretnych zobowiązań moralnych. Podobnie joga stanowi propozycję «samozbawienia» poza jakimkolwiek spotkaniem osobowym człowieka z Bogiem. Tymczasem kluczowe dla zrozumienia istoty chrześcijaństwa są pojęcia osoby i Słowa Bożego stwarzającego świat i ludzi w relacji ze sobą i z innymi ludźmi. Człowiek został bowiem powołany do wieczności w Bogu, a nie jako jednostka osamotniona w swoich problemach" – przypomina prof. Roszkowski.

Ksiądz prof. Robert Skrzypczak wielokrotnie cytował w swoich homiliach i konferencjach fragment z Katechizmu Kościoła Katolickiego o ostatniej próbie czekającej Kościół. „Przed przyjściem Chrystusa Kościół ma przejść przez końcową próbę, która zachwieje wiarą wielu wierzących. Prześladowanie, które towarzyszy jego pielgrzymce przez ziemię, odsłoni tajemnicę bezbożności pod postacią oszukańczej religii, dającej ludziom pozorne rozwiązanie ich problemów za cenę odstępstwa od prawdy. Największym oszustwem religijnym jest oszustwo Antychrysta, czyli oszustwo pseudomesjanizmu, w którym człowiek uwielbia samego siebie zamiast Boga i Jego Mesjasza, który przyszedł w ciele" (KKK 675). W książce „Wspaniałość chrześcijaństwa" kapłan rozwija tę myśl i przekłada ją na język współczesny. „Antychryst czyni wszystko, by zakryć sobą prawdziwego Chrystusa. Pod jego wpływem Kościół traci swą wyjątkową oryginalność: przestaje głosić kerygmat o Ukrzyżowanym, wstaje z kolan, ignoruje Najświętszy Sakrament. Za to angażuje się w walkę z nierównościami, cierpieniem, zanieczyszczeniem środowiska i efektem cieplarnianym. Mówi o powszechnym braterstwie mieszkańców Matki Ziemi oraz angażuje swe siły w powszechny projekt edukacyjny, nowy humanizm" – wylicza.

SŁOWO BOŻE NIE PODPORZĄDKUJE SIĘ WSPÓŁCZESNEJ KULTURZE „INSTANT".

Autor „Wspaniałości chrześcijaństwa" nie tylko nie uważa „nowego humanizmu" za zjawisko pozytywne, ale wskazuje na związane z nim ogromne duchowe niebezpieczeństwo utraty wiary w nadprzyrodzoność. „Komunizm nie był ostatnim stadium nieprawości. Nowa ideologia prawdopodobnie nie stanie do bezpośredniej walki z religią. Raczej, naśladując chrześcijaństwo, będzie się starała pozbawić go zbawczej substancji. Propaganda pseudo-Chrystusa będzie nabrzmiała ideami chrześcijańskimi wymieszanymi z przesądami humanizmu, socjalizmu i postnowoczesnej gnozy. Próba przejęcia idei «cywilizacji miłości» zakończy się utopieniem jej w oceanie tolerancji, pacyfizmu i moralnej dowolności. Siłą napędową świata stanie się pycha, umiłowanie przyjemności i kult pieniądza" – pisze. I natychmiast po tej trudnej diagnozie daje czytelnikowi nadzieję, przypominając o niezmienności Boga i Jego obietnic. „Jednocześnie Bóg wyleje na swe dzieci obfite miłosierdzie. Każdy nadmiar zła pociągnie za sobą przebudzenie dobra. Dzięki obecności świętych kłamstwo i nieprawość okażą się całkowicie bezsilnymi wobec nadchodzącego Chrystusa. W tej eschatologicznej walce sprzyja nam Maryja Dziewica, niestrudzona Apostołka czasów ostatecznych. Wielokrotnie pocieszam się, że w zmaganiu o prawdę Jezusową Ona jest po naszej stronie" – zaznacza ks. prof. Skrzypczak.

Ks. prof. Robert Skrzypczak, „Wspaniałość chrześcijaństwa", Wydawnictwo Biały Kruk, Kraków 2025.

eprasa.pl 5ab209185b

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

Trzeba się postarać

Jan Wróbel

Mogą Szwedzi, mogą Szwedki, dają radę Duńczycy, a od 1 lipca także Dunki. Czemu nie mogą Polacy i Polki? Chodzi, oczywiście, o obowiązkową służbę wojskową. Nawet najodważniejsi polscy politycy, z gatunku tych, którzy zapowiadają redukcję liczby łóżek szpitalnych albo liberalizację Kodeksu karnego, nabierają wody w usta, kiedy pojawia się w ich otoczeniu granat – hasło odwieszenia poboru.

Jasno sobie od razu powiedzmy, że armia niespecjalnie w tej sprawie naciska. Jednak w sprawie poboru liczy się fundamentalne pytanie: Czym jest dla nas własne państwo?

Ewentualni czytelnicy mojej publicystycznej twórczości wiedzą, że mam zwyczaj unikania w publicznych wypowiedziach bogoojczyźnianej tonacji; to coś jak wytatuować sobie „Bóg, honor, Ojczyzna” – na czole. Co gorsza, służbę wojskową miałem jeszcze okazję zaliczyć w PRL. I nie pozostał mi żaden sentyment po tych nudnych i jałowych miesiącach. Krótko mówiąc, jeżeli ktoś oczekuje teraz rzewnych opowieści o sercu gorejącym umiłowaniem ojczyzny, która wzywa, byśmy gotowi byli do najświętszej ofiary – to trafił pod zły adres. Po prostu kraj to kraj, jest coś wart, nie tylko płacenia podatków. Nawiasem mówiąc, „Komunikat specjalny” nadany 1 września 1939 roku (!) przez Polskie Radio był ujmująco rzeczowy, chciałoby się rzec, brytyjski: „A więc wojna! Z dniem dzisiejszym wszelkie sprawy i zagadnienia schodzą na plan dalszy. Całe nasze życie publiczne i prywatne przestawiamy na specjalne tory – weszliśmy w okres wojny. Cały wysiłek narodu musi iść w jednym kierunku. Wszyscy jesteśmy żołnierzami”. Tak jest!

Nie dlatego należy w Polsce przywrócić pobór, by grzać się w słońcu górnolotnych frazesów, ani dlatego, że wskutek zagrożenia działaniami Rosji „wszyscy jesteśmy żołnierzami”. Nie, nie jesteśmy. Natomiast wszyscy jesteśmy obywatelami. Stanisław Burdziej upowszechnia pomysł powszechnej (w jego koncepcji – dobrowolnej) służby cywilnej. Koncept podobny do służby wojskowej – młody człowiek opuszcza na ileś miesięcy rodzinny dom, aby służyć krajowi. Z tym, że akurat nie podczas szkolenia wojskowego, lecz np. jako asystent nauczyciela w przeładowanej szkole albo pomocnik konserwatora zapomnianych cmentarzy, bądź członek zespołu monitorującego stan wód Odry etc., etc. We Włoszech format ten działa z powodzeniem, zwykle jest kilku chętnych na miejsce; we Francji prezydent jest wielkim orędownikiem obowiązkowej służby cywilnej dla młodzieży.

Wiadomo, że każde przedsięwzięcie można zorganizować nieporadnie. Każde (a przykładem mogą być np. letnie wojskowe obozy szkoleniowe dla ochotników) można jednak zorganizować z pomysłem. Polskę roku 2025 stać na dobre zaplanowanie i dobre wykonanie projektów równoległego szkolenia wojskowego i cywilnego. W słowach „służba”, „Polska” i „obowiązek” jest potencjał energii, a nie tylko potencjał dowcipnych memów.

W SŁOWACH „SŁUŻBA”, „POLSKA” I „OBOWIĄZEK” JEST POTENCJAŁ ENERGII, A NIE TYLKO POTENCJAŁ DOWCIPNYCH MEMÓW.

eprasa.pl 5ab209185b

Dużo więcej niż inauguracja

Pisząc w poprzednim numerze „TS” o wszystkich, którym Karol Nawrocki zawdzięcza swoją prezydenturę, wspomniałem również o kilku jego zdeklarowanych przeciwnikach, których szarże na wyborczym boisku zakończyły się spektakularnym samobójem. Spektakularna inauguracja nowego prezydenta RP bardzo wiele zawdzięcza tym, którzy **do ostatniej chwili nie chcieli do niej dopuścić**. Przecież większość tłumów, które tego dnia dotarły na ulice Warszawy, jeszcze o 8 rano nie mogła być pewna, czy wybiera się na radosne święto, czy przepychankę.

Krzysztof Karnkowski

Teoretycznie wszystko było już pewne, pozamiatane. Donald Tusk i posłowie KO zapowiedzieli, że pojawią się w Sejmie (choć w gronie obecnych nie było Romana Giertycha, który wciąż – jako jedyny – walczy), a jeszcze wcześniej premier na spotkaniu z wyborcami przedstawił miłą im wizję państwa, w którym głosy liczą prokuratorzy i policjanci, jako dla niego samego nieakceptowalną. Być może momentem zwrotnym była wypowiedź Szymona Hołowni o nakłanianiu go do zamachu stanu. Kilku osobom mogła ona otworzyć oczy na potencjalną odpowiedzialność prawną, która mogłaby nad nimi zaciążyć. Pojawiły się też sygnały ze Stanów Zjednoczonych w postaci dość niespodziewanych gratulacji Donalda Trumpa dla Karola Nawrockiego i zapowiedzi udziału jego wysłanników w sejmowej uroczystości. Naturalna nieufność wobec rządu wielu kazała jednak do ostatniej chwili podejrzewać, że coś jeszcze może się wydarzyć, w to samo zdawali się zresztą do ostatniej chwili wierzyć też pracownicy TVP w likwidacji. Ci ostatni dzień inauguracji uczcili po swojemu, rano zapraszając na rozmowę Lecha Wałęsę, a w ciągu dnia nie nadając na głównych antenach państwowych uroczystości, które zobaczyli jedynie widzowie TVP Info.

> NATURALNA NIEUFNOŚĆ WOBEC RZĄDU WIELU KAZAŁA DO OSTATNIEJ CHWILI PODEJRZEWAĆ, ŻE COŚ JESZCZE MOŻE SIĘ WYDARZYĆ.

Sejm radosny, rząd niemy

6 sierpnia rano Wałęsa odmawiał Nawrockiemu przyzwoitego życiorysu, a Tusk wydał specjalne orędzie dla swoich zwolenników, w którym apelował, by mimo wszystko nie tracić wiary w zwycięstwo, dobro i przyzwoitość. Do wypowiedzi byłego prezydenta wszyscy się przyzwyczaili. Do dziwnych wystąpień obecnego premiera też, jednak to zostało przez wielu uznane za politycznie niezrozumiałe, a po ludzku po prostu słabe. W Warszawie tymczasem na ulicach i placach rozpoczął się wyjątkowy, patriotyczny karnawał. Tłumy ludzi witały prezydenta Karola Nawrockiego pod Sejmem, a w Sejmie… Strona

eprasa.pl 5ab209185b

Fot. Adam Chelstowski / Forum

STAROMIEJSKA CZĘŚĆ INAUGURACJI MIAŁA BARDZO WIELE Z KORONACJI.

przegrana nagle jakby straciła cały zapał i dość biernie przyjmowała swój los. Nie było wycia, buczenia czy wyzwisk, których można było się spodziewać. Prawa strona sali witała Karola Nawrockiego z entuzjazmem, a centrolewica po prostu była obecna. I tylko Donald Tusk z pomocą czujnych operatorów kradł show swoimi coraz bardziej niewyraźnymi minami podczas wystąpienia obejmującego urząd prezydenta.

Trudno dziwić się pogarszającemu się samopoczuciu Tuska, ponieważ wystąpienie Nawrockiego było być może najmocniejszym z wygłoszonych w polskim parlamencie. Pojawiły się w nim elementy charakterystyczne dla gatunku, równocześnie jednak kilka razy Karol Nawrocki zdecydowanie wyszedł z roli – i zrobił to w taki sposób, jakiego oczekiwali po nim Polacy, którzy zdecydowali się oddać na niego swój głos. Obok więc cytatów z wielu postaci historycznych ważnych dla zasiadających w Sejmie stronnictw (Daszyński, Dmowski, Korfanty, Paderewski, Piłsudski, Witos, ale też Łupaszka), które można potraktować jako sygnały możliwej współpracy wokół propaństwowych idei i konkretnych spraw, Nawrocki zdecydował się na bardzo mocną krytykę stanu wymiaru sprawiedliwości i kasty sędziowskiej. Granice współpracy i wyrozumiałości zostały nakreślone bardzo wyraźnie. Padły też istotne słowa o roli Polski, która powinna mieć status podmiotowy, a nie pomocniczy

WYSTĄPIENIE KAROLA NAWROCKIEGO BYŁO BYĆ MOŻE NAJMOCNIEJSZYM Z WYGŁOSZONYCH W POLSKIM PARLAMENCIE.

eprasa.pl 5ab209185b

wobec większych gospodarek. A którą tak właśnie widzi duża część dzisiejszej klasy politycznej. Mogliśmy w wystąpieniu Karola Nawrockiego usłyszeć patriotyzm i wiarę, lecz także determinację i świadomość odpowiedzialności. Można było przy tym odczuć, że uszyty przez konstytucję Aleksandra Kwaśniewskiego kostium jest dla nowej głowy państwa za ciasny i choć póki obowiązuje, Karol Nawrocki będzie jej strzegł, planuje doprowadzić jednak do powstania i uchwalenia nowej ustawy zasadniczej. Mamy więc wyraźnie nakreślone cele prezydentury na najbliższe pięć lat, mamy ofertę współpracy w ważnych dla kraju sprawach, mamy wreszcie wielką moc bijącą z człowieka będącego nowym, wciąż jeszcze chyba nie do końca rozpoznanym i oszacowanym zagrożeniem dla obozu mikromanii i poddańczości. Można też było odnieść wrażenie, że świadom obecności swoich wyborców tuż obok budynku Sejmu Nawrocki czerpie z niej siłę tak, jak artysta na scenie zostaje uskrzydlony przez żywiołowo reagującą publiczność. Działało to również w drugą stronę, czego doświadczył chyba każdy obecny tego dnia w stolicy. Tłum wspierający obejmującego urząd prezydenta przydał mocy nie tylko jemu, ale i samemu aktowi. Nim jednak wraz z Karolem Nawrockim opuścimy gmach Sejmu, zauważmy po raz pierwszy i nie ostatni tego dnia: państwo polskie zadziałało. Znany z pajacowania i histeryzowania marszałek Hołownia w chwili próby zachował się godnie, zarówno nie ulegając kosztownym dla niego podszeptom złych doradców, jak i przyjmując w należyty sposób ślubowanie od Karola Nawrockiego. Słabiej wypadła towarzysząca mu Małgorzata Kidawa-Błońska, nie za bardzo nadążająca za ceremoniałem, nie ma jednak co zbytnio rozwodzić się nad tą wpadką.

BYLE JAKIEJ, ZAKOMPLEKSIONEJ POLSKI DONALDA TUSKA TEGO DNIA PO PROSTU NIE BYŁO.

Wobec Boga i historii

Gdy prezydent dotarł już do katedry, tłum zajmował nie tylko pobliskie uliczki Starego Miasta i plac Zamkowy, gdzie tradycyjnie zainstalowano telebim transmitujący Mszę Świętą, lecz również Trakt Królewski aż do placu Trzech Krzyży. Według dziennikarki Elizy Olczyk, na miejscu obecnych było ok. 100 tysięcy osób, co porównać można z frekwencją na imprezach w rodzaju Marszu Niepodległości. Być może jednak ludzi było nawet więcej, tego typu wydarzenia pod względem frekwencji są niepoliczalne – jedni docierają spóźnieni, inni rezygnują z poszczególnych elementów planu dnia, uczestnicy przemieszczają się z miejsca na miejsce, ich liczba jest więc płynna, jednak wizualnie robiąca olbrzymie wrażenie. Pomiędzy tłumem przemieszczały się ubrane na galowo oddziały formacji wojskowych, harcerze i policja, tym razem nie nastawiona konfrontacyjnie wobec obywateli, co było zresztą doceniane życzliwymi uwagami i skandowaniem podziękowań. Elementy rytuału stanowiące wizualny i symboliczny wymiar istnienia państwa zadziałały i tutaj. Jednak najpewniej można to było dostrzec w katedrze. Dzięki oprawie muzycznej, w której uwzględniono i „Bogurodzicę", i obecny hymn, i „Rotę", Karol Nawrocki stał się nie tylko prezydentem rozpoczynającym pierwszą kadencję po zakończeniu dziesięciolatki poprzednika, lecz władcą obejmującym dziedzictwo ponad tysiącletniej historii. Nie umknęło to uwadze komentatorów, którzy głównie dzięki temu segmentowi mówić zaczęli o „koronacji" – bo i z koronacji faktycznie ta staromiejska część inauguracji miała bardzo wiele. Bardzo ważne było w niej również uczestnictwo najważniejszych hierarchów polskiego Kościoła. Mszę Świętą celebrował prymas Wojciech Polak, jednak najważniejszym jej momentem było kazanie wygłoszone przez metropolitę warszawskiego. Arcybiskup Adrian Galbas, nie uciekając od współczesnych cytatów i nawiązań popkulturowych, lecz traktując je jako uzupełnienie biblijnych odniesień (chwała Przemienienia na górze Tabor i męczeństwo Kalwarii, dwa krańcowo różne momenty mające swoje odpowiedniki w życiu każdego z nas), dokonał moralnego i duchowego podbudowania prezydentury, mocno korespondującego i z historią Polski, i z religijnymi deklaracjami samego Nawrockiego, który bardzo mocno odwoływał się do Boga i wiary w sejmowym wystąpieniu. Wszystkiemu towarzyszyły oczywiście wojskowy chór i orkiestra. Po uznaniu politycznym przyszła więc duchowa, religijna afirmacja nowego prezydenta, zarazem mogliśmy doświadczyć tej niesamowitej jedności i splecenia się dziejów państwa, narodu i Ko-

eprasa.pl 5ab209185b

ścioła w jednym miejscu i czasie, a Karol Nawrocki stał się zarazem adresatem i depozytariuszem tego fenomenu. Sam fakt, jak łatwo wpaść w patos, opisując te wydarzenia, pokazuje, jak mocne były one dla uczestników. Zarówno tych będących biernymi obserwatorami, jak i bohaterów tamtego dnia. Tu na wysokości zadania, a nawet powyżej oczekiwań stanęło już nie tylko państwo w wymiarze politycznym, ale i wspólnotowym – z Kościołem, instytucjami, politykami i obywatelami. Byle jakiej, zakompleksionej Polski Donalda Tuska tego dnia po prostu nie było – nawet w postawie tych jej przedstawicieli, których udział nie ograniczał się do biernej obecności.

Państwo działa

Uprzedziłem wcześniej, że zdanie „państwo działa" będzie się w tym tekście powtarzać. Zobaczyliśmy to na pl. Piłsudskiego, gdzie prezydent przejmował zwierzchnictwo nad Siłami Zbrojnymi i gdzie chyba jedyny raz – gdy tłum wygwizdał Władysława Kosiniaka-Kamysza jako przedstawiciela rządu, krzycząc w jego stronę groźne: „Do Berlina!" – ukazało się nam polskie pęknięcie. Ale jeszcze intensywniej poczuć można to było na niesłusznie chyba najmniej medialnie wyeksploatowanej uroczystości, podczas której na Zamku Królewskim prezydent brał w pieczę najstarsze polskie odznaczenia. W skromniejszym, lecz wciąż bardzo znacznym gronie gospodarze witali kolejne głowy Kościołów, prezesów instytucji, sędziów i rzeczników. I nawet wywodząca się przecież z twardego jądra Platformy prof. Małgorzata Omilanowska godnie i życzliwie oprowadzała Karola Nawrockiego po zamkowych korytarzach. I tylko Marian Banaś, jako jedyny z uczestników praktycznie nienagrodzony oklaskami, mógł poczuć, że coś jest nie tak. Z nim, nie z uroczystością.

Przed wielką szansą

Ostatnią odsłoną tej historii jest mecz Lechii Gdańsk, na którym w poniedziałek pojawił się prezydent. Powitało go skandowanie jego imienia i nazwiska i transparent głoszący, że był, jest i będzie kibicem tego klubu. To nawiązanie do głośnego przed laty banneru kibicowskiego tej samej tożsamości odmawiającego Donaldowi Tuskowi. Na stadion swojego klubu Nawrocki przybył więc jako jeden z wielu, a zarazem jako ktoś, kto pokazuje, że nie zapomina o swoich korzeniach. Oczywiście spotkało się to z bardzo złym przyjęciem liberalnych mediów i niesprzyjających mu internautów, tylko co z tego? W ciągu kilku dni, które Karol Nawrocki spędził w Pałacu Prezydenckim, już spotkaliśmy się z krytyką kreacji jego żony, zachowania córeczki, obecności rodziny na balkonie czy samego prezydenta w oknie – a więc ze stałym repertuarem salonowych mediów, które nie dostrzegają, że na nikim spoza, przyznamy, wciąż jeszcze licznego kółka wzajemnej adoracji, tego typu uwagi nie robią już żadnego wrażenia. Jak będzie z pozostałymi? Karol Nawrocki, któremu początkowo odmawiano nie tylko prezydenckich, ale i medialnych kompetencji staje się na naszych oczach nie tylko liderem sondaży zaufania, lecz i ikoną popkultury. Próby ośmieszania prezydenta, które podejmuje Telewizja Polska, są coraz bardziej żałosne, ostatnio porównywano go z zupełnie nieprzypominającą go maskotką, ilustrując program wygenerowanymi przez sztuczną inteligencję grafikami przedstawiającymi niepodobną do niego postać. Zapewne wszelkie te działania odniosą skutek odwrotny do oczekiwanego. Nawrocki daje się poznać jako silny, a zarazem wierny swoim wartościom facet, który dobrze czuje się z ludźmi i pozostaje świadom faktu, że to dla ludzi i dzięki ludziom znalazł się tam, gdzie jest. Jeśli nie zmarnuje tego potencjału, a praktyka władzy okaże się w jego przypadku przedłużeniem i odbiciem głoszonych przez siebie wartości, może przyciągnąć do nich te osoby, dla których stanie się pozytywnym punktem odniesienia. Już teraz wielu, również młodszych, komentatorów dostrzega w nim potencjalnego męża stanu. Czy więc wraz ze zmianą polityki Nawrocki przyniesie renesans patriotyzmu, a może nawet tożsamości katolickiej wśród młodych? Jeśli jednak uda się utrzymać tę niesamowitą, objawioną 6 sierpnia łączność prezydenta i idącego z nim tłumu Polaków, i ten cud może się wydarzyć.

NAWROCKI STAJE SIĘ NA NASZYCH OCZACH NIE TYLKO LIDEREM SONDAŻY ZAUFANIA, LECZ TAKŻE IKONĄ POPKULTURY.

eprasa.pl 5ab209185b

Wąsal, czyli porządna firma

Duszpasterz, naukowiec, patriota, pielgrzym kibic, a przede wszystkim – kapłan. **Kapelan prezydenta** ks. dr hab. Jarosław Wąsowicz to „firma" sama w sobie.

Agnieszka Żurek

Księdza Wąsowicza znałam najpierw z mediów, później z akcji „Serce dla Inki", z pielgrzymki kibiców na Jasną Górę, a wreszcie – z Międzynarodowej Pielgrzymki Pieszej z Suwałk do Wilna.

Kapłan bliski ludziom

Wszyscy, którzy kiedykolwiek odbywali pieszą pielgrzymkę, wiedzą, że nie da się tam udawać kogoś, kim się nie jest. A przynajmniej – nie da się udawać zbyt długo. Kilkadziesiąt kilometrów „w nogach" dziennie, upał, deszcz,

Nabożeństwo odprawione w Pawilonie X więzienia przy ul. Rakowieckiej

Fot. arch. ks. J. Wąsowicza

eprasa.pl 5ab209185b

zmęczenie, mycie w misce (czasem nielegalnie w jeziorze, ale ciii...), spanie w namiotach, w szkołach w salach gimnastycznych, a po wejściu na teren Wileńszczyzny – w gościnnych domach mieszkających tam Polaków. Czasem pogryzą nas komary, czasem bolą nas nogi, czasem stoi się w długiej kolejce do drewnianej „sławojki" z serduszkiem w drzwiach, czasem niechętni pielgrzymom kierowcy pokazują nam „faka", czasem ktoś gada nieustannie podczas konferencji i nas wkurza... Pielgrzymka to nie miejsce dla „gwiazd", tam każdy po pewnym czasie wygląda mało instagramowo. Obrazuje to najlepiej z życia wzięta anegdota: podczas odpoczynku siedzieli obok mnie dwaj starsi panowie, rozmawiając o tym, kto w tym roku idzie na pielgrzymkę, a kogo już zabrakło. – Waldkowi się zmarło – powiedział jeden z nich. – Ano. Byłem nawet na pogrzebie. I muszę powiedzieć, że w trumnie wyglądał lepiej niż na pielgrzymce – stwierdził jego interlokutor. Pielgrzymka to test nie tylko wytrzymałości fizycznej, ale przede wszystkim cierpliwości wobec drugiego człowieka. Dlatego zawsze szanowałam księży chodzących – tak jak ks. Jarosław Wąsowicz – na pielgrzymki, głoszących konferencje w upale, w deszczu i w zmęczeniu, siadających podczas postojów na karimatach i jedzących zupę z kubka. Idących na końcu grupy i spowiadających pielgrzymów. Odprawiających polowe Msze Święte i prowadzących apele. Jest w tym byciu blisko ludzi przemierzających kilometry w imię Boże, coś z ducha czasów apostolskich. Tak wyobrażam sobie Pana Jezusa i Jego uczniów. I taki zapis tamtych czasów pozostawiły nam Ewangelie. Cieszę się, że kapelanem prezydenta został właśnie taki duszpasterz – żyjący blisko ludzi, bez zadęcia, będący kiedy trzeba duchowym ojcem, a kiedy trzeba – bratem pielgrzymkowym siedzącym na tej samej karimacie i usiłującym zjeść jabłko bez połknięcia osy. Ksiądz Wąsowicz to jednocześnie kapelan prezydenta, doktor habilitowany historii i duszpasterz kibiców, a oni na pewno nie pozwolą mu zacząć „gwiazdorzyć", choć nie wyobrażam sobie, żeby mogło mu to grozić. Cieszę się, że prezydenckim duchowym doradcą został ktoś, kto ma Polskę w sercu – niezależnie od tego, czy w danym momencie się to opłaca, czy też grożą za to represje. Ksiądz Jarek należał do Federacji Młodzieży Walczącej, od zawsze był wrogiem komunizmu, a po 1989 roku – także postkomunizmu. Nigdy nie kochała go „Gazeta Wyborcza", co dla patrioty jest najlepszym sprawdzianem wiarygodności. Ksiądz Wąsowicz łączy w sobie duszę antykomunistycznego „rebelianta" z realizacją kapłańskiego powołania oraz z działalnością naukową i charytatywną.

Serce dla Inki

W szczególny sposób zawsze pamięta o polskich Kresach, organizując paczki dla uboższych rodzin, zbiórki dla chorych dzieci, zapraszając młodzież z Wileńszczyzny na wakacje do Polski... Niezwykle wzruszającym przedsięwzięciem zorganizowanym przez ks. Wąsowicza stało się „Serce dla Inki" – upamiętnienie Danuty Siedzikówny, bohaterskiej sanitariuszki V Brygady Wileńskiej Armii Krajowej. Kiedy rozpoczynał tę akcję, sądził, że serce powstanie jedno, a tymczasem jest ich już 25 (i to nie koniec!) – w różnych miejscach Polski i na Wileńszczyźnie. Są to pamiątkowe dziękczynne wota w formie srebrnych serc zawierające ziemię z grobu Danuty Siedzikówny. Srebro pochodzi z darów przekazywanych przez ludzi, także każdy może mieć swój udział w ufundowaniu takiej pamiątki. Jak podkreślił w rozmowie ze mną ks. Wąsowicz, akcję tę od początku – jeszcze jako szef gdańskiego oddziału IPN – wspierał dr Karol Nawrocki. – Zawsze mnie wzruszało, że znajdował czas dla pojedynczych skromnych ludzi, o których przez wiele lat Polska zapominała – myślę tutaj o kombatantach II wojny światowej, o Żołnierzach Wyklętych, o ludziach Solidarności. Uczestniczył w uroczystościach, w których nie zawsze prominentni funkcjonariusze państwowi biorą udział – w imieninach, urodzinach kombatantów, w rozmaitych ważnych dla nich jubileuszach. Momentem, kiedy świetnie się sprawdził, była organizacja uroczystości pogrzebowych Danuty Siedzikówny „Inki" oraz Feliksa Selmanowicza ps. „Zagończyk". Karol Nawrocki był wówczas za to wydarzenie odpowiedzialny i świetnie się w tym sprawdził – a było to zadanie niełatwe, bo do Gdańska przyjechały wówczas dziesiątki tysięcy ludzi. Jako duszpasterz kibiców jestem wdzięczny Karolowi za to, że jeździł z wykładami na Pielgrzymkę Kibiców na Jasną Górę. Była to inicjatywa,

KSIĄDZ WĄSOWICZ ŁĄCZY W SOBIE DUSZĘ ANTYKOMUNISTYCZNEGO „REBELIANTA" Z REALIZACJĄ KAPŁAŃSKIEGO POWOŁANIA ORAZ Z DZIAŁALNOŚCIĄ NAUKOWĄ I CHARYTATYWNĄ.

eprasa.pl 5ab209185b

którą najpierw wielu wyśmiewało, a później oczerniało. Działo się tak tylko dlatego, że wokół idei patriotycznych, wokół spraw ważnych dla Polski gromadzi się co roku kilka tysięcy kibiców, którzy uczestniczą we Mszy i w ciekawych wykładach na temat naszej historii. Karol brał udział w tym wydarzeniu najpierw jako kibic Lechii Gdańsk, a później już jako pracownik gdańskiego oddziału IPN-u, kiedy przyjeżdżał z wykładami o naszych bohaterach. Jako dyrektor Muzeum II Wojny Światowej potrafił niezwykle barwnie opowiadać o idei tego muzeum, o tym, jakie stawia sobie ono cele, zapraszać kibiców do tego, żeby to miejsce odwiedzali – mówił ks. Jarosław Wąsowicz.

Popularyzator postaci abp. Baraniaka

Wielką zasługą kapłana jest także spopularyzowanie postaci ks. abp. Antoniego Baraniaka, więźnia Rakowieckiej, „kapłana niezłomnego", wieloletniego sekretarza Prymasa Tysiąclecia. Ksiądz Wąsowicz nie tylko poświęcił abp. Baraniakowi swoje publikacje naukowe, ale także zainicjował comiesięczne Msze Święte odprawiane w Pawilonie X na Rakowieckiej w intencji beatyfikacji tego kapłana. – Z perspektywy swoich doświadczeń życiowych mogę powiedzieć, że niektóre postaci czy bohaterowie nie bez powodu pojawiają się w naszej świadomości w takim, a nie innym momencie historii. Myślę, że tak właśnie jest z księdzem arcybiskupem. Kluczem do zrozumienia jego bohaterstwa i niezłomnej postawy jest słowo: „wierność". Wierność tym wartościom, w których zostaliśmy wychowani. Wierność złożonym przyrzeczeniom. Wierność Panu Jezusowi i Jego Ewangelii. To dzisiaj nie jest wcale łatwe, wielu ludzi w tym świecie się gubi. A tymczasem warto sobie przypomnieć, że istnieją takie fundamenty, do których możemy się odnieść i zobaczyć, że nawet pomimo trudnych czasów, a w przypadku księdza arcybiskupa nawet pomimo strasznych tortur, których doświadczył w więzieniu na Rakowieckiej, jesteśmy w stanie jako ludzie słabi i grzeszni, posiadający swoje ograniczenia, dochować wierności Bogu. Przesłanie abp. Baraniaka nie dotyczy jedynie wiernych Kościoła i kapłanów, którzy też od niego tej wierności mogą się uczyć, nie tylko dla salezjanów, którzy mogą w nim widzieć wzór realizacji naszego charyzmatu pracy dla dzieci i młodzieży, ale dotyczy wszystkich ludzi kochających swoją Ojczyznę. Ksiądz arcybiskup Antoni Baraniak był jednym z najbliższych współpracowników dwóch wielkich prymasów – kardynała Augusta Hlonda i prymasa Stefana Wyszyńskiego. Sprawa dobra ojczyzny była mu szczególnie bliska, bardzo leżało mu na sercu także promowanie katolickiej nauki społecznej. Dzisiaj wydaje się to szczególnie ważne i aktualne, ponieważ żyjemy w czasach, kiedy ludzie tracą w perspektywie różnych działań odniesienie do Ewangelii. Tymczasem wartości ewangeliczne po prostu doskonale porządkują świat. My szukamy dzisiaj różnych rozwiązań, które raczej ustawiają się w kontrze do programu, który w Ewangelii pozostawił nam Pan Jezus. Tymczasem arcybiskup Baraniak należy do tych, którzy z wielką energią, zaangażowaniem, a przede wszystkim świadectwem własnego życia te wartości propagowali – mówił ks. Wąsowicz.

Podejmowane od lat przez ks. Jarosława inicjatywy związane ze środowiskiem kibiców, z Kresami, z upamiętnianiem Żołnierzy Wyklętych i wielkich świętych polskiego narodu dzięki nowej obejmowanej przez niego funkcji będą miały szansę zaistnieć na skalę globalną. To ważne, że prezydent będzie miał koło siebie kogoś, kto nie tylko go zrozumie i wysłucha, ale także doradzi według duchowego rozeznania i – kiedy trzeba – wyspowiada. No i – last but not least – pójdzie na mecz Lechii. Księdzu Jarosławowi życzę na nowej drodze dużo sił, prowadzenia Ducha Świętego, opieki Matki Bożej oraz tego, aby także podczas pełnienia wysokiego urzędu państwowego pozostał sobą, czyli „Wąsalem". A z Nieba niech mu towarzyszy niezłomna „Inka", dodając sił, aby w każdej trudnej sytuacji umiał „zachować się, jak trzeba". Szczęść Boże, Księże Kapelanie!

PODEJMOWANE OD LAT PRZEZ KS. JAROSŁAWA INICJATYWY ZWIĄZANE ZE ŚRODOWISKIEM KIBICÓW, Z KRESAMI, Z UPAMIĘTNIANIEM ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH I WIELKICH ŚWIĘTYCH POLSKIEGO NARODU DZIĘKI NOWEJ OBEJMOWANEJ PRZEZ NIEGO FUNKCJI BĘDĄ MIAŁY SZANSĘ ZAISTNIEĆ NA SKALĘ GLOBALNĄ.

eprasa.pl 5ab209185b

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Monika Małkowska

Uderzyć w Czarną Madonnę

Próbowano odrzeć Ją z glorii na różne sposoby. Były ataki fizyczne i mentalne – przy czym te drugie dobitniej niż te pierwsze świadczą o stanie ducha i umysłu autorów tej podstępnej dewastacji. Na przykład redaktorzy „Wysokich Obcasów" próbowali ustawić Matkę Bożą w szeregu obok „influencyjnych" kobiet polskiej codzienności: naukowczyń, minister (chyba poprawna odmiana od „ministry"?), autorek kryminałów, szafiarek, wokalistek i wszystkich, o których trąbią media. Tak, prawda, nawet w rankingu „WO" Matka Boża zajęła pozycję nr jeden, jednak tak czy siak trąciło to profanacją. Zwłaszcza że okładkę tygodnika ze wspomnianą klasyfikacją zdobiła reprodukcja jasnogórskiej ikony z takim śmieszkowatym grepsem: w coverowej wersji Matka Boska (za sprawą komputerowego triku) puszczała do oglądających oko. Tak zabawiono się w 2016 r., kiedy władzę w Polsce sprawowała prawica. Inną motywację miał Adam Rzepecki z formacji Łódź Kaliska, który w stanie wojennym (1982) przyprawił ikonie wąsy. Czarne, zawadiackie, trochę krzywe. Też puszczanie perskiego oczka do publiki. Z jednej strony – przywołanie dada zabawy (1919), czyli domalowania zarostu Giocondzie przez Duchampa i Picabię; z drugiej – aluzja do Wałęsy i jego twarzowej ozdoby. Zabawne, że w stanie wojennym rzecz nie wywołała większych (żadnych?) reakcji. Dopiero „Irreligia", brukselska wystawa z 2001 r., na której eksponowano rzeczoną pracę, rozpaliła ogólnopolskie emocje – pomimo że mało kto pokaz widział osobiście. Ponad dekadę później (2012) w częstochowskim sanktuarium pewien mężczyzna rzucił w Madonnę żarówkami wypełnionymi czarną substancją. Uznano: zaburzony, sprawę przeciwko niemu umorzono. Tym razem Jasnogórskiej Pani nic nie groziło, chroni ją pancerna szyba, ale w przeszłości wiele ucierpiała. Fizycznie, bez ideowych podtekstów.

Legenda mówi, że jasnogórska ikona wyszła spod ręki… świętego Łukasza, który zamiast zwykłych desek jako podobrazie wykorzystał blat stołu Świętej Rodziny. W istocie Madonna przeszła trzy zasadnicze przeobrażenia: pierwszy wariant namalowano na podkładzie z drewna lipowego, którego wiek szacuje się na około osiem wieków. Zniszczoną ikonę przemalowano i nieco „poprawiono" w połowie XIV wieku. W tej formie obraz trafił na Jasną Górę (1384). Prawie pół wieku później (1430) na klasztor napadli husyci – w rabunkowych celach. Złodziejom zależało na cennej biżuterii i srebrnej sukience, lecz niestety odzierając Madonnę z szat, uszkodzili jej postać. Po tej katastrofie decyzją Władysława Jagiełły ikonę poddano zabiegom konserwatorskim (takim, jakie były możliwe przy ówczesnym stanie wiedzy i warsztatu). Co ciekawe – ślady draśnięć na twarzy Madonny „dożłobiono" rylcem i wypełniono rubinowym barwnikiem, by blizny na prawym policzku pozostały na zawsze widoczne. Odrestaurowaną ikonę umieszczono w 1650 roku w centrum jasnogórskiego ołtarza, skąd „patronowała" obronie Częstochowy podczas potopu szwedzkiego. To wszystko sprawia, że niektórym zależy na odebraniu korony Matce Bożej z Częstochowy. Bo cóż influencerce po aureoli?

eprasa.pl 5ab209185b

Agenci liberalizmu w Kościele

Jeżeli nie możesz wroga zniszczyć, spróbuj przejąć nad nim kontrolę – tą dewizą posługiwały się od wieków różne systemy polityczne wrogie chrześcijaństwu. Zawsze chętnie witały one dywersantów, którzy przerabiali Kościół od wewnątrz na obraz i podobieństwo panującej ideologii. **Nie inaczej jest dziś**, w epoce demokracji liberalnej.

Ludwik Pęzioł

Fot. Adobe Stock

Męka Chrystusa trwa. Bo męką, i to wielką, jest być zmuszonym cierpieć to, że jedni chcą uczynić Go radykalnym socjalistą, inni nacjonalistą, że ci chcą go zrobić masonem, tamci jezuitą" – pisał Miguel de Unamuno w „Agonii chrystianizmu" w 1925 roku. Sto lat później należałoby tę listę otworzyć raczej liberalizmem, bo próby wpisania Chrystusa do klubu wolnościowych postępowców trwają w najlepsze. Na szczęście po doświadczeniach pierwszych ideologów komunistycznych, nacjonalistycznych i socjalistycznych rozpoznajemy ich metody bez trudu: polegają na sięganiu po te elementy Ewangelii i tradycji Kościoła, które powierzchownie przypominają ich własne idee, i uczynieniu z nich w świadomości wiernych samego jądra nauki Chrystusa.

Skąd my znamy tę melodię?

Każdy katolik, który wypowie pogląd trudny do przyjęcia dla liberała, natychmiast napotyka na kontrę w formie moralnego szantażu: „Chrystus czyniłby inaczej – afirmował przecież dialog, tolerancję, miłość bliźniego...". Ta retoryka obejmuje zarówno ogólne postawy życiowe, jak i konkretne, politycznie uwikłane tematy: kryzys migracyjny, postulaty ruchu LGBT+, „prawa kobiet" czy aborcję. Oderwane od pierwotnego kontekstu i celu, jakim jest głoszenie Dobrej Nowiny wiodącej ku zbawieniu duszy – argumenty te stają się prymitywną manipulacją żerującą na brakach w wychowaniu religijnym.

Znakomitym przykładem jest wyrwana z kontekstu scena ucieczki Świętej Rodziny do Egiptu. Odarta z historycznych okoliczności służy dziś niekiedy za argument na rzecz poluzowania polityki migracyjnej – wszak „Chrystusa należy widzieć w każdym uchodźcy" przekracza-

eprasa.pl 5ab209185b

jącym zieloną granicę. Pomijając oczywisty fakt, że w większości przypadków mamy do czynienia nie z uchodźstwem, lecz z migracją zarobkową, warto przypomnieć za ks. Pawłem Bortkiewiczem, że Święta Rodzina nie zachowywała się roszczeniowo i wróciła do ojczyzny, gdy tylko minęło zagrożenie. Podobny mechanizm widać w popularnym powoływaniu się na przypowieść o miłosiernym Samarytaninie w debacie o masowej migracji. Wystarczy wyrwać historię z jej moralnego rdzenia (miłość bliźniego prowadząca ku Bogu) i podmienić cel na polityczny postulat, by stworzyć chwytliwe, lecz całkowicie fałszywe uzasadnienie.

Jeszcze bardziej prymitywnym zabiegiem jest rozszerzanie pojęcia tolerancji i braku wykluczenia, które Chrystus stosował wobec ludzi – na same grzechy popełniane przez nich dobrowolnie. W ten sposób zakłada się fałszywie, że grzech stanowi immanentną część tożsamości osoby (np. prostytucja, zachowania dewiacyjne). To rozumowanie zdradza również antropologiczną niekonsekwencję: zakłada się, że chrześcijanin może przestrzegać wszystkich, nawet najtrudniejszych biblijnych nakazów, a jednocześnie adwersarzy przedstawia się jako organicznie niezdolnych do powstrzymania się od własnych skłonności. Problem szczególnie wyraźnie widać w przypadku ruchu LGBT+, którego liberalny nurt przenika już do myśli teologicznej tak głęboko, że pojawiają się propozycje „reinterpretacji" grzechu sodomskiego – z aktywności homoseksualnej na... brak gościnności. To intelektualny afront wobec wierzących, przypominający równie absurdalne twierdzenia niektórych teologów, że apostolska wspólnota dóbr stanowi biblijne uzasadnienie dla systemu marksistowskiego. W obu przypadkach prawda objawiona zostaje sprowadzona do narzędzia politycznej agitacji.

Jeszcze poważniej robi się wtedy, gdy w grę wchodzi „problem" nawracania – burzący idylliczny nastrój liberalnej „wspólnoty pracy i konsumpcji". W takich momentach pojawiają się interpretacje o rzekomej Chrystusowej tolerancji dla różnorodności, obejmującej nawet tych, którzy w Niego nie wierzą. Aby utrzymać tę wizję, trzeba jednak „zliberalizować" także zaświaty: wprowadzić koncepcję pustego piekła, niewykluczającego nikogo, i inne wynalazki, które idealnie wpisują się w klimat naszej epoki. W praktyce mają one jeden cel – spacyfikować religię, pozbawić ją roszczeń do stawiania oporu oficjalnej ideologii systemu. Wszystkie tego typu zabiegi opierają się jednak na mylnym przekonaniu, że chrześcijanin jest istotą naiwną i infantylną, która podąży za każdym zaklęciem zawierającym imię Jezusa, pomijając jakikolwiek proces myślowy. Taki obraz człowieka religijnego jest w wielu środowiskach w wyniku wiary we własną wyższość podtrzymywany. I ta pycha je gubi, bo „katoliberalizm" wciąż dla większości wydaje się produktem miałkim i jałowym, a przez to nieatrakcyjnym.

System awansu medialnego

Trudno wskazać dokładnie moment, w którym idea liberalnego Kościoła przebiła się w Polsce do głównego nurtu. Z pewnością poważnym kandydatem do tego miana byłoby powstanie nieformalnego systemu awansu medialnego dla teologów i duchownych, którzy wspierają narracje przeinaczające nauczanie Kościoła pod dyktando demoliberalizmu.

Od czasów „Gazety Wyborczej", przez media publiczne za rządów Platformy Obywatelskiej, aż po dzisiejszy TVN, zawsze istniały „otwarte drzwi" dla duchownych gotowych wykorzystywać swój autorytet, by zakorzeniać w opinii publicznej przekonanie o kompatybilności (a nawet tożsamosci!) katolicyzmu i liberalizmu. Księża tacy jak Kazimierz Sowa czy Wojciech Lemański regularnie pojawiali się w programach publicystycznych o wielomilionowej widowni jako reprezentanci „Kościoła z ludzką twarzą" – stanowiący antytezę ojca Tadeusza Rydzyka, sympatyczniejsi od „ponurych kaznodziejów", którzy „nic nie robią poza zakazywaniem i pouczaniem". Nie jest to jednak rekrutacja w dawnym, totalitarnym stylu, jak w przypadku „księży patriotów" w krajach

> KATOLIK WYPOWIADAJĄCY POGLĄD TRUDNY DO PRZYJĘCIA DLA LIBERAŁA NAPOTYKA SZANTAŻ: „CHRYSTUS CZYNIŁBY INACZEJ – AFIRMOWAŁ DIALOG, TOLERANCJĘ, MIŁOŚĆ I RÓŻNORODNOŚĆ!".

eprasa.pl 5ab209185b

realnego socjalizmu. Dziś proces przebiega płynnie, niemal niezauważalnie: bez podpisów i formalnych deklaracji lojalności. W wielu wypadkach promowane osoby nie wyróżniają się ani głębią teologiczną, ani szczególnymi talentami (wyjątkiem są środowiskowi guru w rodzaju o. Ludwika Wiśniewskiego czy ks. Adama Bonieckiego). Jednak sam fakt łączenia liberalizmu z etykietą katolickiego kapłana wystarcza, by otrzymać platformę medialną. A gwałtowny awans społeczny przez ekspozycję w mediach uzależnia i cena w postaci roli figuranta systemu, który raz na jakiś czas widowiskowo splunie na „zatęchłą tradycję" i ortodoksję, nie wydaje się zbyt wygórowana.

Inną kategorię stanowią katoliberalni intelektualiści: biegli w szermierce teologicznej i obeznani w tradycji Kościoła. Oni nie posuną się do tak prostackich przeinaczeń; wiedzą za to, jak lawirować, omijać niebezpieczne antyliberalne rafy katolicyzmu, przesuwać akcenty i „poddawać pod rozwagę", by odbiorca sam już wyciągnął oczekiwany przez nich wniosek. Ich odpowiedzialność jest większa niż tych, którzy połasili się jedynie na łatwą popularność, bo doskonale wiedzą, kto i w jakim celu się nimi posługuje. Trudno uwierzyć, by np. ktoś o takiej znajomości teologii i mechanizmów medialnych jak Tomasz Terlikowski nie zdawał sobie sprawy, w towarzystwie jakich „zakapiorów" znalazł się w filmie „Franciszkańska 3".

Z drugiej strony – historia polskiej inteligencji w czasach stalinizmu pokazuje, że proces samooszukiwania się nawet wybitnych jednostek może być niezwykle subtelny, a perspektywa korzyści potrafi tak skutecznie „zracjonalizować" wybory, że intelektualista będzie szczerze bronił nawet najbardziej radykalnych wolt. Dochodzi do tego mechanizm stopniowej zmiany otoczenia: katolicki dziennikarz, filozof czy teolog, który trafia do liberalnej redakcji, krok po kroku rozmiękcza swoje poglądy, uczy się relatywizować dotychczasowe przekonania, selekcjonuje wypowiedzi według oczekiwań pracodawcy... tym bardziej że po drugiej stronie nie ma już dokąd wracać. Wreszcie silnym czynnikiem jest indywidualna podatność na „ducha czasu" – siłę, która ma być nieodparta, potężna i onieśmielająca, niczym nowoczesna wersja „historycznej konieczności".

SAM FAKT ŁĄCZENIA LIBERALIZMU Z ETYKIETĄ KATOLICKIEGO KAPŁANA WYSTARCZA, BY OTRZYMAĆ PLATFORMĘ MEDIALNĄ.

Skazani na liberalizm?

System sowicie wynagradza swoich agentów. A demoliberalny osiągnął w tym prawdziwe mistrzostwo. Robi to subtelnie, bez ostentacyjnych aktów lojalności czy podpisywanych deklaracji, pozwalając swoim faworytom zachować o sobie dobre mniemanie. Błędem byłoby jednak sądzić, że wystarczy zdemaskować dywersantów, by Kościół przestał skręcać na liberalne tory. W pewnym sensie korumpuje go sam mechanizm funkcjonowania w systemie. Wierni, przesiąknięci klientelistycznym sposobem myślenia, przyzwyczajeni do wyboru sprofilowanych „produktów", głosują nogami i portfelami na wygodny dla siebie kształt głoszonej doktryny. Aby utrzymać ich lojalność i materialne zaplecze, część hierarchii uczy się naginać do tych oczekiwań – trochę w myśl zasady: „Nasz klient, nasz pan".

Mówimy oczywiście o tej części Kościoła, która uznaje, że bez wysokiego poziomu komfortu i zaplecza finansowego nie da się pełnić misji. W tym punkcie rozumowania pojawia się jednak brutalna prawda: tylko gotowość powrotu do ubóstwa – i to nie jako pobożnego hasła, lecz realnej postawy – daje szansę na zachowanie wierności doktrynie. Kościół, który boi się biedy, staje się zakładnikiem systemu, a agenci mają wtedy swoje pozycje gwarantowane.

KOŚCIÓŁ, KTÓRY BOI SIĘ BIEDY, STAJE SIĘ ZAKŁADNIKIEM SYSTEMU, A AGENCI MAJĄ WTEDY SWOJE POZYCJE GWARANTOWANE.

eprasa.pl 5ab209185b

Premiera!

Pierwsza na świecie biografia Leona XIV!

Pierwsza i bardzo obszerna biografia nowego papieża Leona XIV. Dzieje życia i opis działalności. Poglądy Roberta Prevosta-Leona XIV na świat i Kościół. Liczne i obszerne cytaty z wypowiedzi papieża – zarówno z czasów jego pracy misyjnej, jak i z późniejszej posługi w Rzymie. Efekt dziesiątków rozmów i badania archiwów. Bardzo wiele fotografii, także najnowszych. Druga, krótsza część poświęcona jest wszystkim papieżom noszącym imię Leon, bowiem nowy papież chętnie odwołuje się do swoich imienników, zwłaszcza Leona Wielkiego i Leona XIII. To jest książka optymistyczna, budząca nadzieję na normalizację w Kościele i niezłomne trwanie przy nauczaniu Chrystusowym.

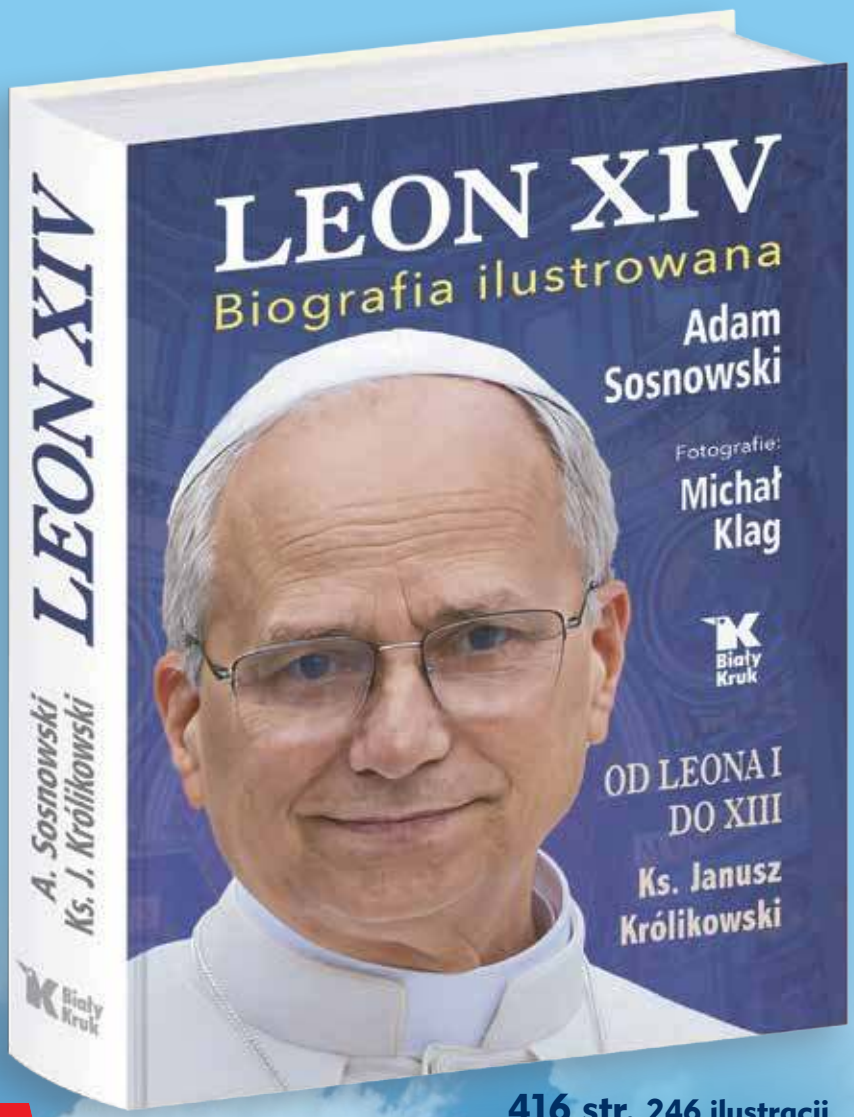

416 str. 246 ilustracji, 16,5 x 23,5 cm, twarda oprawa

Teraz nowa niższa cena!
Wejdź na stronę bialykruk.pl i zamów!

Zapraszamy do obejrzenia spotkań autorskich online na naszym kanale youtube.com/WydawnictwoBialyKruk

ZAMÓW: bialykruk.pl, 12/254 56 02, 12/254 56 19 lub e-mail: handlowy@bialykruk.pl. Przy zamówieniu powyżej 300 zł koszty przesyłki (17 zł) ponosi wydawnictwo.

eprasa.pl kab209185

Kraj

Polityczne zderzenie CZOŁOWE

Zaczęło się na ostro. Pierwsze weto Karola Nawrockiego pokazuje, że **nie przestraszy** się pohukiwań Donalda Tuska i nie ulegnie jego szantażom. Przenosi spór na poziom merytoryczny, co dla premiera może okazać się zabójcze.

Mariusz Staniszewski

Rys. Krzysztof Karnkowski

To będzie walka o polityczne być albo nie być. I wcale nie chodzi o udowodnienie, kto jest dominującym samcem, ale o przywrócenie sporu na poziomie konkretu. O odejście od postpolityki Donalda Tuska, w której nie liczą się prawda, rachunek ekonomiczny czy prawo, a jedynie wrażenie, narracja i emocje. Na takim ringu premier jest w stanie wygrywać, bo już dawno przekroczył wszelkie granice podłości i dobrego smaku.

Gdy jednak przeniesie się na arenę, na której skupić się trzeba na przygotowaniu ustaw, liczeniu kosztów oraz dbaniu o narodowy interes i rację stanu, Tusk stanie się bezradny. Taka polityka jest dla niego nudna oraz wymaga prowadzenia

eprasa.pl 5ab209185b

do konfliktu w Berlinem i Brukselą, a tego polski premier boi się jak ognia. Bez ich poparcia nie przetrwałby w Polsce nawet miesiąca.

Niemieckie wiatraki

Pierwsze prezydenckie weto zgłoszone do tzw. ustawy wiatrakowej idealnie pokazuje, o co będzie toczył się spór i jak będzie przebiegał. W nowych przepisach liberalizujących zasady stawiania wiatraków zostały zaszyte regulacje umożliwiające utrzymanie cen prądu dla gospodarstw domowych. Bez tego koszty energii drastycznie wzrosną, co odbije się na portfelach zwykłych obywateli.

To miała być pułapka zastawiona na prezydenta. Sprzeciwiając się ustawie, ryzykuje przecież, że odium za zubożenie społeczeństwa Tusk zrzuci na niego. Być może fortel ten zadziałałby na Andrzeja Dudę, który starał się unikać frontalnego konfliktu z rządem. Karol Nawrocki jest jednak ulepiony z innej gliny. Mówi Tuskowi „sprawdzam" i nie tylko obnaża prymitywną w gruncie rzeczy zagrywkę, ale uderza w fundament polityki obecnego rządu, czyli w Zielony Ład.

Jeszcze w kampanii Nawrocki zapowiadał, że będzie się ostro sprzeciwiał polityce klimatycznej, a więc także stawianiu wiatraków. Nie jest już tajemnicą, że turbiny wiatrowe nie są ani tanim, ani stabilnym źródłem energii. Aby mogły działać, potrzebne są moce rezerwowe, które dostarczają wystarczającą ilość energii do sieci energetycznych, by w przypadku bezwietrznych dni odbiorców prądu nie trzeba było od niego odcinać. W rzeczywistości więc energia z wiatraków jest dwa razy droższa niż z tradycyjnych elektrowni. Opłaca się z tego źródła korzystać dopóty, dopóki ktoś – na przykład Unia Europejska lub budżet państwa – do interesu dokłada. Gdy przestaje, farmy wiatrowe przynoszą straty.

Dlatego na świecie, także w Europie, spada popyt na turbiny wiatrowe. Niemieckie firmy wyprodukowały ich jednak sporo, więc muszą gdzieś je postawić. Polska jest do tego idealnym krajem, gdyż rządzi nami premier, dzięki któremu można tak skonstruować przepisy, by dopłaty do stawiania wiatraków jeszcze obowiązywały.

To oczywiście wbrew polskiej racji stanu i zdrowemu rozsądkowi, ale zapewnia Tuskowi spokój w relacjach z Berlinem i Brukselą. Dzięki temu unijna administracja nie będzie na przykład podnosić kwestii łamania prawa w Polsce.

Jest to więc idealne pole dla Karola Nawrockiego, by toczyć spór z Donaldem Tuskiem. Interes polski kontra interes niemiecki, zdrowy rozsądek przeciw szaleństwu Zielonego Ładu, rachunek ekonomiczny a ideologia.

Na dodatek weto prezydenta powoduje, że niecierpliwić zaczynają się zagraniczni protektorzy obecnego premiera. Skoro nie jest w stanie realizować stawianych mu zadań, staje się bezużyteczny.

CPK i społeczna energia

Spór rozpoczął się jednak od powrotu do pierwotnej, ambitnej wersji budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego. Projekt ustawy w tej sprawie prezydent już wysłał do parlamentu i prędzej czy później będzie musiał zacząć być procedowany. To na nowo wywoła dyskusję nie tylko na temat sensu inwestycji, ale także zaawansowania prac, pozorowania działań przez obecną ekipę oraz na temat tego, w czyim interesie ma być realizowana.

Według koncepcji PiS oraz Stowarzyszenia „TAK dla CPK" poza samym lotniskiem kluczowa jest sieć połączeń kolejowych, która skończy z wykluczeniem komunikacyjnym wielu polskich miast średniej wielkości. To nie tylko podniesie ich atrakcyjność inwestycyjną, ale także ułatwi podróżowanie ludzi z pogardzanej przez warszawskie elity prowincji. W dużej mierze spowoduje skończenie z podziałem na Polskę A i B, ale także zerwie z pochodzącym jeszcze z czasów zaborów system komunikacyjnym.

Według koncepcji PO sieć kolejowa zostaje w zasadzie bez zmian, a zmodernizowane zostaną tylko dwie linie na Zachód: Warszawa – Poznań i Warszawa – Wrocław, czyli w kierunku Niemiec. Pociągi mają tam mknąć trzysta kilometrów na godzinę. Pojawiają się tu jednak dwie zasadnicze wątpliwości: składów, które mogą osiągać taką prędkość, nie produkuje żadna polska fabryka, podobnie zresztą jak torów, po których mają pędzić. Nie będzie pewnie dla nikogo zaskoczeniem, że odpowiednich producentów znajdziemy w Niemczech.

Znów więc mamy spór merytoryczny. O rację stanu, zdrowy rozsądek, dbanie o interesy polskich firm oraz mieszkańców mniejszych miejscowości. Walka na argumenty jest dla Tuska z góry przegrana. Musi więc uciekać

NOWA GŁOWA PAŃSTWA ODWAŻNIE WKRACZA NAWET NA BOISKO PRZECIWNIKA I ZGŁASZA PROJEKTY USTAW, KTÓRE W KAMPANII WYBORCZEJ PROPONOWAŁ TUSK.

eprasa.pl 5ab209185b

albo w demagogię i kłamstwo, czyli rozgrzewanie emocji, albo w przemilczanie złożonego projektu. Obie drogi są niebezpieczne, gdyż Karol Nawrocki, choć w polityce nie ma wielkiego doświadczenia, jest twardym zawodnikiem. Nie ulega zmianom nastrojów i nie daje się prowokować.

Sto konkretów

Nowa głowa państwa odważnie wkracza nawet na boisko przeciwnika i zgłasza projekty ustaw, które w kampanii wyborczej proponował Tusk. Chór polityków PO i sprzyjających im komentatorów od razu się oburzył, że propozycje obniżenia podatków są nieodpowiedzialne przy obecnym stanie budżetu, co zmusza premiera i jego ministrów do mówienia o realnym stanie państwa. Nie da się skwitować tej sytuacji zręcznym bon motem, bo sprawa dotyczy finansów każdej polskiej rodziny.

Trudno w tej sytuacji – bez narażania się na śmieszność i utratę poparcia – pomijać inicjatywy prezydenta dotyczące zerowej stawki PIT dla rodzin z co najmniej dwojgiem dzieci czy podwyższenia kwoty wolnej od podatku do sześćdziesięciu tysięcy złotych. Zwłaszcza że premier wielokrotnie zarzekał się, że będzie dążył do obniżania danin dla zwykłych obywateli.

Karol Nawrocki pragnie doprowadzić do sytuacji, w której rząd będzie musiał stanąć przed obywatelami i powiedzieć: „Nie mamy pieniędzy na projekty, które sami obiecaliśmy". To postawi rządzącą ekipę w bardzo trudnej sytuacji przed kolejną kampanią wyborczą, gdyż ich nowe obietnice staną się nic niewarte.

Koniec picowania

Prezydent ma wiele narzędzi, by na każdym etapie sporu testować szefa rządu. Przy okazji ustawy wiatrakowej już zapowiedział własny projekt, który skupi się jedynie na zamrożeniu cen energii. Pomija natomiast lobbystyczną część przepisów dotyczącą wiatraków.

Jeśli Tusk to zignoruje, będzie musiał wziąć na siebie ciężar odpowiedzialności za zubożenie dużych grup społecznych. Jeśli zaakceptuje projekt Nawrockiego, będzie grał na nie swoich warunkach. W tej partii całe ryzyko ponosi rząd, bo do wyborów parlamentarnych zostało nieco ponad dwa lata, a do prezydenckich pięć. Obaj rywale mają więc zupełnie inną polityczną perspektywę.

Zwłaszcza że po wygranych wyborach prezydent posiada ogromny kredyt zaufania, premier zaś dołuje we wszystkich sondażach. Jego odejścia chce nawet znaczna część wyborców Platformy Obywatelskiej. Na dodatek koalicja rządząca trzeszczy w szwach, a PSL i Polska 2050 czekają tylko na dogodną chwilę, by odpłacić się Tuskowi za dotychczasowe poniżanie.

Nadzieja w nienawiści

Jedyną szansą lidera Platformy na uniknięcie porażki jest wciągnięcie prezydenta w bijatykę. Chodzi o włączenie Nawrockiego w bieżącą, polityczną młóckę, która jest pozbawiona głębszego sensu, ale wywołuje ogromne emocje. Tak było na przykład ze wsadzeniem do więzienia posłów PiS Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. Poza oczywistym bezprawiem i zaspokojeniem obsesji Tuska, który pragnie widzieć polityków z partii Jarosława Kaczyńskiego, a najchętniej i jego samego, za kratkami, kluczem do tej akcji było wywołanie w społeczeństwie skrajnych emocji. Ponieważ politycy w ogóle nie są lubiani, to żądna krwi publika – głównie wyborcy liberalno-lewicowi – cieszy się, gdy widzi, że ci, którzy jeszcze niedawno mieli pełnię władzy, teraz są poniewierani. Lider Platformy doskonale wie, że gawiedź lubi oglądać upadek wielkich.

Premier po to właśnie wziął do rządu Waldemara Żurka, by móc ponownie dostarczać widzom tej satysfakcji. Dzięki temu mógłby także pokazać niemoc prezydenta. Gdy na przykład minister sprawiedliwości rozgoni Krajową Radę Sądownictwa, gdyż nie uważa jej za ciało działające legalnie, Karol Nawrocki nie będzie miał narzędzi, by przeciwstawić się bezprawiu. Jeśli wda się w ostry spór werbalny, wejdzie na grunt, który jest żywiołem premiera. Będzie mógł ostentacyjnie drwić z niemocy prezydenta i wyśmiewać jego wzmożenie. W jego chórze będą śpiewać zaprzyjaźnione i usłużne media, które również nie mogą wybaczyć Nawrockiemu pokonania Rafała Trzaskowskiego i upokorzenia Donalda Tuska.

JEDYNĄ SZANSĄ LIDERA PLATFORMY NA UNIKNIĘCIE PORAŻKI JEST WCIĄGNIĘCIE PREZYDENTA W BIJATYKĘ. CHODZI O WŁĄCZENIE NAWROCKIEGO W BIEŻĄCĄ, POLITYCZNĄ MŁÓCKĘ, KTÓRA JEST POZBAWIONA GŁĘBSZEGO SENSU, ALE WYWOŁUJE OGROMNE EMOCJE.

eprasa.pl 5ab209185b

KARUZELA Z BLOGERAMI

GRZEGORZ „GRZECHG" GOŁĘBIEWSKI

NIE MA NADZIEI DLA TUSKA

To nie jest jakieś szczególne odkrycie, ale na horyzoncie nie widać żadnej nadziei dla rządu Donalda Tuska. I to w sytuacji, gdy ta ekipa miała i ma nadal wręcz niesamowite wsparcie większości mediów, jest dopingowana i chroniona przez Berlin i Brukselę, a do tego ma również za sobą całkiem niezłą koniunkturę gospodarczą. Co więcej, potyka się nieudolnie czy wręcz kompromitująco o niewielki wycinek KPO, program, którego odblokowaniem szczyciła się przez pierwsze miesiące urzędowania. Narracja sukcesu legła w gruzach i nic tu nie dadzą dymisje, spadające głowy czy zrzucanie po raz enty winy na PiS. Do tego jeszcze przegrane wybory prezydenckie i widmo ciężkiego starcia z prezydentem Karolem Nawrockim. Ta władza nie ma już pod ręką żadnego punktu zaczepienia, żadnego progu, z którego mogłaby się odbić. Wydaje się, że przynajmniej sam Tusk wie o tym doskonale.

Nawet gdyby jakimś cudem ministrowi Waldemarowi Żurkowi udało się w „cywilizowany" sposób przejąć (spacyfikować) KRS czy Trybunał Konstytucyjny, to wizerunkowy efekt zabłyśnie co najwyżej w samej prorządowej kaście i internetowej gwardii spod znaku „Silnych Razem". Polacy z tego powodu nie ujrzą szybciej swoich spraw na wokandzie ani nie usłyszą szybciej sprawiedliwego wyroku. Co więcej, będzie jeszcze większy chaos wywołany batalią z sędziami, którzy odebrali swoje nominacje po 2018 roku. Nie ma nadziei dla rządu Tuska ani dla jego samego w żadnym realnym politycznym scenariuszu dla Polski. To ekipa zejściowa, co nie znaczy, że niegroźna dla demokracji i bytu naszego państwa.

Ale nade wszystko nawet zdeklarowani wyborcy Platformy widzą, że ten obóz władzy się sypie, że nie tylko nie dowozi, ale nie wie, co w ogóle ma dowozić. Co gorsza, wbrew statystkom, że niby nie jest już drogo, drożyzna właśnie drenuje kieszenie Polaków, nie tylko tych, którzy głosowali na PiS. Polki wpadające na zakupy ze Szwecji do Polski pomstują, że tu jest drożej niż w Skandynawii i dziwią się, jak w ogóle my tutaj jesteśmy w stanie wyżyć. Pisze już o tym nie portal Tysol.pl, tylko „Gazeta Wyborcza". Nawet „sześciu Szłapków" nic tu nie pomoże, gdyż nie mieliby co komunikować, a jeśli już doszłoby do tej komunikacji, to polegałaby ona głównie na tłumaczeniu się z afer i niespełnionych obietnic. W tle tego naszego krajowego procesu destrukcji obozu władzy mamy proces głębszy – bankructwa liberalnych i lewicowych ideologii w Europie, które zrujnowały Stary Kontynent, umieszczając go na peryferiach świata. To dlatego między innymi z takim aplauzem przyjęto na Zachodzie zwycięstwo Donalda Tuska w Polsce. Na próżno. Ten rząd nie potrafi zainteresować nawet własnych wyborców tym, co robi. Jest do tego stopnia nieudolny, że nawet karne do tej pory prorządowe media mówią i piszą o jego kompromitacji w kwestii jachtów z KPO. Tylko najwierniejsze dziennikarki z TVN powtarzają narrację z Ujazdowskich, że „afera HoReCa" to oczywista wina PiS-u.

Nie ma też wielkiej nadziei dla samej Platformy Obywatelskiej. Ta partia – w tym kształcie, z tymi ludźmi i z tym bezwładem programowym – nie sięgnie już w Polsce po władzę. Dlatego tak usilnie i potajemnie szuka sojuszu z Konfederacją, bo dziś to jedyna siła polityczna, z którą można byłoby wygrać wybory w 2027 roku. O ile nie odbędą się one wcześniej. Z całą pewnością widmo klęski i rozpadu PO jest obecne w świadomości ich lidera. Zgoła inaczej, choć też wcale nie komfortowo, jest po stronie opozycji. Prawo i Sprawiedliwość może jednak jeszcze raz zdobyć kredyt zaufania wyborców, ponieważ udowodniło, że spełnia swoje obietnice. A co nie mniej istotne – jest partią umiarkowanie konserwatywną, która przy obecnych nastrojach w całej Europie – nie tylko w Polsce – może znowu z powodzeniem sięgnąć po władzę. Tak naprawdę obecny obóz władzy paradoksalnie mogłaby uratować jedynie globalna sytuacja kryzysowa, w której nie byłoby miejsca i czasu na wewnętrzny konflikt opozycji z rządem. Nie zmieni to jednak procesu „obumierania" Platformy jako formacji politycznej. Starej, zarozumiałej, niewyciągającej żadnych wniosków z popełnianych błędów, a co więcej – lekceważącej własnych wyborców. Ma dwa lata, by coś ze sobą zrobić. Znając zarozumiałość jej członków, poczucie wyższości i ich „wyjątkowość", zrobią niewiele albo zgoła nic.

eprasa.pl 5ab209185b

Nadchodzą wielkie zmiany

Rozpoczynająca się w **bardzo efektowny sposób** prezydentura Karola Nawrockiego jest początkiem przemian, które nastąpią na polskiej scenie politycznej. Obóz liberalny prędzej czy później czeka pożegnanie z politycznym przywództwem Donalda Tuska i konieczność wymyślenia się na nowo. Przed polską prawicą rysuje się zaś nieuchronna konfrontacja między solidarystyczną wrażliwością PiS-u a indywidualistyczną tożsamością Konfederacji. Wynik każdego z tych procesów zdefiniuje politykę na lata.

Marek Nowak

Fot. Kacper Pempel / Reuters / Forum

eprasa.pl 5ab209185b

Mocne wejście Karola Nawrockiego w krajową politykę pokazuje, że nowy prezydent nie boi się konfrontacji i stawia na aktywny model sprawowania urzędu. Jego postawa z pewnością tylko przyspieszy i pogłębi wszystkie te procesy polityczne, których początkiem było wyborcze rozstrzygnięcie z 1 czerwca bieżącego roku. Polską scenę polityczną czeka więc nieuchronnie głęboka transformacja, która przez pewien czas błędnie jawić się może jako kontynuacja obecnej politycznej rzeczywistości. Pozornie mamy przecież zachowane status quo, czyli premiera z PO oraz prezydenta z PiS-u, a więc niby wszystko zostaje na swoim miejscu. Jednak obecne status quo jest już nie do utrzymania, gdyż trzymało się ono na założeniu tymczasowości. Dziś można więc powiedzieć, że jego „data ważności" upłynęła. Co rysująca się na naszych oczach nowa polityczna rzeczywistość oznacza dla obecnego rządu i opozycji? Przyjrzyjmy się temu bliżej.

Zmierzch Tuska

Świeżość i polityczna energia nowego prezydenta szczególnie wyraźnie kontrastuje z obrazem zmęczonej i coraz bardziej zużytej ekipy władzy. To, jak fatalnie prezentuje się rząd na półmetku swojej kadencji, może być obrazem wręcz szokującym. Intelektualnie wyjałowiony, politycznie i aksjologicznie niespójny, pozbawiony wyraźnego ideowego oblicza, czy choćby mgliście zarysowanego politycznego celu. Tusk nigdy nie lubił ani nie potrafił wytyczać celów, projektować bardziej dalekosiężnych programów czy prowadzić polityki, która nie byłaby w całości zanurzona w doczesności. W praktyce rządzenia zawsze oznacza to polityczny dryf i państwo, którego główna funkcja ogranicza się do prywatyzacji ludzkich potrzeb. Jedyną realną treścią prowadzonej przez siebie polityki premier uczynił represje wobec opozycji podlewane rytualnie wygłaszanymi opowieściami o starciu z PiS-em jako „wojnie dobra ze złem". Dla zwolenników liberalnego zamordyzmu spod znaku internetowej sekty „Silnych Razem" to zapewne wystarczy, ale czy to wystarczająca oferta dla mającego coraz większe aspiracje polskiego społeczeństwa? Myślę, że kolejne spadki notowań rządu dają odpowiedź na to pytanie. Obecna ekipa jest na najlepszej drodze do sromotnej klęski za nieco ponad dwa lata, a aktualny lider nie jest jej atutem, lecz dużym obciążeniem. Niedawna rekonstrukcja rządu była, przynajmniej potencjalną, szansą na polityczne odbicie. Jednak jeśli rządząca ekipa chciałaby ją wykorzystać, to za samym aktem wymiany jednych ministrów na drugich powinna iść jakaś opowieść o tym, czemu właściwie ta roszada personalna miałaby służyć. Czy nowi ministrowie oznaczają jakąś zmianę polityki? Nowe zadania, bardziej skorygowane cele? Premier nic takiego nie sygnalizuje. Zamiana Adama Bodnara na sędziego Waldemara Żurka to nic innego niż jeszcze ostrzejsze pójście w kierunku politycznego rewanżyzmu.

Z kolei awans na wicepremiera Radosława Sikorskiego przy jednoczesnym pozbyciu się z rządu ministry do spraw równości Katarzyny Kotuli może sygnalizować przesunięcie się w prawo. Choć zlikwidowane przy okazji ministerstwo równości nie miało na swoim koncie żadnych politycznych sukcesów w postaci przyjętych ustaw, to jego polityczna funkcja była dość czytelna. Poprzez symulowanie dialogu z lewicą kulturową Tusk mógł niewielkim kosztem trzymać tę część elektoratu przy swoim politycznym obozie. Teraz uznał, że w obecnej prawicowej odsłonie jego rządu nie jest to już potrzebne. Sikorski, platformerski konserwatysta, który w czasie kampanii prezydenckiej był inicjatorem słynnego „piwa z Mentzenem" z udziałem Rafała Trzaskowskiego, ma uwiarygadniać ten kurs. Pozostaje pytanie o jego skuteczność. Przebranie Rafała Trzaskowskiego za prawicowego polityka nie dało zwycięstwa w wyborach prezydenckich. Przeciwnie, część progresywnego kulturowo elektoratu Platformy czuła się tą przebieranką zniechęcona, podczas gdy elektorat prawicowy zwyczajnie nie dał się na nią nabrać. Czy powtarzanie takiego samego zabiegu ma więc

AWANS NA WICEPREMIERA RADOSŁAWA SIKORSKIEGO PRZY JEDNOCZESNYM POZBYCIU SIĘ Z RZĄDU MINISTRY DO SPRAW RÓWNOŚCI KATARZYNY KOTULI MOŻE SYGNALIZOWAĆ PRZESUNIĘCIE SIĘ W PRAWO.

eprasa.pl 5ab209185b

jakiś sens? Biorąc pod uwagę skład rządu, w którym większość stanowią liberalno-lewicowe partie, oraz strukturę jego elektoratu, więcej sensu miałby ruch w lewo. Jednak ten manewr wymagałby opracowania pomysłu na Polskę i na samą koalicję. Przy manewrze w prawo polityka opiera się na imitowaniu języka i tożsamości politycznych oponentów, co jednak skutecznie uniemożliwia odnalezienie własnego głosu i własnej tożsamości. Miejsce wizji zajmuje reaktywność. Nie jest to dobre dla demokracji, której istotą powinien być klarowny polityczny spór, nie jest też pozytywne dla samej PO, ale przynajmniej na jakiś czas chroni przywództwo Tuska. W tym sensie w całej rekonstrukcji chodzi wyłącznie o to, by uratować Tuska, chociaż na chwilę. Kosztem Polski, ale również kosztem PO. Obecne przywództwo degeneruje i kompletnie intelektualnie wyjaławia całe środowisko polityczne. Na dłuższą metę zarówno pozycja polityczna Tuska, jak i jego przywództwo są nie do utrzymania. W tym sensie zmiana lidera w szeroko rozumianym obozie liberalnym prędzej czy później jest nie do uniknięcia. Osobiście mam nadzieję, że nastąpi ono jak najszybciej. Tęsknię za polityką, której esencją byłby spór o programy czy wartości, i jestem głęboko przekonany, że obóz liberalny pod obecnym przywództwem nie jest w stanie prowadzić takiej polityki.

Podział, który dzieli prawicę

Rządząca ekipa wraz ze swoim metapolitycznym otoczeniem przez wiele tygodni próbowała podważyć wybór Nawrockiego, uczynić go wątpliwym, nie w pełni jasnym, w najlepszym razie kontrowersyjnym. Na poważnie rozważano „wariant rumuński", ale nawet gdy stało się już jasne, że nie uda się tego scenariusza zrealizować, nie zrezygnowano z dalszego kwestionowania wyborczego rozstrzygnięcia. W efekcie miało to osłabić demokratyczny mandat nowego prezydenta, uczynić go niepełnym, w pewnym sensie podejrzanym. Ostatecznie jednak osiągnięto efekt odwrotny od zamierzonego. Dzień zaprzysiężenia nowego prezydenta okazał się nie tylko świętem demokracji, ale także politycznym triumfem prawicy. Kolejnym może być utworzenie rządu po wyborach parlamentarnych w 2027 roku. Dzisiejsze sondaże dają już koalicji PiS i Konfederacji bezpieczną większość w nowym parlamencie. Dalsze zużywanie się obecnej ekipy pod przywództwem Donalda Tuska może jeszcze ten stan pogłębić. Dla wielu wyborców przyszła koalicja PiS i Konfederacji wydaje się czymś zupełnie naturalnym. Oczywiście oba środowiska polityczne wiele łączy. Zarówno PiS, jak i Konfederacja sprzeciwiają się forsowanym przez obecne elity europejskie modelom polityk migracyjnej i środowiskowej czy też pojawiającym się pomysłom europejskiej federalizacji. Wspólne dla obu środowisk są również przywiązanie do tradycji i kulturowy konserwatyzm. Jednak pozostają różnice, które w tym wypadku są niezwykle istotne. Pisałem już na łamach naszego tygodnika, że jednym z najgłębszych i najbardziej fundamentalnych podziałów socjologicznych, które występują w Polsce, jest ten między skrajnym indywidualizmem a podejściem wspólnotowym. To jeden z najważniejszych podziałów dzielących społeczeństwo i scenę polityczną. Dzisiejsze PiS oraz dzisiejsza Konfederacja znajdują się po przeciwnych stronach tego podziału. Widać to było wyraźnie w reakcji na zaprezentowaną przez Jarosława Kaczyńskiego „Deklarację polską" – dokument zawierający 10 postulatów PiS dotyczących polityki gospodarczej, zagranicznej i społecznej. Prezes PiS zapowiedział, że deklaracja jest otwartym zaproszeniem dla Konfederacji do współpracy koalicyjnej. Jeden z liderów Konfederacji i niedawny kandydat na prezydenta Sławomir Mentzen odrzucił możliwość podpisania tej deklaracji, a jej dziesiąty punkt traktujący o konieczności prowadzenia polityki mieszkaniowej nakierowanej na obniżenie cen nazwał „socjalistyczną bzdurą". Pozostaje pytanie, czy zmieszczenie obu tych wrażliwo-

RZĄDZĄCA EKIPA WRAZ ZE SWOIM METAPOLITYCZNYM OTOCZENIEM PRZEZ WIELE TYGODNI PRÓBOWAŁA PODWAŻYĆ WYBÓR NAWROCKIEGO, UCZYNIĆ GO WĄTPLIWYM, NIE W PEŁNI JASNYM, W NAJLEPSZYM RAZIE KONTROWERSYJNYM.

eprasa.pl 5ab209185b

ści w przyszłym rządzie jest możliwe. Oczywiście przykład obecnego rządu składającego się z wielu formacji, których poza niechęcią do prawicy niewiele łączy, pokazuje, że wszystko jest możliwe. Jednak ten sam przykład uwidacznia też, jak szybko zużywają się takie koalicje. Tę prawicową – skupioną jedynie na kulturowej wojnie z lewicą – bardzo szybko czekałby analogiczny los. Doskonale rozumie to zarówno Jarosław Kaczyński, jak i Sławomir Mentzen. Obaj politycy zdają się też wiedzieć, że konfrontacja między obydwoma formacjami jest nieunikniona. Dla Mentzena kluczem do zwycięstwa będzie doprowadzenie do sytuacji, w której po następnych wyborach żaden układ rządowy bez Konfederacji nie będzie możliwy. Wtedy ceną, którą PiS będzie musiało zapłacić za powrót do władzy, będzie odejście od własnej wrażliwości społecznej w kierunku indywidualistycznej wrażliwości bliskiej Mentzenowi. Na takim układzie skorzystałaby na pewno Partia Razem i jej lider Adrian Zandberg, który mógłby zupełnie wiarygodnie ogłosić, że „tego socjalnego PiS z czasów Beaty Szydło już nie ma". Dla PiS-u byłaby to śmiertelna pułapka, z czego na pewno zdaje sobie sprawę tak wytrawny i wybitnie inteligentny polityk jak Jarosław Kaczyński. Prezes PiS-u rozumie również, że sytuacja, w której Konfederacja może sobie wybrać koalicjanta, a Prawo i Sprawiedliwość może rządzić jedynie z Konfederacją, nie jest optymalna, gdyż wtedy, zgodnie ze słowami Sławomira Mentzena, „to PiS potrzebuje Konfederacji". Potajemne spotkania z politykami tworzącymi obecny układ rządzący, ale coraz mniej zadowolonymi z jego funkcjonowania, są próbą wyjścia z tej sytuacji. Z pewnością PiS też zacznie coraz mocniej naciskać na Konfederację, by określiła – czy jest formacją, która odrzuca neoliberalny establishment czy też za odpowiednią cenę byłaby w stanie się z nim ułożyć. Ostatecznie ciężko znaleźć wiele różnic między myśleniem o gospodarce Sławomira Mentzena a Ryszarda Petru – wszak były lider Nowoczesnej nie jest przecież politykiem antysystemowym, lecz samą kwintesencją liberalnego mainstreamu. W relacjach między obydwoma prawicowymi formacjami już teraz da się wyczuć dużo napięcia. Myślę, że ten stan będzie się coraz bardziej pogłębiał.

Co zrobi Nawrocki?

Gdyby zgodnie z marzeniami strony liberalnej wybory prezydenckie wygrał Rafał Trzaskowski, mielibyśmy już rozpoczętą próbę prawnego i instytucjonalnego zabetonowania władzy liberalnych elit III RP na wiele lat połączoną z coraz dalej postępującą kryminalizacją opozycji. – Waga tych wyborów rozstrzyga wszystko na dziesięć lat, na dekadę – mówił podczas wieczoru wyborczego przekonany o zwycięstwie Trzaskowskiego poseł PO Witold Zembaczyński i zapewne o tak zdefiniowanym „rozstrzygnięciu" myślał już cały jego obóz polityczny. Zwycięstwo Karola Nawrockiego uniemożliwiło ten proces. Otworzyło również dwa inne. Pierwszym jest upadek przywództwa Donalda Tuska nad obozem liberalnym, który otworzy drogę do koniecznej transformacji tego obozu. Nowy prezydent ma narzędzia, by ten proces przyspieszyć, i myślę, że warto, by z nich skorzystał. Drugi proces wiąże się z rosnącą rolą prawicy na scenie politycznej. Będzie nim według mnie nieuchronna konfrontacja między głównymi politycznymi siłami po prawej stronie skutkująca rozstrzygnięciem, który model myślenia o relacjach społecznych (wspólnotowy czy indywidualistyczny) okaże się dominujący na prawicy. Nowy prezydent może tu widzieć dla siebie rolę mediatora. Kogoś, kto próbuje połączyć obie strony. Jednak o ile spory oparte na różnicy charakterów czy politycznych temperamentów da się załagodzić za pomocą mediacji, o tyle spory fundamentalne nie znikną bez ich wcześniejszego rozstrzygnięcia. Jakiemu rozstrzygnięciu kibicuje sam prezydent? Czy postanowi zaangażować się na rzecz któregoś z nich? Tu każde słowo i każdy gest głowy państwa będą mieć znaczenie, bo takie gesty budują nam państwo.

O ILE SPORY OPARTE NA RÓŻNICY CHARAKTERÓW CZY POLITYCZNYCH TEMPERAMENTÓW DA SIĘ ZAŁAGODZIĆ ZA POMOCĄ MEDIACJI, O TYLE SPORY FUNDAMENTALNE NIE ZNIKNĄ BEZ ICH WCZEŚNIEJSZEGO ROZSTRZYGNIĘCIA.

eprasa.pl 5ab209185b

Nazistowskie państwo polskie

Dyskutanci spierający się o sławetną wystawę „Nasi chłopcy” koncentrowali się z reguły **na polskiej tożsamości**, na tym, czy w wystarczającym stopniu obejmuje ona okupacyjne doświadczenia Polaków spoza Generalnego Gubernatorstwa. I na tym, jaki nagłaśnianie losu Polaków wcielonych przymusowo do Wehrmachtu może wywrzeć efekt na Zachodzie, czyli przede wszystkim w Niemczech.

Piotr Skwieciński

To wszystko jest ważne, ale dotąd nie poruszono jeszcze innego aspektu tego problemu, czyli jak może on zacząć oddziaływać na narrację dwóch innych istotnych naszych partnerów: Rosję oraz Izrael. Przy czym pod tym ostatnim pojęciem rozumiem również światową diasporę żydowską.

Bezchmurne niebo nad Śląskiem

Polacy najczęściej wiedzą, że zwycięstwo w II wojnie światowej (czy raczej w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej, jak Rosjanie nazywają konflikt ZSRR z Trzecią Rzeszą) jest dla tych drugich czymś istotnym. Nie zdają sobie najczęściej jednak sprawy z tego, jak kluczowym.

Kluczowym, ponieważ Rosjanie wierzą (jedni bardziej, inni mniej, ale propaganda chce, by wierzyli wszyscy, i to bardzo), że w tej wojnie uratowali nie tylko siebie, ale cały świat. I cały świat ma w związku z tym odczuwać wobec Rosji wieczną wdzięczność. Pokonanie faszyzmu metafizycznie rozgrzesza Rosję z całego zła, które uczyniła samej sobie i innym krajom, przy czym moc działania tego sakramentu jest nieskończona w czasie – „dobicie faszystowskiego zwierza w jego legowisku – Berlinie” w 1945 roku usprawiedliwia wszystko, co rządzący Kremlem mogą uczynić w roku 2025 czy 2045. Daje to Rosji nie tylko rozgrzeszenie, ale i wieczne specjalne prawa.

Zyski z posiadania takiego narracyjnego oręża są dla Moskwy tak ogromne, że prowokują ją do narracyjnej eskalacji. Obcując z rosyjską propagandą, można łatwo odnieść wrażenie, że wszystkie inne fronty

eprasa.pl 5ab209185b

Fot. Adobe Stock

II wojny były jedynie mało istotnym dodatkiem do tej Ojczyźnianej. Bo, aby domknąć ten obraz rzeczywistości, Rosjanie mają teraz uwierzyć nie tylko w to, że kiedyś uratowali świat, ale również, że ratowali go w istocie sami. Więcej – że tak naprawdę cały świat zachodni był po stronie Hitlera, bo czeskie fabryki produkowały dla niego armaty, Belgowie, Holendrzy, Francuzi (i neutralni Szwedzi) wysyłali mu ochotników, a zachodni alianci w zasadzie nie walczyli. Że, jak to ujął nacjonalistyczny pisarz Zachar Prilepin, „uratowaliśmy Europę przed nią samą". Kto to był w tej optyce Hitler? Hitler był przywódcą antyrosyjskiej krucjaty „kolektywnego Zachodu".

Ta wizja historii nie została stworzona w jednym momencie. Narastała przez lata. I zawsze Polska była dla propagatorów tej narracji problemem, bo jej historię trudno wpisać w ów obraz. Dlatego o naszym kraju najlepiej milczeć (skądinąd udawanie, że Polska nikogo w Rosji nie obchodzi, zawsze było ulubioną psychopolityczną grą Rosjan wobec Polaków). Ale można też wstecznie zmienić Polakom historię, uczynić ją koherentną z rosyjską narracją.

Dlatego już od kliku lat (co najmniej od grudnia 2019 roku, kiedy to Władimir Putin, jak to ktoś skrupulatnie obliczył, w ciągu 9 dni znalazł czas, by pięć razy, z czego dwa bardzo długo, mówić o polskiej historii) Rosjanie podejmują idące w tą stronę wysiłki. I poczesne miejsce zajmuje tu (oprócz rzecz jasna oskarżeń o mordowanie Żydów, o rzekomy pakt z Hitlerem, jak określa się polsko-niemiecką deklarację o nieagresji z 1934 roku, o zajęcie Zaolzia czy wręcz o sprowokowanie Niemców w roku 1939) właśnie kwestia „polskich żołnierzy Trzeciej Rzeszy". Periodycznie rosyjskie media czy internetowi influencerzy odkrywają ten temat, przy czym rzucając ogromne liczby owych Polaków z Wehrmachtu, najczęściej nawet nie zająkują się o tym, że w niemieckiej armii znaleźli się oni pod przymusem. Czytając i słuchając ich, można odnieść wrażenie, że byli to ochotnicy, wiedzeni – zapewne – wrodzoną Polakom rusofobią.

Burza, jaka wybuchła w naszym kraju na skutek prowokacyjnego tytułu gdańskiej wystawy („Nasi chłopcy"), oczywiście doskonale wpisuje się w tę narrację.

„Polskie władze starannie pielęgnują mit o Polsce jako o ofierze nazizmu" – pisze np. portal rosyjskiej „Fundacji Kultury Strategicznej". „Jednak Polska planowała napaść razem z Niemcami na ZSRR, w czasie hitlerowskiej okupacji Polacy pomagali nazistom eksterminować Żydów. Publicysta [„Myśli Polskiej" – przyp. P.S.] Łukasz Jastrzębski, którego wielu krewnych służyło w Wehrmachcie, stwierdza, że niemieckie mundury założyło [na rosyjskim portalu dosłownie tak; nie ma ani słowa o tym, że przymusowo – przyp. P.S.] co najmniej 375 tysięcy Polaków, w tym tak znanych jak generał Sylwester Kaliski, podróżnik Tony Halik, arcybiskup Szczepan Wesoły i piłkarze Karol Pazurek, Teodor Wieczorek, Gerard Wodarz, Edmund Giemsa i Karol Kossok" – cieszy się „Fundacja Kultury Strategicznej" i konkluduje: „fakt, że Warszawa aktywnie wspiera neonazistów w Kijowie, świadczy o pronazistowskim charakterze polskiego państwa".

PERIODYCZNIE W ROSJI POJAWIAJĄ SIĘ ALUZJE BĄDŹ OTWARTE APELE, ABY NIEMCY PRZYPOMNIAŁY SOBIE O SWOICH DAWNYCH WSCHODNICH KRESACH.

eprasa.pl 5ab209185b

To w ostatnich dniach nie jest odosobniony przykład.

Nawiasem mówiąc, sprawa polskich żołnierzy w Wehrmachcie nie jest jedyną związaną z zachodnimi częściami Polski kwestią budzącą zainteresowanie rosyjskiej propagandy. Periodycznie pojawiają się tam aluzje bądź otwarte apele, aby Niemcy przypomniały sobie o swoich dawnych wschodnich kresach. Przychylne zaciekawienie budzą też śląscy autonomiści. Dotyczy ich na przykład jeden z wątków emitowanego w zeszłym roku serialu typu historii alternatywnej „Warszawa 2021". Ślązakowcy są tam przedstawieni jako poważne zagrożenie dla rządzonej przez rusofobiczne jastrzębie, prześladującej rosyjskich dyplomatów Polski, a rosyjski ambasador (co prawda na skutek szantażu) ma zażądać wprowadzenia na Śląsk rosyjskiego kontyngentu wojskowego. Rosyjskie służby specjalne przekazują zaś temuż dyplomacie zaszyfrowaną informację o odniesionym przez nie wielkim sukcesie za pomocą zaszyfrowanego hasła „nad całym Śląskiem niebo jest bezchmurne" („nad całą Hiszpanią niebo jest bezchmurne" – tak brzmiało nadane przez radiostację w Ceucie hasło rozpoczynające pucz generała Franco).

Nie wiedzieli, co rozpętują

Warto też zastanowić się, jak nasze spory na temat Polaków w Wehrmachcie mogą oddziaływać na relacje z innym zainteresowanym naszą historią partnerem – Izraelem i diasporą żydowską.

Banałem byłoby przypominanie, że stałym i chyba głównym elementem polsko-żydowskich dyskusji jest postępowanie Polaków wobec Żydów w czasie okupacji, skala zjawiska wydawania ukrywających się Niemcom lub wręcz samodzielnego ich mordowania. Nie sądzę przy tym, aby te spory kiedyś się zakończyły – nie wierzę w dojście do jakiejkolwiek wspólnej wersji.

Żydowscy partnerzy potrafią zajmować bardzo skrajne stanowisko, przy czym nie tylko w aspekcie dotyczącym postępowania Polaków w czasie okupacji bezpośrednio wobec Żydów. I tak na przykład pochodzący z naszego kraju zmarły kilka lat temu profesor Szlomo Avineri, wybitny izraelski historyk i dyplomata, przy tym o wcale nie antypolskim nastawieniu, krytykował przedwojenny rząd RP za to, że nie wyraził on zgody na wejście na teren Rzeczpospolitej Armii Czerwonej. Bo gdyby nasz kraj postąpił inaczej, to być może, jak pisał, „Polska nie znalazłaby się pod okupacją niemiecką i tym samym nie doszłoby do Zagłady". Krytykował również AK za rozpoczęcie Powstania Warszawskiego. A to – jak sugerował – dlatego, że mogło ono spowolnić marsz wojsk radzieckich, które przecież wyzwalały obozy i ratowały Żydów czekających w kolejkach do gazu. W myśleniu części opiniotwórczych środowisk żydowskich o czasach II wojny jako moralnie wątpliwe postrzegane jest bowiem każde działanie, które mogło owocować opóźnieniem ruchu ratujących niedobitki ofiar Holocaustu oddziałów alianckich, i dlatego każdy, kto z jakichkolwiek pobudek działał przeciw Armii Czerwonej, postępował ich zdaniem nieetycznie. I, jakby tego wszystkiego było mało, Avineri stawiał zupełnie na poważnie pytanie: dlaczego Armia Krajowa nie wywołała w Polsce powszechnego powstania, kiedy Żydzi zaczęli likwidować warszawskie getto...?

Nie ma tu miejsca na polemikę z tymi ekstrawaganckimi tezami jako ahistorycznymi i skrajnie judeocentrycznymi. Ważne jest coś innego. Oto w większości polsko-izraelskich i polsko-żydowskich dyskusji nasi partnerzy, nawet zajmując bardzo radykalne stanowisko, z reguły zastrzegali dotąd, że jeśli chodzi o sam stosunek do Hitlera, do Niemców, to Polacy kolaborantami nie byli, i z Trzecią Rzeszą przez cały czas walczyli. Nieco łagodziło to ogólną wymowę ich potępiającego przesłania, a w konsekwencji i formułowanych żądań.

UDAWANIE, ŻE POLSKA NIKOGO W ROSJI NIE OBCHODZI, ZAWSZE BYŁO ULUBIONĄ PSYCHOPOLITYCZNĄ GRĄ ROSJAN WOBEC POLAKÓW.

Pojawia się jednak pytanie, jak na ich stanowisko, a zatem i na przebieg tych dyskusji, może wpłynąć upowszechnienie się narracji o „polskich żołnierzach Hitlera"? Zwłaszcza gdyby komuś po tamtej stronie przyszło do głowy złośliwe wyjęcie tych żołnierzy, wzorem propagandzistów rosyjskich, z historycznego kontekstu?

***

Ci, którzy wymyślili tytuł „Nasi chłopcy", chcieli, po prostu, sprowokować polską prawicę. Cieszyli się na tzw. imbę. Nie przewidzieli chyba, że mogą rozpętać żywioły przekraczające ich wyobraźnię.

eprasa.pl 5ab209185b

XXXIV Forum Ekonomiczne w Karpaczu – serce debaty o przyszłości Polski i Europy

Już 2 września w Karpaczu rozpocznie się XXXIV Forum Ekonomiczne – największa międzynarodowa konferencja w Polsce gromadząca liderów polityki, gospodarki, nauki i kultury. W tym roku uczestnicy wezmą udział w ponad 500 debatach, a także w wydarzeniach kulturalnych, w tym w koncercie Justyny Steczkowskiej.

Konrad Wernicki

SPONSOROWANE

Fot. arch.

Raport SGH i Forum Ekonomicznego – punkt startowy obrad

Tradycyjnie pierwszym punktem programu będzie prezentacja Raportu Szkoły Głównej Handlowej i Forum Ekonomicznego. To jedno z najważniejszych opracowań analizujących wyzwania społeczno-gospodarcze Europy Środkowo-Wschodniej. Dokument zawiera wnioski i rekomendacje, które mogą wpłynąć na decyzje rządowe i samorządowe. Każdy uczestnik konferencji otrzyma możliwość zakupu raportu przy rejestracji.

Ponad 500 debat i udział największych polskich uczelni

Forum to 500 propozycji programowych przygotowanych we współpracy z partnerami, w tym z Uniwersytetem Warszawskim, Politechniką Wrocławską, Uniwersytetem Jagiellońskim czy Akademią Górniczo-Hutniczą. W ubiegłym roku konferencję wspierało ponad 300 partnerów biznesowych, instytucjonalnych i medialnych.

Forum Ochrony Zdrowia – dyskusja o przyszłości systemu

Szczególne miejsce w programie zajmie XVI Forum Ochrony Zdrowia. Spotkają się tu liderzy branży, eksperci oraz przedstawiciele sektora publicznego i prywatnego, by rozmawiać o wyzwaniach i innowacjach w ochronie zdrowia w Polsce i Europie.

Nie tylko polityka i gospodarka – kultura w centrum uwagi

Obok debat politycznych i gospodarczych zaplanowano bogaty program kulturalny. Wśród gości spotkań autorskich znajdą się m.in. prof. Jerzy Bralczyk, były prezydent Czech Václav Klaus czy dr Rainer Zitelmann. Kulminacją artystyczną będzie koncert Justyny Steczkowskiej 3 września w Hotelu Gołębiewski.

Nagrody dla wybitnych osobowości

Tradycyjnie wręczone zostaną nagrody Forum Ekonomicznego. W ubiegłym roku tytuł Człowieka Roku otrzymał Władysław Kosiniak-Kamysz, a Firmą Roku została Budimex S.A.

Organizacja i partnerzy

Forum organizuje Fundacja Instytut Studiów Wschodnich przy współpracy z Województwem Dolnośląskim, miastem Karpacz, Wrocławiem oraz Portem Lotniczym we Wrocławiu. Centrum Kongresowe mieści się w Hotelu Gołębiewski.

Więcej informacji oraz rejestracja: www.forum-ekonomiczne.pl.

eprasa.pl 5ab209185b

Debaty o wyzwaniach dla Europy

Na Forum Ekonomicznym w Karpaczu odbędzie się wiele paneli dyskusyjnych, które poruszą kluczowe kwestie polityczne, gospodarcze i społeczne. Poniżej przedstawiamy zapowiedź pięciu z nich, które przykuły naszą uwagę.

Konrad Wernicki

Fot. arch.

Od Europy Ojczyzn do superpaństwa. Scenariusze dla Unii Europejskiej

Panel ten podejmie próbę odpowiedzi na pytanie o przyszłość Unii Europejskiej w obliczu nowych wyzwań, takich jak presja migracyjna, zagrożenia hybrydowe czy rosnąca rywalizacja globalnych mocarstw. Uczestnicy zastanowią się nad granicami integracji i suwerennością państw członkowskich, a także nad tym, jaka forma polityczna jest dla Unii najbardziej odpowiednia: luźna konfederacja, strefa wolnego handlu, federacja czy scentralizowane superpaństwo. Wśród uczestników dyskusji będą m.in.: Yves Gernigon, przewodniczący Europejskiej Partii Federalistycznej z Francji; Aldis Austers, ekspert z Łotewskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych; István Loránd Szakáli, dyrektor strategiczny z Fundacji Badań Ekonomicznych Oeconomus z Węgier; Domenico Ercoli, dziennikarz z Włoch; Przemysław Czarnek, poseł na Sejm RP, oraz prof. Beata Piskorska, prorektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II.

Czy nadszedł już czas na kolejne rozszerzenie UE?

W obliczu dynamicznie zmieniającej się sytuacji geopolitycznej temat dalszego rozszerzenia Unii Europejskiej nabiera szczególnego znaczenia. Uczestnicy panelu będą dyskutować o tym, które państwa mają realne szanse na dołączenie do wspólnoty w nadchodzących latach. Poruszona zostanie także kwestia korzyści płynących z rozszerzenia, takich jak wzmocnienie pozycji UE na arenie międzynarodowej, pogłębienie współpracy gospodarczej i zwiększenie bezpieczeństwa regionalnego. Paneliści zastanowią się również, jakie reformy wewnętrzne są konieczne w samej Unii, aby proces integracji był skuteczny i trwały. Wśród zabierających głos znajdą się m.in.: Adam A. Ambroziak ze Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie; Szymon Szynkowski vel Sęk, poseł na Sejm RP; Adam Lamberd z Austriackiego Instytutu Studiów Kaukaskich; Vsevolod Chentsov, przewodniczący Misji Ukrainy przy UE; Viktorija Trajkov, wiceminister z Ministerstwa Integracji Europejskiej z Macedonii Północnej; oraz prof. Jacek Czaputowicz, były minister spraw zagranicznych RP.

Nowa waluta świata – jak bezpiecznie zarządzać danymi?

W panelu tym dyskutanci skupią się na kwestii danych, które stanowią podstawę decyzji biznesowych i rozwoju produktów oraz usług. Omówią potrzebę znalezienia równowagi między innowacyjnością a odpowiedzialnością za ochronę danych w dobie rosnącej cyfryzacji. Prelegenci zastanowią się, w jaki sposób bezpiecznie wykorzystywać potencjał danych, jednocześnie dbając o prywatność i zaufanie społeczne. Wśród prelegentów znajdą się: Jacek Oko, prezes Urzędu Komunikacji Elektronicznej; Gordan Akrap z Instytutu ds. Badań nad Wojną Hybrydową z Chorwacji; Csaba Krasznay z Narodowego Uniwersytetu Służby Publicznej na Węgrzech; Maciej Zawadziński z Hard2beat; Alina Timofeeva z BCS, The Chartered Institute for IT; Jarosław Protasiewicz z Ośrodka Przetwarzania Informacji – Państwowego Instytutu Badawczego, oraz Konrad Komornicki, wiceprezes Urzędu Ochrony Danych Osobowych.

W gąszczu regulacji: nawigacja po zmiennym środowisku biznesowym w Europie

Europejskie środowisko biznesowe przechodzi dynamiczne zmiany napędzane regulacjami, wymaganiami rynkowymi i czynnikami geopolitycznymi. Unia Europejska wprowadza nowe przepisy w wielu dziedzinach, a przedsiębiorstwa

eprasa.pl 5ab209185b

muszą się do nich dostosować, aby pozostać konkurencyjnymi. W panelu udział wezmą: Péter Lőrincze z Krajowego Związku Przedsiębiorców i Pracodawców (VOSZ) na Węgrzech; Hamdi Nadir Tural z TLS Logistics w Turcji; Katarzyna Stradomska z Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów; Sara Simón Penas z Youth Business Spain w Hiszpanii oraz Zulf Hyatt-Khan ze Stowarzyszenia Słowackich Eksporterów.

Europa w ruchu: nowe szlaki migracyjne i ich konsekwencje geopolityczne

Panel poświęcony będzie falom migracyjnym wywołanym przez konflikty zbrojne i napięcia geopolityczne. Uczestnicy omówią wpływ wojny na Ukrainie na przepływ osób szukających schronienia oraz wykorzystanie migrantów jako narzędzia presji politycznej na granicy z Białorusią. Paneliści zastanowią się, jak kształtować politykę migracyjną w czasach niestabilności oraz czy Europa jest gotowa na kolejne fale imigrantów. Wśród uczestników dyskusji będą: Aleksandra Zapolska z Fundacji Zustricz; Georgia Dimari z Uniwersytetu na Krecie; Alessandro Ingaria, burmistrz gminy Priero z Włoch; Tomasz Teluk z Instytutu Globalizacji; Alicija Scerbaite, wiceminister z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Litwy; oraz Róbert Gönczi z Instytutu Badań nad Migracją z Węgier. Moderatorem panelu będzie Artem Zozulia, prezes Zarządu Fundacji Ukraina.

eprasa.pl 5ab209185b

Podatek katastralny – dlaczego go potrzebujemy?

Sytuacja mieszkaniowa w Polsce jest jednym **z najpoważniejszych problemów społecznych**. Prawie jedna trzecia Polek i Polaków mieszka w przeludnionych mieszkaniach. Nie mają się jednak gdzie przenieść, bo nie stać ich ani na wynajem, ani tym bardziej na kupno nowego mieszkania. Koszty mieszkania są dziś najważniejszym elementem comiesięcznych wydatków najemców. Co trzeci z nich płaci za wynajem więcej niż 40% swojego wynagrodzenia.

Maciej Szlinder

Fot. Adobe Stock

Mieszkań jest za mało i są one niedostępne dla większości społeczeństwa. W III RP buduje się znacznie mniej niż w PRL-u. Gdybyśmy chcieli dorównać do europejskiej średniej w liczbie mieszkań na mieszkańca kraju, musielibyśmy mieć ich dziś o 5 milionów więcej. W ostatnich latach sytuacja stale się pogarsza, bo ceny mieszkań rosną szybciej niż płace. W Warszawie za metr kwadratowy nowego mieszkania trzeba zapłacić średnio 16,4 tys. zł. Niewiele taniej jest w Krakowie (15,7 tys. zł), Wrocławiu (14,3 tys. zł) czy Gdańsku (13,2 tys. zł).

Ci szczęśliwcy, którzy mogą dostać kredyt, popadają w zobowiązania na większość dalszego życia i pogłębiają problem zadłużenia prywatnego Polaków. Jest ono znacznie bardziej niebezpieczne od zadłużenia publicznego, którym straszą i nadmiernie zajmują się ekonomiści głównego nurtu i mainstreamowe media. Wszak w przeciwieństwie do państwa obywatele nie mogą emitować własnej waluty. Są też od niego znacznie słabsi w relacji z bankami i mniej wiarygodni dla instytucji finansowych. A aż 70% prywatnego zadłużenia polskich gospodarstw domowych to hipoteki.

Nie wszystkie kupowane mieszkania wymagają oczywiście kredytu, ale spośród tych kupowanych za gotówkę lokale nabywane przez zwykłe rodziny, by w nich mieszkać, stanowią mniejszość. Większość z tych mieszkań trafia do zamożnych

eprasa.pl 5ab209185b

osób traktujących je jako inwestycję kapitału. Mieszkanie z realizacji podstawowej potrzeby życiowej stało się elementem gry spekulacyjnej, środkiem pomnażania i zachowywania wartości kapitału właśnie.

Rozwiązanie podatkowe

W dyskusji nad rozwiązaniami tych problemów doszliśmy już do konsensusu, że nieskuteczne są stosowane przez ostatnie rządy programy stymulowania popytu poprzez dopłaty do kredytów. Podnoszą one tylko ceny i zmniejszają ogólną dostępność mieszkań. Coraz powszechniejsze jest uznanie, że istotnym elementem programu mieszkaniowego powinna być znacznie szersza niż obecnie budowa mieszkań komunalnych na wynajem. Ale pomysłem, który w ostatnich miesiącach najbardziej rozgrzał opinię publiczną, także w kontekście prezydenckiej kampanii wyborczej, stał się podatek katastralny, czyli podatek płacony corocznie od wartości posiadanej nieruchomości.

Dotychczas żaden polski rząd nie zdecydował się na jego wprowadzenie, chociaż jest to rozwiązanie funkcjonujące w wielu krajach zarówno europejskich (Niemcy, Hiszpania, Szwecja, Litwa, Czechy i wiele innych), jak i na całym świecie. Podatek katastralny jest jednym z najstarszych podatków w Stanach Zjednoczonych, obowiązuje też w Singapurze czy Kanadzie.

W Polsce mamy za to bardzo niski i niesprawiedliwy podatek od nieruchomości, który zależny jest nie od wartości mieszkania, ale od jego wielkości. Tym samym właściciel 60-metrowej rudery w kiepskiej lokalizacji płaci często więcej niż posiadacz 50-metrowego luksusowego apartamentu w najbardziej prestiżowej lokalizacji. Dokładny wymiar opłaty ustalają samorządy, ale w widełkach wskazanych przez ministra finansów obecnie maksymalna stawka dla nieruchomości mieszkalnych wynosi 1,19 zł za metr kwadratowy.

Kataster od trzeciego mieszkania

Przyczyną braku odwagi we wprowadzeniu podatku katastralnego jest jego zła opinia wśród polskiego społeczeństwa. I nie może to dziwić, ponieważ taki podatek nałożony na każde mieszkanie dotknąłby znacznie większej części społeczeństwa niż w innych państwach. W naszym kraju w rękach prywatnych znajduje się bowiem 87% mieszkań, a na przykład w Niemczech jedynie ok. 50%.

Jednak żadne poważne środowisko polityczne nie proponuje wprowadzenia podatku katastralnego od pierwszego mieszkania. Nikt nie chce zmuszać biednych samotnych emerytów do płacenia dodatkowych kilku tysięcy złotych rocznie. Ale dlaczego nie obciążyć osób lokujących swój kapitał w mieszkaniach, tym samym zmniejszając dostęp do nich dla przeciętnych polskich rodzin?

Adrian Zandberg, kandydat partii Razem, w swojej kampanii prezydenckiej proponował, by zwolnić z podatku katastralnego pierwsze dwa mieszkania własnościowe i opodatkowywać dopiero te od trzeciego wzwyż. Podobne rozwiązanie popiera głośno minister funduszy i polityki regionalnej Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz z Polski 2050. Taki podatek dotknąłby jedynie ok. 1 procenta gospodarstw domowych.

Szef sztabu ówczesnego kandydata na prezydenta Karola Nawrockiego Paweł Szefernaker odżegnywał się od podatku katastralnego „dla zwykłych Polaków", ale popierał taki podatek dla „tych, którzy żyją" z posiadania wielu mieszkań. Warto zaznaczyć, że za optymalną liczbę mieszkań podlegających opodatkowaniu uznał cztery, a nie trzy, jak wcześniej wymienieni politycy.

Przeciwne na ten moment temu rozwiązaniu zdaje się być jednak Ministerstwo Finansów, bez poparcia którego oczywiście nie ma co liczyć na jego wprowadzenie za tego rządu.

Wątpliwości

Podatek katastralny nawet w takiej rozsądnej wersji wciąż

MIESZKAŃ JEST ZA MAŁO I SĄ ONE NIEDOSTĘPNE DLA WIĘKSZOŚCI SPOŁECZEŃSTWA. W III RP BUDUJE SIĘ ZNACZNIE MNIEJ NIŻ W PRL-u. GDYBYŚMY CHCIELI DORÓWNAĆ DO EUROPEJSKIEJ ŚREDNIEJ W LICZBIE MIESZKAŃ NA MIESZKAŃCA KRAJU, MUSIELIBYŚMY MIEĆ ICH DZIŚ O 5 MILIONÓW WIĘCEJ.

eprasa.pl 5ab209185b

budzi pewien opór. Część obywateli obawia się, że jego wprowadzenie umożliwi późniejsze obłożenie nim wszystkich nieruchomości. To typowy przykład tak zwanego argumentu równi pochyłej. Zgodnie z nim sprzeciwiamy się jakiemuś rozwiązaniu, chociaż uznajemy je za ogólnie dobre, dlatego że obawiamy się, że będzie jedynie krokiem do wprowadzenia innego rozwiązania, które oceniamy już bardzo negatywnie. W ten sposób jednak odbieramy sprawczość sobie samym w przyszłości (czemu możemy zaprotestować teraz przy korzystnym rozwiązaniu, a nie będziemy mogli zaprotestować później, gdy ktoś miałby je zastąpić niekorzystnym?) albo odbieramy prawo do podejmowania decyzji o sobie przez przyszłe pokolenia (które mogą mieć inne poglądy w świetle innych warunków i okoliczności). W skrócie – jest to argument po prostu fałszywy.

Inni twierdzą, że wprowadzenie takiego podatku zostanie przerzucone na najemców. Ich zdaniem właściciele wielu mieszkań podniosą po prostu czynsze i zwiększą już wysokie koszty wynajmu. Tego zdania nie podziela jednak większość ekonomistów. W ich opinii zwiększy się podaż mieszkań oferowanych na wynajem, ponieważ wzrośnie koszt trzymania pustego mieszkania. Pustostanów jest zaś w Polsce całkiem sporo, bo prawdopodobnie nawet 2 miliony.

Kamil Sobolewski, główny ekonomista Pracodawców RP, krytykując podatek katastralny, wskazuje m.in. na jego niesprawiedliwość wynikającą z tego, że opodatkowywałby on mieszkania, które są dobrem pierwszej potrzeby, a nie dotykałby innych luksusowych form własności takich jak jachty czy drogie obrazy. Jednak trzecie i kolejne mieszkania nie są już realizacją „pierwszej potrzeby" właścicieli, ale właśnie dobrem luksusowym przynoszącym zyski. Co więcej, z tego argumentu może co najwyżej wynikać, że warto poza podatkiem katastralnym rozważyć także inne formy podatków majątkowych. Polska w całej tej grupie znajduje się bowiem w ogonie państw rozwiniętych i nieproporcjonalnie bardziej w porównaniu z nimi obciąża podatkami osoby mniej zamożne. Wszak kluczową rolę w polskim systemie podatkowym odgrywają podatki od konsumpcji (VAT, akcyza) dotykające w większym stopniu wydających niemal wszystkie swoje dochody nisko i średnio zarabiających niż bogatych, którzy znaczną część swoich dochodów oszczędzają.

Ostatni argument, który pojawia się czasem w debacie publicznej, przeciwko podatkowi katastralnemu przypisuje mu potencjalne negatywne skutki związane z niszczeniem budynków, których właściciele nie będą remontować, aby uniknąć wzrostu ich wartości, a tym samym wysokości podatku. Jednak wówczas również nie będą w stanie utrzymać zainteresowania najemców, więc postępując w ten sposób, działaliby na swoją niekorzyść.

SZEF SZTABU ÓWCZESNEGO KANDYDATA NA PREZYDENTA KAROLA NAWROCKIEGO PAWEŁ SZEFERNAKER ODŻEGNYWAŁ SIĘ OD PODATKU KATASTRALNEGO „DLA ZWYKŁYCH POLAKÓW", ALE POPIERAŁ TAKI PODATEK DLA „TYCH, KTÓRZY ŻYJĄ" Z POSIADANIA WIELU MIESZKAŃ.

Główne zalety

Proponowany podatek katastralny miałby za to wiele pozytywnych skutków. Po pierwsze, rozkładałby obciążenia w zdecydowanie bardziej sprawiedliwy sposób niż obecny podatek od nieruchomości.

Po drugie, ograniczyłby spekulację na rynku mieszkaniowym. Podniesienie kosztów posiadania wielu mieszkań skłoniłoby do ich zbycia. W ten sposób zwiększyłaby się podaż mieszkań, co czyniłoby je tańszymi i bardziej dostępnymi.

Po trzecie, taki podatek przynosiłby stabilne dochody dla budżetu samorządów – szacuje się, że mógłby wynieść ok. 2 mld zł rocznie. Te pieniądze można by przeznaczyć na budownictwo komunalne i jeszcze zwiększyć dostępność mieszkań.

Wreszcie po czwarte, stworzenie baz danych wykorzystywanych w katastrze zwiększyłoby bezpieczeństwo obrotu nieruchomościami oraz stabilność i przewidywalność całego rynku nieruchomości.

Usunąć diabła ze szczegółów

Te pozytywne rezultaty można osiągnąć, nie wywołując szkodli-

eprasa.pl 5ab209185b

wych skutków ubocznych, jeśli odpowiednio doprecyzuje się także inne szczegóły podatku niż tylko to, od której nieruchomości ma obowiązywać.

Trzeba precyzyjnie określić, jak to wyliczać – konieczne jest sumowanie udziałów w nieruchomościach. Jeśli ktoś posiada po 70% udziałów w czterech nieruchomościach, to de facto wciąż nie posiada pełnych trzech. Warto rozważyć, czy podatek nie powinien zatem obowiązywać np. od każdej nadwyżki ponad dwa pełne mieszkania.

Głównym problemem technicznym byłaby sama wycena nieruchomości. Miasta czy gminy co prawda posiadają dane dotyczące transakcji nieruchomości na swoim terenie, ale to za mało. Wycena wszystkich nieruchomości może być kosztowna. Gminom powinien pomóc w tym zakresie rząd. Istnieją również inne sposoby rozwiązania tego problemu. W Irlandii wartość określana jest samodzielnie przez właścicieli, a rolę straszaka przed oszustwem pełnią wysokie kary za sprzedaż nieruchomości powyżej 110% deklarowanej wartości katastralnej. Innym tego typu bodźcem do uczciwej wyceny mógłby być przepis o obowiązku sprzedaży na rzecz Skarbu Państwa w wypadku wyraźnie zaniżonych wartości.

Bardzo ważne jest, by z podatku nie były zwolnione duże fundusze inwestycyjne, czyli tzw. REIT-y. Taki błąd popełniono m.in. w Stanach Zjednoczonych i Niemczech, w których fundusze te zdominowały rynek nieruchomości. Ta dominacja doprowadziła do wypierania prywatnych nabywców z rynku, wzrostu cen nieruchomości i spadku dostępności mieszkań.

Nie ma sensu rozwadniać zasady „trzeciego mieszkania" poprzez uzależnienie wysokości podatku od liczby dzieci w rodzinie (co proponowała w pewnym momencie m.in. Pełczyńska-Nałęcz). Można przecież od razu przepisać na dzieci kupione dla nich mieszkania. Zanim staną się pełnoletnie, rodzice mogą wynajmować te mieszkania i nie muszą być obciążeni podatkiem katastralnym.

Wreszcie, aby zwiększyć efekt antyspekulacyjny proponowanego podatku, warto rozważyć progresję w stawce opodatkowania, i to w podwójnym sensie. Z jednej strony, każde następne mieszkanie może być opodatkowane wyższą stawką. Stawka przy pierwszym i drugim mieszkaniu wynosiłaby 0%, ale przy trzecim mogłaby wynosić 1%, przy czwartym – 2%, przy piątym – 3% itd. Z drugiej, można by również różnicować stawki zależnie od wartości samego mieszkania, i tak trzecie mieszkanie warte mniej niż 300 tys. zł mogłoby być obłożone stawką 0,5%, to o wartości między 300 tys. a 1 mln zł 0,75%, a powyżej 1 mln zł – 1%. Połączenie obu progresji prawdopodobnie przyniosłoby efekt najbardziej sprawiedliwy z jednej strony i najbardziej efektywny (z punktu widzenia ograniczenia spekulacji i zwiększenia dostępności mieszkań) z drugiej.

Interes osobisty, środowiskowy czy społeczny?

Większość Polaków negatywnie ocenia podatek katastralny, ale tylko w odniesieniu do każdego mieszkania. Na wprowadzeniu podatku w wyżej opisanym kształcie zyskaliby praktycznie wszyscy poza 1% Polaków, którzy posiadają co najmniej 3 mieszkania.

Czy nadszedł moment, w którym politycy odważą się wreszcie rozwiązać jeden z najważniejszych problemów społecznych dzisiejszej Polski? Czy przeważą jednak bliskie relacje obozu rządzącego z deweloperami i osobiste interesy niemal co piątego posła, który zarabia na najmie nieruchomości? Stosunek do podatku katastralnego od trzeciego mieszkania może nam służyć za jeden z papierków lakmusowych wskazujących to, jakie interesy ktoś reprezentuje: własne, swojego środowiska i zaplecza czy całego społeczeństwa.

STOSUNEK DO PODATKU KATASTRALNEGO OD TRZECIEGO MIESZKANIA MOŻE NAM SŁUŻYĆ ZA JEDEN Z PAPIERKÓW LAKMUSOWYCH WSKAZUJĄCYCH TO, JAKIE INTERESY KTOŚ REPREZENTUJE: WŁASNE, SWOJEGO ŚRODOWISKA I ZAPLECZA CZY CAŁEGO SPOŁECZEŃSTWA.

eprasa.pl 5ab209185b

ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO

Święto demokracji i fala brunatnego strachu

Zdzisław Krasnodębski

6 sierpnia 2025 r. był pięknym dniem. To było prawdziwe święto demokracji. Ceremonia zaprzysiężenia przebiegła spokojnie, godnie i uroczyście. Prezydent wygłosił w Sejmie świetne orędzie – programowe, merytoryczne, ale także twarde i zdecydowane. Jego uszczypliwości pod adresem rządzących, choć dotkliwe, były w granicach dobrego smaku i przyzwoitości – coś wyjątkowego na tle polskiej codzienności politycznej, gdzie te granice dawno już przestały istnieć. Przyznaję, że zebranym w Sali Kolumnowej kwaśne miny polityków w ławach rządowych sprawiły radość, ale głównie cieszył nas talent retoryczny i postawa nowego prezydenta.

Ludzie na ulicach świętowali w doskonałych nastrojach, wznosząc patriotyczne okrzyki. W czasie Mszy Świętej w archikatedrze warszawskiej majestatyczna „Bogurodzica" odśpiewana przez Reprezentacyjny Chór Wojska Polskiego poruszyła serca. Potem na Zamku Królewskim odbyła się uroczystość inwestytury prezydenta Nawrockiego na Wielkiego Mistrza Orderu Orła Białego i Orderu Polonia Restituta; na koniec zaś przejęcie na placu Piłsudskiego zwierzchnictwa na Siłami Zbrojnymi. To była Polska w najlepszym wydaniu – nowoczesna, wierząca, patriotyczna, dumna ze swoich tradycji, dostatnia.

A przecież miało być tak strasznie. Przecież naród, wbrew ostrzeżeniom rozemocjonowanego premiera, wbrew ostrzeżeniom mediów prorządowych i jadowitym komentarzom intelektualistów lewicowych i liberalnych, wybrał na prezydenta rzekomo osobę niegodną człowieka, niepochodzącego ani z elit krakowskich, ani warszawskich, o biografii zgoła niesalonowej. Co za wstyd. Liczne rozpaczliwe głosy o zatrzymanie zaprzysiężenia nie pomogły. A przecież prezydentem miał zostać ktoś inny. Miał zostać nim tak koniecznie, tak oczywiście, że jego zwolennikom – szczególnie tym z tzw. elity – puściły wszelkie hamulce. Czy jednak potrafimy sobie wyobrazić Rafała Trzaskowskiego w czasie tych uroczystości – w katedrze, w czasie Mszy Świętej, podczas śpiewu „Bogurodzicy"? Czy nie zamieniłby siłą rzeczy – siłą swoich dotychczasowych działań i przekonań – tych podniosłych chwil w obłudną farsę?

W ostatnich miesiącach słyszeliśmy, że zalewa nas brunatna fala podobno już ogarniająca całą Europę, cały świat zachodni. Faszyzm jest teraz wszędzie. Czai się, gdzie nie spojrzeć. Opanował USA. Wprawdzie nie spełniły się zapowiedzi, że zaraz po ponownym przejęciu prezydentury przez Donalda Trumpa powstaną tam obozy koncentracyjne, ale zwolennikom tezy o faszyzacji wystarczy to, że teraz z USA wydala się nielegalnych imigrantów, dąży do ograniczenia lub zakazania aborcji – uchodzącej za szczególne osiągnięcie moralne i cywilizacyjne liberalnej demokracji – zmniejsza się pomoc rozwojową i wspieranie sił postępu.

> NIE, NIE ZALEWA NAS BRUNATNA FALA, TO MÓZGI ELIT ZALAŁA FALA BRUNATNEGO STRACHU O UTRATĘ WŁADZY I WPŁYWÓW.

Ta nowa kariera pojęcia „faszyzmu" jest znamienna. Na samym początku faszyzm rozumiany był jedynie jako bardzo specyficzne lokalne, włoskie zjawisko. Jeśli oczekiwano, że Mussolini znajdzie naśladowców, to miało to nastąpić – oczywiście – w Europie Wschodniej. Po zwycięstwie narodowego socjalizmu w kulturalnych Niemczech faszyzm stał się pojęciem ogólnym, choć narodowy socjalizm różnił się pod wieloma względami od włoskiego faszyzmu. Dla komunizującej i ko-

eprasa.pl 5ab209185b

munistycznej lewicy faszystą stali się wszyscy przeciwnicy komunizmu, nawet socjaldemokraci, którzy dopiero w czasach Frontu Ludowego przestali być „socjalfaszystami". Faszystowskie były prawicowe reżimy Europy Południowej i Wschodniej. Faszystowska była II RP, faszystowski był rząd na uchodźstwie, faszystowska była AK i rotmistrz Witold Pilecki. Dla lewicy powojennej w Europie Zachodniej faszystą był generał Charles de Gaulle, faszystowski był Kościół katolicki oraz kapitalizm w swej rozwiniętej postaci.

Po 1989 r. faszyści jakoś zanikli, by teraz pojawić się w wielkiej liczbie. Już nie wystarczy nazwać kogoś populistą – słowo to straciło swoją dynamikę, piętnującą i odstraszającą siłę. Natomiast pojęcie totalitaryzmu, nigdy nielubiane przez lewicę, zostało teraz niemal zupełnie zarzucone przez obrońców liberalnej demokracji. Stało się nieporęczne, gdyż trudno jest utrzymywać, że Donald Trump, Viktor Orbán itd. są totalitarystami.

Im więcej jest faszystów, tym więcej jest także antyfaszystów. Również Putin dzielnie walczy z faszyzmem. Ukraińcy broniący swojego kraju przed rosyjskimi najeźdźcami są w jego ocenie „faszystami", faszystą jest prezydent Wołodymyr Zełenski.

„Faszyści" zagrażają teraz demokracji we Włoszech, we Francji, w Niemczech itd. Jest jednak uderzające, że dzisiaj owe rzekomo skrajne faszystowskie siły nie odrzucają demokracji, lecz się na nią powołują. Chcą wygrać wybory, a nie je znieść, chcą innej polityki w ramach demokracji parlamentarnej, a nie zastąpienia jej inną formą rządów. Wielu obywateli w demokracjach zachodnich czuje, że ich tożsamość, ich żywotne interesy są zagrożone i uważa, że nie są właściwie reprezentowani przez dominujące dotąd partie polityczne. Ci ludzie organizują się, wybierają swoich liderów, wygrywają wybory i oczekują, że ich liderzy będą realizowali składane im obietnice wyborcze. Rzekomy kryzys demokracji jest więc początkiem jej rekonwalescencji. Zagrożeniem dla demokracji były i są rządy biurokratyczne – globalne i lokalne zarządzanie – odbierające ludziom możliwość wyboru i aktywności politycznej, pozbawiające ich w gruncie rzeczy praw obywatelskich, przekonujące, że innej polityki niż ta odrzucana przez narody być nie może. Nie, nie zalewa nas brunatna fala, to mózgi elit zalała fala brunatnego strachu o utratę władzy i wpływów. I dlatego przywołują – ni w pięć, ni w dziewięć – analogie z pierwszej połowy XX wieku.

Znany historyk Timothy Snyder pisał w poprzednim roku w „The New Yorkerze" w kuriozalnym artykule zatytułowanym „What Does It Mean That Donald Trump Is a Fascist?": „W rzeczywistości zarówno Putin, jak i Trump są faszystami. A użycie przez nich tego słowa, choć ma na celu wprowadzenie zamieszania, przypomina nam o jednej z podstawowych cech faszyzmu. Faszysta nie przejmuje się związkiem między słowami a znaczeniami. Nie służy językowi – to język służy jemu". Otóż to stwierdzenie doskonale pasuje także do zachowań ikonicznych postaci wśród „antyfaszystów", do polityków „walczącej demokracji", takich jak premier Donald Tusk i jego koledzy, sojusznicy i zwolennicy. Nie przejmują się oni związkiem między słowami a ich rzeczywistymi znaczeniami. „Antyfaszyści" zaczynają być bardzo podobni do „faszystów", o których tyle mówią. Obsesja nie pozostaje bez śladu. Synder pisze: „Lider („Duce" i „Führer" oznaczają właśnie to) inicjuje politykę, wybierając wroga. Jak twierdził nazistowski myśliciel prawny Carl Schmitt, wybór ten jest arbitralny. Nie ma on żadnego lub prawie żadnego uzasadnienia w rzeczywistości. Czerpie swoją siłę ze zdecydowanej woli przywódcy". Marsze „uśmiechniętych" na Warszawę niewątpliwie płynęły z woli ich przywódcy. Wprawdzie wybór „pisowców" jako wrogów nie był zupełnie arbitralny, w końcu chodziło od odsunięcie ich od władzy, to jednak sprowadzenie całego rządzenia do „rozliczania PiS", to nic innego niż polityka wyznaczania egzystencjalnego wroga i zarządzania nienawiścią. Obrońcy „liberalnej demokracji" tak bardzo chcą jej bronić, że gotowi są unieważniać wybory, jeśli potoczyły się nie po ich myśli. To nie „faszyści" przygotowywali się do zamachu stanu w Polsce – jeśli wierzyć „drugiej osobie w państwie". Ale – z drugiej strony – czy jest zupełnym przypadkiem, że główny animator akcji podważania wyników wyborów prezydenckich był kiedyś okrzyknięty w mediach europejskich faszystą?

SPROWADZENIE CAŁEGO RZĄDZENIA DO „ROZLICZANIA PiS" TO NIC INNEGO NIŻ POLITYKA WYZNACZANIA EGZYSTENCJALNEGO WROGA I ZARZĄDZANIA NIENAWIŚCIĄ.

eprasa.pl 5ab209185b

Awantura o KASĘ

Maria Skłodowska-Curie, polska dwukrotna noblistka, może znaleźć się na nowych banknotach euro, ale Europejski Bank Centralny postanowił, że **pozbawi ją** polskiego członu nazwiska, zostawiając jedynie to po mężu. W ten sposób EBC chce uhonorować wkład francuskiej nauki do europejskiego rozwoju. Po interwencji ośrodków naukowych i rządu w Warszawie eurokraci z Frankfurtu odpowiadają, że... nie wiadomo, czy Skłodowska w ogóle znajdzie się na europejskich banknotach.

Wojciech Kulecki

Choć urodzona w rządzonym przez rosyjskich carów Królestwie Polskim Maria Skłodowska wybrała – jak wielu Polaków w czasach zaborów – emigrację i karierę naukową na Zachodzie Europy, gdzie mogła marzyć o powrocie Polski na mapy świata i działać, ma miarę swoich możliwości, na rzecz restytucji swojej ojczyzny. Wyjazd na studia na paryskiej Sorbonie to również efekt zakazu edukowania kobiet obowiązującego w Polsce, tak jak w całej carskiej Rosji.

Rad i polon w kieszeniach fartucha

W działalność polskiej emigracji we Francji zaangażowała się już na samym początku studiów nad promieniotwórczością – nauką wtedy jeszcze zupełnie nieznaną, choć rozpalającą umysły i marzenia współczesnych jej naukowców, m.in. Alberta Einsteina, największego fizyka XX wieku, z którym zaprzyjaźniła się pod koniec życia.

W Paryżu, gdzie wyszła za mąż za innego fizyka, Piotra Curie, odkryła dwa pierwsze pierwiastki promieniotwórcze. Polon, który nazwała na cześć swojej wymarzonej ojczyzny, i rad, którego nazwa powstała od radiacji, stały się natychmiast obiektami pożądania największych ośrodków naukowych na świecie, jednak część z pozyskanych pierwiastków – nieziemsko drogich wówczas – nosiła w kieszeniach swoich fartuchów, nie ukrywając, że mają stać się zaczątkiem instytutów naukowych w wolnej – nigdy w to nie zwątpiła – Polsce.

Rzeczywiście kilkadziesiąt lat później tworzyła w Warszawie Instytut Radowy, gdzie znalazły się owe trzymane ze skrupulatnością fragmenty skał. Skał, które – trzeba to zauważyć – doprowadziły w końcu do jej śmierci, bo ciągły kontakt z promieniotwórczymi pierwiastkami wywołał chorobę popromienną. Wcześniej jednak Maria zdążyła zasłużyć na dwie Nagrody Nobla – w dziedzinie fizyki i chemii – rozwinąć radiochemię, a także przekonać kilka ośrodków naukowych do przeprowadzenia badań nad leczeniem raka za pomocą promieniotwórczości.

Osiągnięcia i przyjaźnie Marii można byłoby rozłożyć na kilkadziesiąt porywających biografii. W ich tle zawsze jednak była miłość do ojczyzny – najpierw wymarzonej, potem odzyskanej – choć mimo polskiej narodowości i sentymentów do kraju nigdy nie otrzymała polskiego obywatelstwa.

Polka od początku do końca

Skłodowska-Curie nigdy nie zrezygnowała ze swojego polskiego pochodzenia, tak jak nie zrezygnowała z rodowego nazwiska, o czym świetnie wiedział Komitet Noblowski, wielokrotnie powiadamiany o tym, komu ma przyznać obie nagrody.

Informacja ta najwyraźniej nie wystarczyła unijnym urzędnikom z Europejskiego Banku Centralnego, którzy przygotowali i rozpoczęli projekt umieszczenia na awersie nowe-

eprasa.pl 5ab209185b

Fot. Adobe Stock

Maria Skłodowska-Curie sportretowana na polskim banknocie

go banknotu 20 euro podobizny wielkiej Polki.

Według projektu na banknocie ma ona figurować jako Marie Curie (urodzona jako Skłodowska), choć to ostatnie jest dopiskiem wyłącznie na dokumentach dotyczących projektu nowych pieniędzy, co wywołało sprzeciw w wielu polskich organizacjach naukowych i zmusiło nawet polski rząd – zwykle niechętny do poprawiania unijnych instytucji – do interwencji.

Może nie będzie jej wcale

– „Marie Curie (urodzona jako Skłodowska)" jest zapisem tymczasowym nazwiska badaczki, przyjętym na potrzeby komunikacyjne; nie miał on rozstrzygać o jej pochodzeniu – brzmi dzisiaj oficjalny komunikat służb prasowych Europejskiego Banku Centralnego. Dalej jest wyjaśnienie, że EBC szykuje się do wyemitowania nowej serii banknotów euro, a zgodnie z propozycją znaleźć się mają na nich motywy związane z europejską kulturą albo ptaki i rzeki. W serii „kulturalnej" na banknocie o nominale 20 euro miałaby się znaleźć polska badaczka Marie Curie. Nasza noblistka znaleźć się ma na banknocie na tle uczelni, jednak nie będzie to uczelnia polska.

– W grudniu 2021 roku ogłosiliśmy plany przeprojektowania naszych banknotów euro, co jest częścią procesu opracowywania nowych. Chcemy zapewnić, aby banknoty euro pozostały dostępne i przystępne, a także aby nadal stanowiły bezpieczny i wydajny środek płatniczy – wyjaśnia dalej EBC. – Jednak decyzja o tym, czy wizerunek Marii Skłodowskiej-Curie pojawi się w ogóle na banknocie, nie została jeszcze podjęta. Zależy to od ostatecznego rozstrzygnięcia dotyczącego motywu, jaki ma znaleźć się na nowej serii banknotów.

Zmiana nazwiska? Na to raczej liczyć nie możemy, nieoficjalnie przyznają pracownicy EBC. W całym projekcie chodzi przede wszystkim o pokazanie europejskiego dorobku kulturowego i naukowego. Europejskiego w znaczeniu krajów, które za Europę się uważają. Polska oraz inne państwa przyjęte na etapie rozszerzania Unii przez Brukselę i Frankfurt wciąż nie są uważane za część europejskiej spuścizny kulturowej czy naukowej. EBC przyznaje w wyjaśnieniach, że obecna wersja jest wykorzystywana w komunikacji banku i „nie stała za jej użyciem intencja, by rozstrzygać o pochodzeniu czy przynależności narodowej". To wyjaśnienie wystarczyło rządowi, aby nie kontynuować protestu w sprawie polskiej noblistki, choć resort nauki w rozmowach z mediami zauważył, że inne postaci historyczne, które mają się znaleźć na banknotach euro – na przykład Miguel de Cervantes czy Ludwig van Beethoven – zachowują swoje oryginalne imiona i nazwiska.

eprasa.pl 5ab209185b

KULTURA

Czytaj też:
Poeta Wielkiej Peryferii 52
Romanse Kraszewskiego 56

W moim sercu GRAJĄ GITARY

– Moją debiutancką płytę chcę zatytułować: „Za dużo gitar". Dlaczego? Bo trafiały do mnie informacje, że moja muzyka nie jest radiowa, ponieważ jest w niej za dużo gitar. Wtedy pomyślałem sobie, że to jest idealny tytuł na płytę. Nie będę muzyczną chorągiewką. W moim sercu grają gitary. Mam z nich zrezygnować tylko dlatego, że ktoś twierdzi, iż w moich piosenkach jest ich za dużo? – mówi **Jacko Brango**, wokalista, autor tekstów, kompozytor, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Jacko Brango odpala nową serię „LIVE FROM ONY*" – live sesję nagraną w **warsztacie samochodowym** w Nysie, gdzie wśród trzech polonezów, narzędzi i graffiti Jacko z kolegami nagrali 4 utwory. Pierwszy z nich „Pod powierzchnią" wyszedł pod koniec lipca br.

– Jak przekonasz odbiorcę, że świat stoi przed nim otworem?

– To jest bardzo ciekawe pytanie. Odniosę się do słów Andrzeja Poniedzielskiego, który mówi, że optymista twierdzi, że świat stoi przed nim otworem, a pesymista doskonale wie, co to za otwór. Moimi piosenkami nie mam zamiaru zmieniać ludzi i ich podejścia do świata i życia. Chociaż refren z piosenki „Nie umrzemy młodo" napisałem z poczucia, że wszystko mi wolno. Śpiewając o tym, pomyślałem sobie, że może ktoś potrzebuje to usłyszeć. Może jest w momencie życia, w którym jest mu trudno i doskwiera mu upływ czasu.

– Czyli to jest Twój manifest 30-latka. Czujesz się głosem pokolenia?

– Na to już czas minął. Głosami pokolenia zostają ludzie, którzy mają po dwadzieścia kilka lat, bo mają bardzo dużą publiczność. Dwudziestolatkowie bardziej śledzą, co się dzieje u ich rówieśników.

– Zaangażowanie publiczności przede wszystkim?

– Zgadza się.

– To może jednak chciałbyś spróbować?

– Mówiąc „głos pokolenia", wyobraziłem sobie bardzo mocno zasięgową i rozpędzoną karierę. Natomiast do części ludzi w naszym wieku mogą dotrzeć moje przemyślenia, bo są tożsame z ich własnymi. Kulturowo i społecznie uznano, że po skończonym trzydziestym roku życia pewnych rzeczy nam nie wypada. Kiedy mamy dwadzieścia kilka lat, to możemy być „przedłużonymi" nastolatkami, a po trzydziestce powinniśmy mieć dom, posadzone drzewo, samochód i rodzinę. Życie nie polega na tym, żeby włazić innym w cztery litery. Niestety wszyscy byliśmy wychowywani tak samo.

BARDZO DUŻO ODBIERAMY SOBIE PRZYJEMNOŚCI Z ŻYCIA TYM, ŻE NIEUSTANNIE SIEDZIMY W TELEFONIE. SAM SIĘ NA TYM ŁAPIĘ.

– Nie zapominaj również o kredytach.

– Zgadza się.

– Twoje alter ego artystyczne jest spójne z Tobą jako Szymonem Paduszyńskim?

– Moje alter ego jest bardzo wygodne. Ono nie jest określone przez wiek. Chciałbym nigdy nie dorosnąć, jednak rzeczywistość weryfikuje pewne rzeczy. Są utarte schematy, że powinno się reprezentować konkretne wartości w odpowiednim wieku. Nie należy ulegać stereotypom i iść w tym kierunku. To jest nasze życie i to my powinniśmy ustalić zasady, jak chcemy się czuć, i w taki sposób postępować. Są sprawy, w których nie uciekniesz od odpowiedzialności. Jako mąż i ojciec nie możesz być lekkoduchem i wydać wszystkich pieniędzy w salonie gier i sprawić, żeby twoje żona i dzieci nie miały co jeść.

ŻYJEMY W ROZWARSTWIENIU MIĘDZY ŚWIATEM RZECZYWISTYM A WIRTUALNYM.

– Chcesz wbić się we współczesne trendy?

– Moja muzyka jest mocno inspirowana gitarami. Gitara jest moim ulubionym instrumentem. Lubię ten wyraz artystyczny, bo jest mocno drapieżny. Mam wielką nadzieję, że gitara wróci do łask i będzie dominowała w głównym nurcie. Moją debiutancką płytę chcę zatytułować: „Za dużo gitar". Dlaczego? Bo trafiały do mnie informacje, że moja muzyka nie jest radiowa, ponieważ jest w niej za dużo gitar. Wtedy pomyślałem sobie, że to jest idealny tytuł na płytę. Nie będę muzyczną chorągiewką. Jeżeli będzie moda na synth pop z lat 80. XX wieku, to nie będę tego robił. Muzykę tworzę po to, żeby przede wszystkim dobrze się bawić. Nie chcę się określać tym, co jest aktualnie modne. Bardzo dobrze jest iść z duchem czasu i wplatać tam konkretne elementy. W moim sercu grają gitary. Mam z nich zrezygnować tylko

eprasa.pl 5ab209185b

dlatego, że ktoś twierdzi, iż w moich piosenkach jest ich za dużo?

– Czym się jeszcze zajmujesz poza muzyką?
– Aktualnie zajmuję się wyłącznie muzyką. Żyję z niej. To była ryzykowna, ale świadoma decyzja. A że jestem z małego miasta, to ta droga była na początku niepewna.

– Skąd jesteś?
– Z Żar w województwie lubuskim.

– Od kiedy zajmujesz się muzyką?
– Od małego gram na instrumentach. Pierwszego z nich dotknąłem, gdy miałem pięć lat. To był keyboard. Zawsze mnie ciągnęło do muzyki. Zawsze też byłem dobry z matematyki i z fizyki. Na studia poszedłem na Politechnikę Wrocławską. Nie mieściło mi się w głowie, że z muzyki można żyć, nie grając na weselach. To nie był mój obszar zainteresowania. Wracając do mojej edukacji, zostałem magistrem inżynierem budownictwa. A po godzinach szlajałem się po wszystkich jam session, które były we Wrocławiu. Podpalałem się okrutnie. Gdy usłyszałem w tramwaju hasło „jam session", to od razu leciałem pod wskazany adres. Na tych spotkaniach muzycznych też musiałem zapłacić frycowe.

– Na czym ono polega?
– Przychodzisz z gitarą na plecach. Nikt cię tam nie kojarzy. Na jam session są ludzie, którzy bardzo dobrze się znają. Gdy wchodziłem pierwszy raz na scenę, nikt nie wiedział, czy nie dam ciała i czy da się tego słuchać. Wtedy nastąpi niezręczna sytuacja. Z jednej strony jam session to zabawa, a z drugiej strony słuchają tego ludzie, którzy nie są instrumentalistami. Trzeba zadbać o dobre przygotowanie sceniczne. Wówczas bardzo szybko wychodzi muzykalność konkretnej osoby. Chociaż ciężko jest przy pierwszym wejściu zagrać na sto procent.

STUDIA NAUCZYŁY MNIE POKORY.

PO DRODZE ZAHACZAM O RÓŻNE RZECZY I MOJA ŚCIEŻKA JEST KRĘTA, A NIE PROSTA, TO MA SWOJE DOBRE STRONY.

– Dlaczego nie zostałeś inżynierem budownictwa?
– W międzyczasie poukładałem sobie moje granie. Poznawałem mnóstwo ludzi. Zakładaliśmy zespoły. Robiliśmy muzykę, graliśmy piosenki. Pojawialiśmy się w knajpach, gdzie grało się do piwa. Coraz częściej dostawałem propozycję zagrania zastępstwa za konkretnego muzyka. To się bardzo powoli toczyło. To była bardzo dobra nauka. Ćwiczyłem warsztat, odkrywałem siebie i swoje upodobania muzyczne. I to rosło, rosło i rosło. Uczono mnie, że jak już coś się zaczyna, to trzeba to skończyć. Dlatego skończyłem studia z wyróżnieniem i obroniłem dyplom. Bo jak wcześniej wspomniałem, dobrze sobie radziłem z matematyką i fizyką.

UDZIELAŁEM BARDZO DUŻO KOREPETYCJI Z MATEMATYKI. POMAGAŁEM STUDENTOM PRZY CAŁKACH.

– Udzielasz korepetycji?
– Udzielałem bardzo dużo korepetycji z matematyki. Pomagałem studentom przy całkach. Ale i tak uznałem, że życie jest za krótkie, żebym miał je spędzić w biurze projektowym, bo tak by się to skończyło.

– Miałbyś stabilizację, dobrą umowę...
– Słyszałem to całe życie. Dlatego nie odważyłem się wcześniej postawić na muzykę...

– Żałujesz?
– Z jednej strony tak, bo mógłbym zrobić o wiele więcej, gdybym muzyką zajął się wcześniej. Z drugiej strony bardzo dobrze mi się mieszkało w akademiku. Poznałem fantastycznych ludzi w trakcie studiów. One nauczyły mnie pokory. Trzeba było zrobić wszystkie projekty.

– Nowa grupa docelowa Twojej muzyki – studenci politechnik.
– [Śmiech].

– Jak Twoja żona z Tobą wytrzymuje?
– Dajemy radę [śmiech]. Moja żona jest projektantem wnętrz. Jest po Akademii Sztuk Pięknych, więc doskonale się rozumiemy.

– ASP i Polibuda – oryginalne połączenie.

eprasa.pl 5ab209185b

Jacko Brango

to solowy projekt Szymona Paduszyńskiego, mieszanka pasji i emocji, które musiały wyjść poza ciało. Znakomite single „Ugryzę" oraz „Rozumy" sprawiły, że miesięcznik „Teraz Rock" uznał go za jedną z Nadziei Roku 2023 roku. W 2024 roku artysta konsekwentnie buduje swój muzyczny dorobek, wydając kolejne single i prezentując swoje koncertowe wydanie na największych polskich festiwalach, takich jak Męskie Granie, Letnie Brzmienia czy Enea Edison Festival. Trzy słowa, którymi sam się definiuje: „Gitary, piosenki, oldschool".

Jacko Brango zapowiada trasę koncertową promującą jego debiutancki album „Za dużo gitar", którego premiera odbędzie się 24 września br.

Ten charyzmatyczny artysta, znany z indie-rockowej stylistyki i autentycznych tekstów, zaprasza na serię występów, by podzielić się z Wami surową energią, bezkompromisowymi riffami i historiami, które kryją się za każdym numerem z nowego albumu.

– Prawda [śmiech]? Chociaż ona też była dobra z matematyki.

– Czyli logiczne i analityczne umysły.

– Zgadza się. Ale w mojej głowie jest dużo chaosu. Chwilę temu zdiagnozowałem sobie ADHD. Jak się mocno w coś wkręcę, to nie ma zmiłuj. Niektórzy mówią, że nie było kiedyś ADHD, a to nieprawda. Wszyscy mogą sobie wyobrazić gonitwę myśli przez to, że spędzamy dużo czasu przed telefonem, korzystając z mediów społecznościowych. To generuje rozproszenie. Ludziom się wydaje, że to jest to zmyślone ADHD. Tylko ja miałem to, gdy nie było jeszcze telefonów komórkowych.

– Ja też! Ja też!

– No właśnie. Jednak przy tym wszystkim udaje mi się dowozić i dopinać rzeczy. Duża w tym zasługa mojego wychowania, o którym już wspominałem, że jak już się coś zaczyna, to trzeba to skończyć. A to, że po drodze zahaczam o różne rzeczy i moja ścieżka jest kręta, a nie prosta, to ma swoje dobre strony.

– Co byś chciał teraz zrobić?

– Już wkrótce wydaję płytę i chcę zorganizować trasę koncertową, która będzie ją promować.

OD MAŁEGO GRAM NA INSTRUMENTACH.

JUŻ WKRÓTCE WYDAJĘ PŁYTĘ I CHCĘ ZORGANIZOWAĆ TRASĘ KONCERTOWĄ, KTÓRA BĘDZIE JĄ PROMOWAĆ.

– Obserwujesz ludzi w przestrzeni publicznej jako artysta?

– Coraz częściej myślę o tym, żeby napisać bardzo poważną piosenkę o technologii i smartfonach. Wydaje mi się, że to jest straszna bolączka naszych czasów. Bardzo dużo odbieramy sobie przyjemności z życia tym, że nieustannie siedzimy w telefonie. Sam się na tym łapię, że to robię. Obserwowanie ludzi jest fantastyczne, tylko najlepiej jest wtedy zapomnieć telefonu z domu. To może wygenerować wiele pięknych sytuacji i przemyśleń. Zauważ, że jak tylko mamy wolną chwilę, to pojawia się odruch, żeby wyciągnąć telefon i coś zobaczyć. Nasz mózg ma mało czasu, żeby pewne rzeczy sobie poukładać. A smartfony silnie uzależniają. Czas przy nich szybko leci, a my katujemy się różnymi treściami.

– Wiele osób denerwuje się na brak informacji zwrotnej w mediach społecznościowych.

– Zauważ, że jeśli mamy na Facebooku ponad 2 tysiące znajomych, to nie możemy z nimi wszystkimi rozmawiać i im odpisywać. Mamy swoje obowiązki rodzinne czy zawodowe. Często zapominamy o tym, żeby odpisać, ponieważ jesteśmy mocno przeładowani. Żyjemy w rozwarstwieniu między światem rzeczywistym a wirtualnym. Człowiek potrzebuje kontaktu z drugim człowiekiem, nawet uściśnięcia dłoni. A przede wszystkim rozmowy.

eprasa.pl 5ab209185b

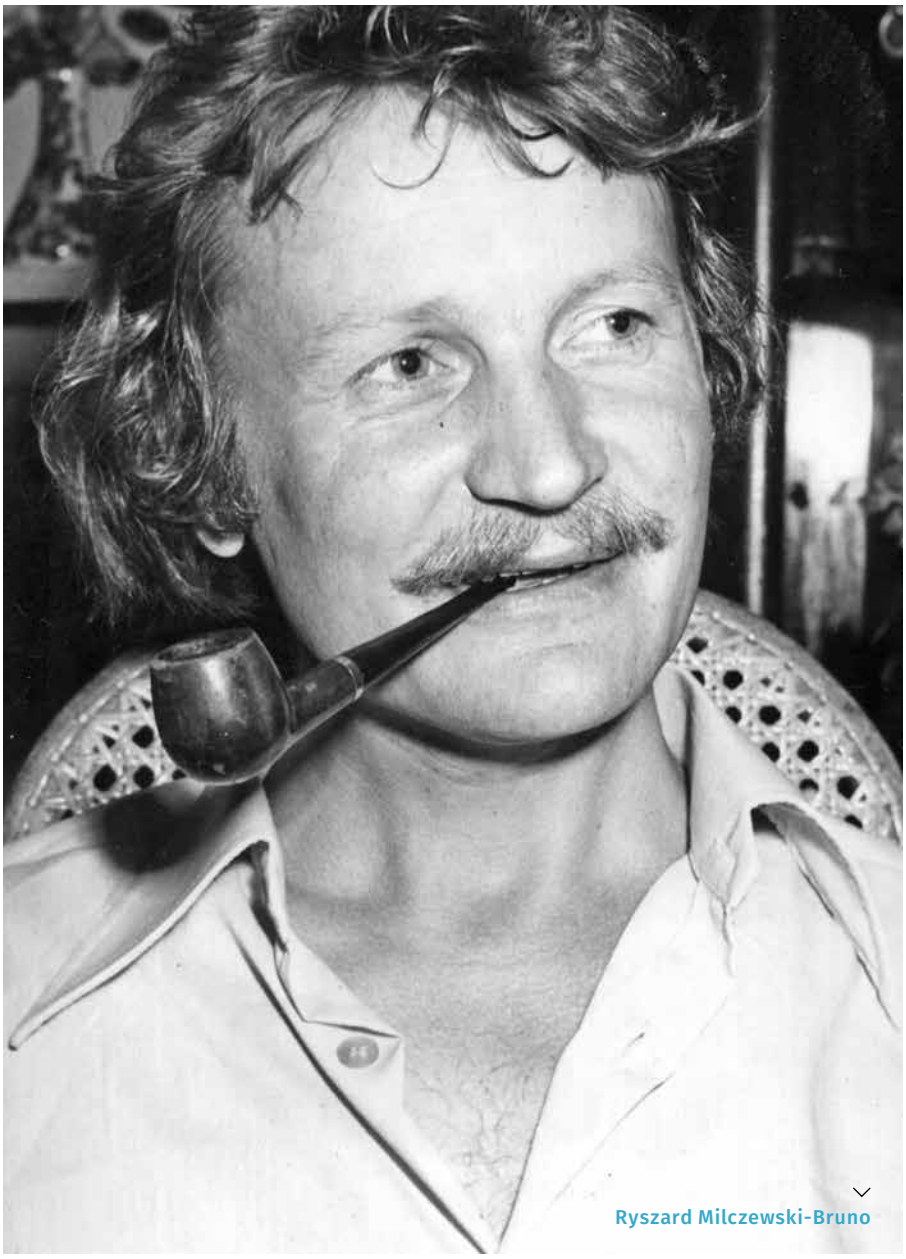

Ryszard Milczewski-Bruno

Fot. Archiwum Galerii Autorskiej w Bydgoszczy

Poeta Wielkiej Peryferii

„**Czytajcie mnie, a nie o mnie**" – lubił powtarzać Ryszard Milczewski-Bruno, jeden z najoryginalniejszych polskich poetów XX wieku. Wciąż patrzy się na niego głównie przez pryzmat awanturniczego życia i tragicznej śmierci. W tym roku skończyłby 85 lat.

Jarosław Jakubowski

Już sama sprawa z jego nazwiskiem jest skomplikowana. Opowiada Sławomir Milczewski, syn poety:

– Nasze prawdziwe nazwisko rodowe brzmi „Milczewski". Ale kiedy ojciec się rodził, to było już zgermanizowane na „Mielzewski". Niemcy spalili wszystkie papiery z okresu dwudziestolecia międzywojennego. Urzędnicy komunistyczni opierali swoje dane na dokumentach pruskich jeszcze sprzed I wojny światowej. No i tam figurował Mielzewski. Po wojnie babcia, czyli matka „Brunka", wniosła o zmianę nazwiska. I z „Mielzewski" zmienili jej na „Mielczewski". Dopiero kilka lat temu, na podstawie odnalezionych dokumentów, zmieniłem nazwisko na „Milczewski". Wróciłem do prawdziwego nazwiska sprzed setek lat. Moja siostra nadal nazywa się Mielczewska.

Chłopak znad Trynki

Ryszard Milczewski urodził się w czasie okupacji, 18 lutego 1940 roku, w Tarpnie, wtedy wsi pod Grudziądzem, dziś już od dawna będącej częścią tego nadwiślańskiego miasta. Mały Rysiek wczesne dzieciństwo spędził bez ojca, który – jak wielu mężczyzn z Pomorza Nadwiślańskiego – został wcielony do wermachtu i miał potem szczęście trafić do amerykańskiej, a nie sowieckiej niewoli. Dzięki temu wrócił do domu, ale dopiero w 1947 roku. Nie dość, że były żołnierz wermachtu, to jeszcze po niewoli amerykańskiej – w nowej rzeczywistości był elementem podejrzanym. Jego syn też automatycznie znalazł się na cenzurowanym. Chłopak dorastał nad Trynką, kanałem pamiętającym XVI wiek. Dopiero

eprasa.pl 5ab209185b

jako dorosły człowiek przeniesie się na ulicę Kalinkową, biegnącą wzdłuż szeroko tu rozlanej Wisły. Te miejsca będą powracały w twórczości „Brunka", jak mówi o nim syn Sławomir.

Skąd przydomek Bruno? To po prostu drugie imię Milczewskiego, którym chętnie zwracali się do niego koledzy w szkole. I tak już zostało. Kiedy wiele lat po śmierci poety z inicjatywy rodziny w Grudziądzu miała pojawić się ulica jego imienia, zasięgnięto opinii samego prof. Jerzego Bralczyka, który orzekł, że jej prawidłowa nazwa winna brzmieć: „ulica Ryszarda Milczewskiego-Bruna". Skądinąd krzyżuje się ona z ulicą Edwarda Stachury, tak jak skrzyżowały się losy obu pisarzy.

Zanim jednak to nastąpi, Milczewski podejmie naukę w Technikum Przemysłu Drzewnego w Jarocinie, skąd przeniesie się do Technikum Rolniczego w Grudziądzu. Jeszcze przed maturą, zdaną w 1960 roku, rozpoczął przygodę z literaturą. Debiutował jako poeta w 1958 roku wierszem „Starości dłoni" ogłoszonym w tygodniku „Orka" (nr 29).

Wisłą do Warszawy

Ten wiersz wziął się z fascynacji młodego poety twórczością Stanisława Piętaka, piewcy polskiej wsi. Niespełna dwudziestoletni Bruno z Piętakiem korespondował. Pewnego dnia zapragnął osobiście poznać mieszkającego w Warszawie poetę. – Wybrał się do stolicy, ale czym? Statkiem Żeglugi Wiślanej. Nazywał się „Traugutt". „Brunek" popłynął statkiem zobaczyć się z Piętakiem – mówi syn poety.

Po maturze Bruno próbował dostać się na Wydział Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, ale nie zdał egzaminu, więc podjął pracę w zakładach tytoniowych jako fermentator, następnie jako agronom w Rywałdzie. W 1961 roku został studentem polonistyki na Uniwersytecie Wrocławskim, ale wkrótce przerwał naukę z powodu braku środków na utrzymanie. Wyjechał do Krakowa – tam pracował jako ogrodnik w Hucie im. Lenina, prowadził zakładowy Klub Sportowy „Hutnik". Był w nim menedżerem swojego młodszego brata Henryka Mielczewskiego, znakomitego pięściarza. Wstąpił do Koła Młodych przy Oddziale Krakowskim Związku Literatów Polskich i związał się z grupą literacką Żaczek. Członkiem ZLP zostanie dopiero w 1977 roku.

W 1962 roku wrócił do Grudziądza. Rok później ożenił się z Ireną Polakowską, poetką, nazywaną przez siebie Yrtą. W latach 1962–1970 pracował między innymi w Centrali Nasiennej w Grudziądzu i Wąbrzeźnie jako instruktor przysposobienia rolniczego, był instruktorem mleczarskim, kierownikiem Powiatowej Poradni Pracy Kulturalno-Oświatowej, klasyfikatorem żywca w rzeźni, podejmował się też prac sezonowych, np. przy rozładunku wagonów w cukrowni w Mełnie.

Nowy poeta

Jednocześnie był to okres twórczej erupcji Bruna. Dużo publikował w prasie, a w 1967 roku opublikował debiutancki – i dobrze przyjęty – tom wierszy „Brzegiem słońca", o którym bydgoski pisarz Krzysztof Nowicki napisał recenzję zatytułowaną wymownie „Nowy poeta". Bruno postanowił pójść za ciosem. W 1969 roku złożył w wydawnictwie drugi tomik pt. „Poboki". Tym razem jednak napotkał przeszkody. Krytyk Jerzy Kwiatkowski w wewnętrznej recenzji napisał: „Nie doradzam wydania tego tomiku. Jego publikacja wyrządziłaby krzywdę zarówno Wydawnictwu, jak i autorowi.

Edycje dzieł Ryszarda Milczewskiego-Bruna wydane staraniem spadkobierców jego spuścizny literackiej

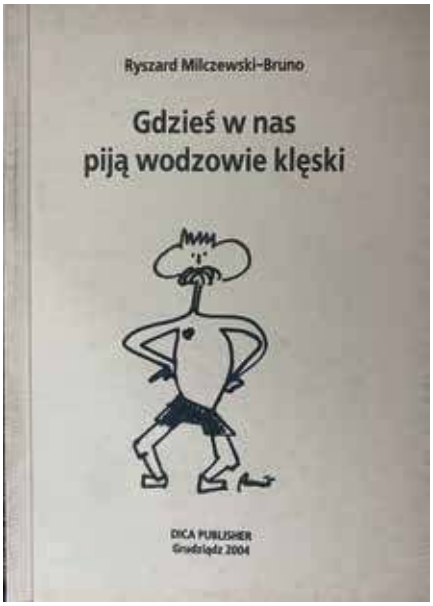

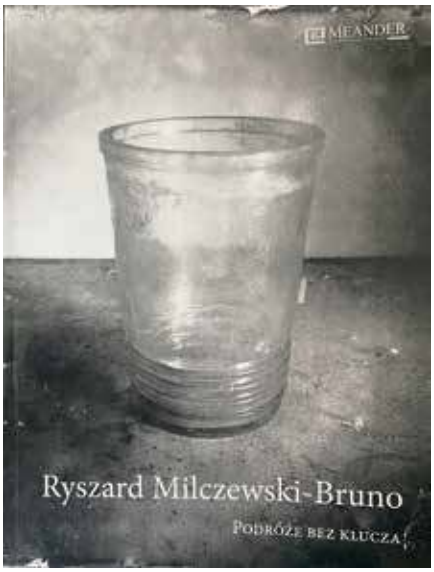

Fot. Jarosław Jakubowski (3)

eprasa.pl 5ab209185b

Fot. Jarosław Jakubowski (3)

Ryszard Milczewski-Bruno nie tylko pisał, ale również tworzył rysunki i grafiki. Część z nich zdobi mieszkanie jego syna i synowej

Tym bardziej że jest to poeta utalentowany". Książka ukazuje się dopiero w 1971 roku w olsztyńskim Wydawnictwie Pojezierze. Zdobywa nagrodę miesięcznika „Poezja" i nagrodę im. Tadeusza Peipera. Wydany rok później tom „Podwójna należność" również przyniósł poecie nagrody: Koła Młodych Oddziału Poznańskiego ZLP i ponownie nagrodę im. T. Peipera.

Końcówka lat 60. i początek 70. to najlepszy czas w pisaniu Bruna. Wpływowy krytyk literacki Henryk Bereza cenił go na równi ze Stachurą. To Bereza zresztą wylansował w polskiej krytyce termin „życiopisanie". Nie była to dla niego zwykła technika pisarska. Traktował to pojęcie głęboko egzystencjalnie. „Ryszard Milczewski-Bruno wyczuwał swój czas bezbłędnie, stąd rozmaite świetności jego pisarstwa, które przed swoim czasem spełnień przerwała jego tragiczna śmierć. I tak jednak – zwłaszcza w powieści «Jak już, to już» – jest takim epikiem swojego Grudziądza z okolicami aż po Warszawę, jacy rzadko się zdarzają, «Ulissesy», «Blaszane bębenki», «Konopielki», «Widnokręgi» i wszelakie «Siekierezady» są ze sfery cudowności w literaturze" – pisał ten krytyk już po śmierci poety.

Przyczyna niechęci sporej części krytyki (zwłaszcza marksistowskiej) do pisania Bruna tkwiła nie w tym, jak pisał, ale o czym pisał. O koślawej rzeczywistości „Polski Ludowej", bez politycznych wycieczek, ale i bez upiększania. To dla wielu luminarzy literatury był grzech niewybaczalny.

Sted, czyli druh

Znajomość Milczewskiego ze Stachurą zaczęła się pod koniec lat 60. i miała różne fazy. Piotr Müldner-Nieckowski na łamach „Twórczości" wspominał pewien konkurs poetycki zorganizowany w 1969 roku przez Orientację Poetycką Hybrydy. Uczestniczyli w nim między innymi Bruno i „Sted". „[Bruno – przyp. J.J.] jednym szerokim gestem wyciszył dyskusję prowadzących spotkanie i zagadał po swojemu, grasejując, troszkę sepleniąc, połykając sylaby, ale świetnie akcentując słowa we frazach. Wskoczył na stopień scenki i wyjął pustą kartkę. Rozprostował, pokazał, że jest czysta. A był to wiersz. Wiersz mówiony z pamięci tak, że czuliśmy gotującą się wyobraźnię, wrzącą intencję. Czysty sens, zrozumiałe emocje i gry językowe, skomplikowany, melodyjny wywód, przełamywany w tak niespodziewanych momentach, że sala zamierała, a krzyków z bocznej salki jakby już nie było słychać". Chwilę później, podczas wystąpienia Stachury, „stał z boku estradki, wymachując ręką na znak, że się zgadza, szczególnie ze Stachurą. Mój druh – oznajmił".

Relacje między „druhami" były burzliwe. – Stachura to był pieszczoch i kokiet. Przyjaźnił się z Iwaszkiewiczem, dostawał zagraniczne stypendia, między innymi do Meksyku. A Bruno? Bruno to był chłopak z prowincji, ktoś, kto ciężką, codzienną pracą budował swoją poetycką pozycję – mówił w 30. rocznicę śmierci poety jego bydgoski znajomy Jacek Soliński, grafik i pisarz.

Jerzy Szatkowski wspominał jedno ze spotkań w latach 70.: „W Łodzi u Andrzeja Różyckiego zebrali się Stachura, Żernicki i Milczewski-Bruno. Bruno siedział pochmurny, zgnębiony, cichy, jakby walec drogowy na wiosnę go przejechał. [...] Sted tymczasem brylował, i gdy tylko Bruno coś o poezji próbował wtrącić, lekceważył. [...] Przygnębienie Bruna wzrastało – był pewien, że jego problemy są żenująco żadne wobec przedmiotu rozmowy. Powiedziałem Stedowi: «A czy ty wiesz, co znaczy mieć dwoje dzieci i dom, [...] czy znasz cenę kartofli, węgla, bucików dziecięcych, płaszczy na zimę?». [...] Sted się obraził [...]".

eprasa.pl 5ab209185b

Człowieka coraz mniej

Rodzina – żona i dwójka dzieci: starszy Sławek i młodsza Ania – była dla Bruna „przystanią do lizania ran", ale bywało, że potrafił wyjść, żeby wyrzucić śmieci i wrócić po wielu dniach wypełnionych wojażami po „Polsce-alkoholsce". „Wielkiej Peryferii", jak to nazwał w jednym z wierszy. A jednak to właśnie najbliższym poświęcił swoje najpiękniejsze wiersze, w tym „Tak bardzo i nie", z chwytającą za gardło końcówką: „[...] przyrost ludzi coraz większy/ A człowieka coraz mniej/ Sławek synek mój wielki/ Który mnie tak bardzo i nie", czy „Kalinkowe z córeczką rozmówki (lingwistyka rodzinna)" – oba należące do najwspanialszych liryków polskich XX wieku.

Czas po rozwodzie w 1977 roku to w życiu Bruna czas wielkiej włóczęgi. Ostatniej, jak się miało okazać.

– Różnice między nimi [Brunem a Stachurą – przyp. J.J.] widać nawet w tym, jak umarli: Stachura zwariował, dwa razy spektakularnie próbował się zabić, w końcu dopiął swego. Bruno utopił się na oczach swoich kolegów. Nie było w tej śmierci żadnej pozy – dodaje Jacek Soliński.

Te dwie śmierci dzieliły raptem dwa miesiące. 17 maja 1979 roku Ryszard Milczewski-Bruno z uczestnikami Toruńskiego Maja Poetyckiego pojechał nad jezioro w Nowej Wsi Szlacheckiej na Pojezierzu Brodnickim. Było wino, rozmowy. Bruno wszedł do wody, popłynął. Po chwili krzyknął: „Kochani, ja już nie mogę" i poszedł na dno. Wydobyli go dopiero pod wieczór miejscowi rybacy.

– Siedziałem tego dnia z kolegą z podstawówki Darkiem w mieszkaniu przy Kalinkowej, gdzie wtedy mieszkaliśmy. Pukanie do drzwi. Otwieram, a tam stoi facet i pyta, czy tutaj mieszka taki a taki. Odpowiadam: „Tak, a o co chodzi?". A on: „Bo właśnie go przywiozłem. Nie żyje. Ja w tym szoku spojrzałem na gościa i powiedziałem mu po prostu brutalnie: „Wyp******aj, facet". Potem się okazało, że faktycznie przywieźli ojca na furmance z tej Nowej Wsi do Grudziądza, pod dom, przy Kalinkowej. Później dopiero został przewieziony do kostnicy – wspomina Sławomir Milczewski.

W pogrzebie uczestniczyło wiele osób, ale akurat nie Edward Stachura, który przysłał telegram. Nie zachował się, ale były w nim mniej więcej takie słowa: „Bruno ma już dobrze, bo już się nie męczy". Stachura 24 lipca tego samego roku powiesił się w swoim mieszkaniu przy Rębkowskiej 1 w Warszawie.

Życie, pisanie i pamięć

Czy w opowieści o Brunie można w ogóle oddzielić jego życie od twórczości? W dyskursie akademickim pewnie można, ale trudno nie pomyśleć o tym, jak wyglądała codzienność poety, czytając choćby taką poetycką relację:

„Jechało mi się nieźle/ Aż gdzieś w barku typu wars/ Dopadła mnie Lola blond/ Oferowała mi puderniczkę z lustrem/ I zdyszana powiesiła się na szyi/ Czytała gdzieś mój wiersz/ Przedtem/ Jak to robiła nie wiem/ Wyleciał z niej full light/ Konduktor kusił: skakaj pan/ Teraz uciekam z pociągu na pociąg".

Prawda jest taka, że Bruno pisał poezję i prozę swoim życiem. Wypełniał utwory zdarzeniami, postaciami, fragmentami rozmów, nazwami topograficznymi, a wszystko ujmował w swoim niepowtarzalnym języku. Na odbiorze tej twórczości zaciążyła etykietka „poety przeklętego", spopularyzowana przez słynną swego czasu antologię „Kaskaderzy literatury" ze wstępem Jana Z. Brudnickiego i posłowiem Jana Marxa. Połączono w niej „twórczość i legendę", a Bruna postawiono w jednym szeregu z Markiem Hłaską, Haliną Poświatowską, Edwardem Stachurą i Rafałem Wojaczkiem. Z dwoma ostatnimi znał się osobiście, choć pewnie sam dopisałby do tej listy Andrzeja Bursę, którego bardzo cenił, podobnie zresztą jak Bolesława Leśmiana, któremu chciał nawet postawić pomnik w rodzinnym Grudziądzu. Jak wspomina Marek Nowakowski w książce „Nekropolis", z planów nic nie wyszło, bo władze komunistyczne zorientowały się, że Leśmian to Żyd... A to wydarzyło się krótko po marcu 1968 roku.

BRUNO PISAŁ POEZJĘ I PROZĘ SWOIM ŻYCIEM. WYPEŁNIAŁ UTWORY ZDARZENIAMI, POSTACIAMI, FRAGMENTAMI ROZMÓW, NAZWAMI TOPOGRAFICZNYMI, A WSZYSTKO UJMOWAŁ W SWOIM NIEPOWTARZALNYM JĘZYKU.

Wydaje się, że miasto Grudziądz nie do końca zdaje sobie sprawę, „jakiegoż to gościa miało", parafrazując tytuł książki Czesława Miłosza o Annie Świrszczyńskiej. Tablica na Tarpnie i ulica to znaki trwałe, ale w pewnym sensie martwe. Na szczęście ożywić pamięć o Brunie starają się dzieci: Sławomir Milczewski z żoną Dorotą, bardzo zaangażowaną w dzieło ocalenia dziedzictwa poety, i Anna Mielczewska, autorka filmu dokumentalnego o ojcu pt. „Z pamięci dla przyszłości. O Ryszardzie Milczewskim-Bruno".

Warto odwiedzić piękny Grudziądz, pooddychać nadwiślańskim powietrzem, którym oddychał Bruno, i przejść się na cmentarz Centralny, gdzie jest jego grób. Przede wszystkim jednak – warto czytać Bruna, ta twórczość zasługuje na wciąż nowe odkrywanie.

eprasa.pl 5ab209185b

Romanse Kraszewskiego

Nazywano go **Napoleonem literatury**, geniuszem, tytanem, napisał bowiem 125 powieści o tematyce współczesnej i 95 powieści historycznych. Do tego stworzył dramaty, studia literackie, prace o sztuce i historii. Ładnie rysował.

Piotr Łopuszański

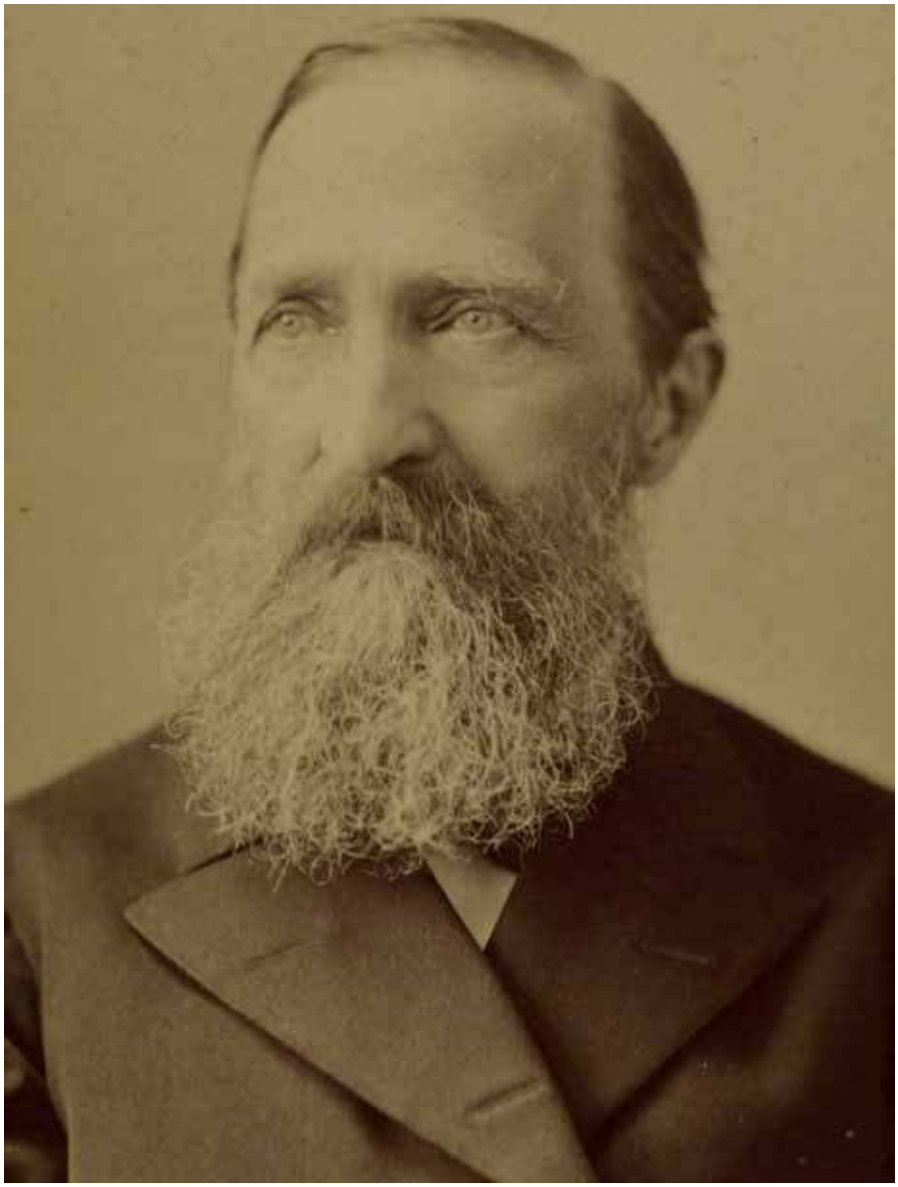

Fot. Wikimedia Commons

Pisał gęsim piórem, niemal bez skreśleń. Potrafił całą powieść stworzyć w dwa tygodnie. Nie zawsze były to więc utwory udane. Dziś mało kto czyta Kraszewskiego. Najlepsza jest jego „Stara baśń", „Hrabina Cosel" czy bajka „Dziad i baba".

Przez lata autorzy biografii pisarza pomijali jego życie osobiste. Nie pisano o romansach i kwestiach drażliwych. Tworzono spiżowy pomnik wielkiego powieściopisarza, starając się urobić jego wizerunek do potrzeb propagandy. Halina Maria Dąbrowolska w książce „Tytan pracy" z 1955 roku oprócz opracowań biograficznych wykorzystała prace... Engelsa, Lenina i Plechanowa, niemające z Kraszewskim nic wspólnego.

Co wiemy o Kraszewskim? Był człowiekiem oczytanym, miał wiele zainteresowań. Był słabego zdrowia i często się przeziębiał. Cierpiał na artretyzm, żołądek i kamicę nerkową. Jeździł do badów, lecz kuracje mu nie pomagały. W listach wyznawał: „Pojechałem chory, wróciłem chory", „Druskienniki zupełnie mi nie posłużyły i powróciłem gorzej chory do domu", „Kuracja w Ems bardzo mi nie posłużyła [...]".

W 1838 roku poślubił bratanicę ostatniego prymasa Polski niepodległej, pannę Zofię Woroniczównę. Państwo Kraszewscy dochowali się czworga dzieci. Jednakże z czasem więź Józefa z żoną coraz bardziej się rozluźniała. Wkrótce zaczął ją zdradzać.

Kraszewski miał skłonności do zakochiwania się w niewłaściwych paniach, awanturnicach i naciągaczkach. Maria Benks poznana w Żytomierzu, gdzie kierował teatrem, była jego kochanką także w Warszawie, jak i na emigracji. Gdy Kraszewski pojechał do Drezna, zabrał ją ze sobą. Później był z nią w Genui. Z powodu obecności Marii

eprasa.pl 5ab209185b

Kraszewski nie chciał, żeby żona przybyła do Drezna. I aż do śmierci w 1887 roku pisarz nie zobaczył więcej żony, choć ta błagała go, aby jej pozwolił przyjechać. Godziła się nawet, by być kucharką i służącą, byleby mogli żyć razem. Kraszewski nie wyraził zgody.

Przez wiele lat mieszkał z kochanką w Dreźnie, gdzie go inwigilowano. W styczniu 1866 roku w jednym z raportów policji napisano o kochance pisarza, iż pani, „którą Kraszewski określał dawniej jako swoją siostrę, nie znajduje się z nim w żadnych stosunkach pokrewieństwa, lecz w miłosnych". Dzięki doniesieniom agentów policji wiemy więc, że pisarz miał kochankę, chociaż w dawnych biografiach pisano, że żył przez lata samotnie.

Na emigracji zaczęły się problemy finansowe pisarza, zaś kochanka miała spore wymagania, toteż Kraszewski zwracał się do Leopolda Kronenberga o pożyczkę. W 1866 roku wyznał Kronenbergowi: „Oto wiadoma Panu osoba, która dla mnie takim była ciężarem ciągle, a której przez niedarowaną słabość nie umiałem się pozbyć wprzódy, na ostatek, zdaje się, że w tych dniach mnie opuści, za co Panu Bogu dziękuję. Ale niezmiernie mi trudno dać jej tyle, ażeby mogła odjechać i przez jakiś czas mieć się z czego utrzymać, póki projektowany mariaż do skutku nie przyjdzie. [...] Potrzeba mi tysiąc rubli na to, inaczej się nie uwolnię, a to mnie do nędzy przyprowadzi [...]".

Plotkowano, że Kraszewski miał też romans z Marią Kellerową, żoną wicegubernatora Edwarda Kellera. Maria podawała się za doradczynię hrabiego Aleksandra Wielopolskiego i właśnie rywalizacja o jej względy między Kraszewskim a Wielopolskim miała stać się przyczyną wydalenia pisarza z Warszawy. Jak było naprawdę, nie wiemy.

W Dreźnie Kraszewski kupił w 1873 roku willę przy Nordstrasse 27 i zatrudnił jako gospodynię panią Christianę Schneider. Poznał jej córkę, Florę Heinitz, która została jego partnerką. W 1879 roku Kraszewski podarował jej willę w Dreźnie. Florę w biografiach pisarza nazywano „młodą wdową", chociaż była w średnim wieku. Teodor Tomasz Jeż określił ją jako kobietę „w sile wieku, powierzchowności ujmującej". Była przystojna, ale miała już siwe włosy, więc nie była osobą młodą. Według danych Ministerstwa Sprawiedliwości miała w 1884 roku 44 lata. Była młodsza od pisarza o 28 lat.

Cätha Carlotta Flora z domu Schneider przebywała w domach Kraszewskiego od 1868 roku z córką Anną Florą Elżbietą (urodzoną w 1859 roku). Pisarz utrzymywał ją i jej rodzinę. Nazywał ją „moją Najlepszą" i był wdzięczny za troskliwość i dobroć. Flora towarzyszyła mu do końca życia, odwiedzała pisarza w więzieniu, gdy aresztowano go za szpiegostwo. Czy była kochanką? Kraszewski ukrywał przed światem swoje związki, chociaż był wyjątek.

KRASZEWSKI MIAŁ SKŁONNOŚCI DO ZAKOCHIWANIA SIĘ W NIEWŁAŚCIWYCH PANIACH, AWANTURNICACH I NACIĄGACZKACH.

Tak było z Christą del Negro. Kim była owa czarnooka piękność? Jak się poznali? Czy to była prawdziwa miłość? 13 października 1879 roku po wręczeniu pisarzowi orderu przez Franciszka Józefa w wiedeńskiej operze odbyło się przedstawienie na cześć Kraszewskiego. W antrakcie poznał on dziennikarkę Christine Greiner. Niektórzy błędnie nazywali ją Christiną von Thaler. Von Thaler to nazwisko po mężu, za którego wyszła wiele lat później, już po śmierci Kraszewskiego. Pisano także, jakoby była Włoszką, która z Italii przybyła do Wiednia. Wincenty Danek pisał: „Ojcem jej był Włoch, matka Niemką". W rzeczywistości była córką bawarskiego urzędnika policji, a urodziła się w Monachium. Jej matka, Frida Greiner, wyszła ponownie za mąż za Włocha Candida del Negro, stąd pseudonim córki: Christa del Negro. W chwili, gdy Christine poznała sędziwego już pisarza, miała 27 lat.

W książce autobiograficznej, którą podyktowała pod koniec życia, a której tytuł można przetłumaczyć jako „Fantazja. Księga życia pierwszej niemieckiej dziennikarki", pani von Thaler pisała, że poznała Kraszewskiego w operze. Ujrzała „uderzająco małego wzrostu" mężczyznę. Tak go opisała: „Włosy rzadkie, siwa gęsta broda zmierzwiona. Ruchy kanciaste i niezgrabne [...] czoło wysokie [...], nos ładny i wydatny, usta uduchowione i znamiennie młodzieńcze".

Jemu zaś spodobała się czarnowłosa i ciemnooka kobieta pozująca na literatkę.

W powieści „Bez serca" (tytuł znamienny) tak Kraszewski opisał bohaterkę, w której możemy dopatrywać się rysów panny Greiner: „Brunetka, oczy czarne, wyraziste, typ wschodni. Śmiała przy tym, wyzywająca – niby dziecinnie, ale z wielkim kunsztem. Zalotna! Bardzo zalotna". Pisarz sportretował kobietę następująco: „Nie była to Venus z Milo, lecz niby Psyche, niby Hebe starożytna, na przemian niewinna jak dziecię i jak dziecię rozpieszczone swawolna".

Zachwyciły go jej dłonie. Później Christine ofiarowała mu odlew swej dłoni jako przycisk do papierów. Podziękował jej słowami:

eprasa.pl 5ab209185b

„Niewymownie szczęśliwy jestem, że mam zawsze przed oczami Pani rękę”. Kraszewski wyznał, że przez lata egzystencja jego była ponura, a teraz otwiera się przed nim perspektywa szczęścia. Ma nadzieję, ale waha się. Dlaczego? Bo: „Za późno, za późno!”.

Kraszewski zdawał sobie sprawę, że różnica 40 lat jest ogromna, ale w listach do przyjaciół tłumaczył, że sędziwy Goethe kochał i był kochany. Polski pisarz miał nadzieję na szczęśliwy romans. Kobieta szybko zawładnęła sercem pisarza. Chciał jej nieba przychylić, przekazał ukochanej honorarium za 12-tomowe wydanie własnych dzieł tłumaczonych na niemiecki. Zaproponował jej, by za te pieniądze pojechała z nim w podróż do Salzburga i Monachium.

Christine odgrywała rolę utrzymanki, w pamiętniku pisząc o przyjaźni, jaka ją łączyła z polskim pisarzem. Czy została jego kochanką? Różnica 40 lat każe w to wątpić. W pamiętniku Christine przedstawiła związek jako jednostronną fascynację pisarza i ostatnią jego miłość. „Stawało się dla mnie rzeczą coraz bardziej jasną, że w sercu jego rozpaliło się głębsze uczucie ku mnie; ten w rzeczywistości stary człowiek, który doszedł wkrótce do siedemdziesiątki, zdołał zachować młode serce. Stałam się ostatnią miłością tego tęskniącego za uczuciem poety, kroczącego przez życie samotnie, który zaznał wszelkich doczesnych zaszczytów, ale nie zaznał miłości kobiecego serca”.

Możemy powątpiewać w te słowa. Kraszewski zaznał miłości w małżeństwie. Z czasem uczucie ostygło i pisarz rozstał się z żoną, która została w Warszawie, gdy on z kochanką wyruszył do Drezna. Tu poznał Florę Heinitz, z którą był związany do śmierci. Tak więc panna Greiner, chociaż atrakcyjna i kokieteryjna, nie była jego jedyną miłością.

Według Christine pisarz oświadczył się jej w nieco zawoalowany sposób, mówiąc o konieczności unieważnienia małżeństwa. „Nic na to nie odrzekłam i wolałam się zdać na bieg wypadków, aby nie pozbawić kochanego staruszka odrobiny nadziei. Byłam pewna, że nie otrzyma zgody ojca świętego”.

Innymi słowy: panna Greiner chciała, aby Kraszewski w dalszym ciągu płacił za nią, fundował wyjazdy i łudził się, że kiedyś ją poślubi. Ona sama pozostawała wolna, gdyż nie była związana słowem. To jej wersja. Nie umieściła też daty, kiedy to się wydarzyło, ale można sądzić, że w 1880 roku.

Z POWODU OBECNOŚCI MARII KRASZEWSKI NIE CHCIAŁ, ŻEBY ŻONA PRZYBYŁA DO DREZNA. I AŻ DO ŚMIERCI W 1887 ROKU PISARZ NIE ZOBACZYŁ WIĘCEJ ŻONY.

Nie znamy tych wydarzeń w relacji Kraszewskiego. Być może jednak normalnie się oświadczył, a panna, po dłuższej chwili milczenia, dała mu wyraźną nadzieję. Trudno bowiem sobie wytłumaczyć dalsze bliskie kontakty pisarza i Christine, gdyby Kraszewski dostał rekuzę. Tymczasem w lutym 1881 roku Kraszewski z Christine Greiner i jej matką pojechali do Hyères na Lazurowym Wybrzeżu. W willi „Charles” spędzili razem dwa i pół miesiąca. Czy tam doszło do zbliżenia? Czy miłość pisarza pozostała platoniczna?

Wydaje się, że Józef Ignacy wcale nie podjął starań o unieważnienie małżeństwa, bo zaczęły mu się otwierać oczy na charakter kobiety, którą pokochał. Zauważył jej interesowność, chimeryczność. Gdy chciała otrzymać od niego podarki, potrafiła się przymilić, by szybko odtrącić mającego nadzieję na wzajemność uczuć pisarza.

Już 7 maja 1881 roku Kraszewski napisał w liście do Adama Miłaszewskiego, że pobyt w Hyères „ZE WSZYSTKICH WZGLĘDÓW był nieprzyjemny i kłopotliwy”. Towarzystwo go opuściło, „co lepiej się stało. Wszystko się skończyło, ale teraz tę podróż trzeba wydychać i załatać”.

RYWALIZACJA O WZGLĘDY MARII KELLEROWEJ MIĘDZY KRASZEWSKIM A WIELOPOLSKIM MIAŁA STAĆ SIĘ PRZYCZYNĄ WYDALENIA PISARZA Z WARSZAWY.

W znanych nam listach Kraszewskiego nie ma słowa o Christine Greiner. Gdy był z nią w Tulonie i Hyères, tak pisał do Wawrzyńca Engeströma: „Za całe towarzystwo mam tu grób mojego ciotecznego brata, który zmarł w Hyères w 1852, mając dwadzieścia sześć lat”. Prze-

eprasa.pl 5ab209185b

milczał, że przebywał z kobietą, w której się zadurzył, i z jej matką.

Pobyt na południu Francji z ukochaną był więc nieprzyjemny. Padły tu znamienne słowa: „Wszystko się skończyło", a więc już w maju 1881 roku pisarz zrozumiał, że Christine go nie kocha i nie pokocha, że chce tylko jego pieniędzy. A on nie był krezusem, żeby finansować jej kaprysy. Christine pragnęła życia na wysokiej stopie. Kraszewski zakupił dla niej nowe mieszkanie, bliżej centrum Wiednia, przy Salvatorgasse.

Kobieta potrafiła brać, a on nie umiał się z nią rozstać, chociaż widział jej wady. Nie podobał mu się jej zły gust. Nie lubił ludzi, którymi się otaczała, nazywając ich imbecylami. Irytowała go jej germanofilia. Autor „Hrabiny Cosel" krytycznie oceniał Niemców, zwłaszcza Prusaków.

We wrześniu 1881 roku Christine towarzyszyła pisarzowi na kongresie pisarzy w Wiedniu. Czesław Jankowski opisał ją jako „prześliczną młodziutką panienkę", gdy w rzeczywistości kobieta miała już 29 lat. Na owe czasy była starą panną. Najpewniej kokieteryjność Christine odmładzała ją. Dorosła kobieta wśród starszych panów zachowywała się jak podlotek.

Kontakty Kraszewskiego z Christine trwały do końca roku, może do początku 1882 roku. Jeszcze w grudniu 1881 roku matka ukochanej pisarza w liście do niego wyraziła nadzieję, że Kraszewski nadal będzie jej i córki przyjacielem, jak dawniej. Czy coś się zmieniło, że tak napisała?

FLORA HEINITZ TOWARZYSZYŁA KRASZEWSKIEMU DO KOŃCA ŻYCIA, ODWIEDZAŁA PISARZA W WIĘZIENIU, GDY ARESZTOWANO GO ZA SZPIEGOSTWO.

Otóż w 1881 roku na wycieczce statkiem po Dunaju do Kahlenbergu Christine poznała starszego o 16 lat od siebie Karla Thalera, nacjonalistycznego dziennikarza i wydawcę „Deutsche Zeitung". Zakochała się w nim, co ukryła przed Kraszewskim. Problem w tym, że pan von Thaler był żonaty. Poślubił właśnie sędziwą Adaminą von der Becke (de domo Baumgartner). I on więc musiał unieważnić małżeństwo albo czekać na śmierć żony.

Od tej pory Christine Greiner lawirowała między kochankiem a sędziwym pisarzem. W swoich wspomnieniach pisała, że z Karlem połączyła ją prawdziwa miłość. Pytanie, dlaczego nie wyjaśniła sytuacji Kraszewskiemu? Czemu nadal łudziła go, że kiedyś, jak uda się unieważnić małżeństwo pisarza, zostanie jego żoną? Na kongresie w Wiedniu występowała u boku Kraszewskiego jako osoba mu bliska.

W CHWILI, GDY CHRISTINE GREINER POZNAŁA SĘDZIWEGO JUŻ PISARZA, MIAŁA 27 LAT.

Tymczasem została kochanką Thalera. W kwietniu 1882 roku po nocy z Karlem zaszła w ciążę. 11 stycznia 1883 roku urodziła córkę, która otrzymała imiona Nina Frija. Thaler uznał ją dopiero w 1886 roku. W Wiedniu wybuchł skandal. Wiele osób z arystokracji i świata literackiego zerwało stosunki towarzyskie z Christine. Czy pisarz dowiedział się o jej romansie? Wiemy, że Kraszewski był zazdrosny o znajomych i nieznajomych, ale czy poznał prawdę o tym, że Christine po cichu romansuje z młodszym od niego redaktorem?

We wspomnieniach o Kraszewskim Christine pisała, że powodem rozstania była jego książka „Bez serca". W bohaterce ukochana pisarza rozpoznała siebie, swoją kolekcję bibelotów, egocentryzm i brak uczuć. Można się domyślać, że Kraszewski dowiedział się, że Christine go oszukiwała i opisał to. Najbardziej prawdopodobne jest to, że albo sam zobaczył Christine i Thalera, albo ktoś poinformował Kraszewskiego o tym, że ma rywala.

Ostatnie lata życia pisarza to proces o szpiegostwo, uwięzienie, a następnie urlop zdrowotny, z którego Kraszewski nie wrócił za kraty. Raz jeszcze spotkał Christine i wyznał jej, że jest niewinny. Następnie opuścił na zawsze Niemcy. Wyjechał do Włoch i Szwajcarii. Towarzyszyła mu Flora, przyjaciółka i gospodyni. Po uwięzieniu pisarza władze niemieckie skonfiskowały jego majątek i właścicielem willi, którą miała dostać Flora, został ktoś inny. Kobieta jednak nie opuściła pisarza. Była z Kraszewskim do jego śmierci w 1887 roku.

eprasa.pl 5ab209185b

Czytam, chadzam, doradzam, odradzam

Wojciech Stanisławski

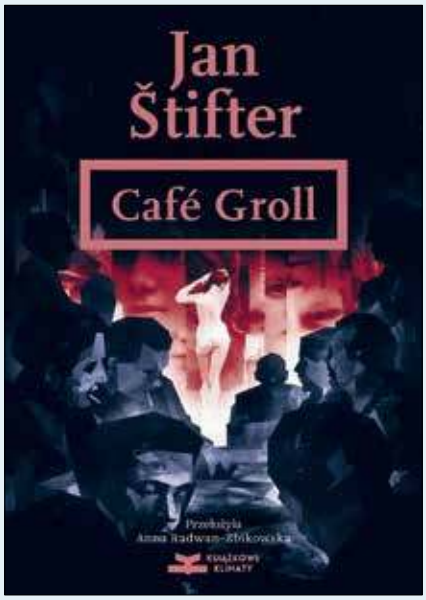

Budziejowice w kolorze wina

Jan Štifter, „Café Groll", tłum. Anna Radwan-Żbikowska, il. Ondřej Dolejší
Wydawnictwo Książkowe Klimaty, Wrocław 2025

Jan Štifter pisze o miłościach, romansach i snach zwykłych ludzi, które dzieją się w sercu wielkiej historii – i jest to napisane trochę tak, jakby pierwszy śnieg osiadał na gruzach.

Komentując relacje między dwoma sąsiadującymi narodami, często sięga się po ukutą przez Zygmunta Freuda frazę „narcyzm małych różnic". Trochę to wyświechtane, ale rzeczywiście, czym innym wytłumaczyć, że społeczności, które łączą geografia, klimat, często – język, zwykle – spory kęs wielkich doświadczeń historycznych, tak często dogryzają sobie nawzajem, podszczypują, wyśmiewają język „tamtych"? A przecież mówimy o formule dobrosąsiedzkiej, nie o „płonącej granicy" i wojnie podjazdowej przez stulecia. Czemu tak cierpko odnoszą się do siebie Portugalczycy i Hiszpanie, Norwedzy i Szwedzi, Polacy i Czesi?

Na szczęście jest i druga strona medalu: sąsiedztwo rodzi również fascynację i zachwyt – i tu również, na szczęście, Polacy i Czesi nie stanowią wyjątku. Niemało jest Polaków niemal zawodowo „objaśniających Czechy", niczym Tschechienversteher w rodzaju Mariusza Szczygła; obok nich jednak istnieją dziesiątki bezinteresownych amatorów kultury czeskiej jak zmarły przed czterema laty poeta Jerzy Kronhold, jak Antoni Kroh. Są też zwykli ludzie, którzy rozpoznają się po upodobaniu do jednego z czeskich autorów, który potrafi pisać jak nikt w świecie. Ma swoich wielbicieli w Polsce, od stu już lat, Jaroslav Hašek, ma – ach! – Bohumil Hrabal, ma (ich liczba trochę chyba maleje) Milan Kundera. Wygląda na to, że kolejny taki krąg entuzjastów może otoczyć wybitnie utalentowanego 40-latka z Czeskich Budziejowic, czyli Jana Štiftera. Owszem, chętnie w nim stanę.

Już jego pierwsza przełożona na polski powieść „Kolekcjoner śniegu" (2023) zachwyciła mnie umiejętnością „bezszwowego" zaplecenia dość skomplikowanej fabuły, spostrzegawczości szczegółów, śmieszności i słabości ludzkich – oraz szczególny stosunek do historii ostatniego wieku, który przecież dla Czechów był mniej krwawy niż dla Polaków, ale niewiele mniej dramatyczny. Štifter zna tę przeszłość, jak się wydaje, na wyrywki, szczególnie uwrażliwiony jest na relacje między Czechami a mniejszością niemiecką, w okresie między odzyskaniem przez Czechosłowację niepodległości w 1918 roku a tragicznymi wysiedleniami Niemców w latach 40. skomplikowane znacznie bardziej niż te relacje w Polsce. A jednocześnie – nie maluje wielkiego fresku historycznego, gdzie na każdej stronie przemawialiby politycy, huczały strzały i łopotały sztandary. Pisze o miłościach, romansach i snach zwykłych ludzi, które dzieją się w sercu wielkiej historii – i jest to napisane trochę tak, jakby pierwszy, miękki śnieg osiadał na gruzach.

Ten sam talent (pod piórem tej samej tłumaczki i w tej samej oficynie) doszedł do głosu również w jego drugiej wydanej po polsku książce, czyli „Café Groll". Tu również mamy opowieść ułożoną w mistrzowski sposób – jakby ktoś tasował talię „w gołębi ogon", pozwalając, by dwa stosiki kart naprzemiennie się zaplatały – z wydarzeń toczących się w dwóch tak ważnych dla Czech epokach: radosnych, wolnych niemal od trosk pierwszych latach niepodległości i dramatycznych latach 40., lat pełzającego przejmowania władzy przez komunistów, aż po „praski zamach stanu" z 1948 roku i następujące po nim błyskawiczne przykręcenie śruby.

Jest to przy tym, dodajmy, opowieść o miłości – o różnych odmianach miłości mężczyzny, najpierw młodego, później wkraczającego w smugę cienia. O fascynacji, flircie, zauroczeniu, pragnieniu, obsesji. Również – o dumie i zazdrości kobiety, najpierw młodej, później u progu starości. Opowieść o pamięci, o sztuce. I, oczywiście, o śmierci. Opowieść niezwykle – również

eprasa.pl 5ab209185b

za sprawą wspomnianego fenomenu „dwóch stosików kart” – powściągliwa, opowiedziana już nie pół-, lecz, rzekłbym, ćwierćgłosem: jakby ktoś usiłował zagrać symfonię na flecie (i o dziwo, udawałoby mu się to).

Ta powściągliwość okazuje się szczególnie cenna w sytuacji, gdy jednym z wątków „Café Groll” jest – istniejący legalnie w międzywojennych Czechach, mocno zakorzeniony w kulturze Austro-Węgier, które dopiero co odeszły do przeszłości – świat eleganckich domów publicznych.

Z dzisiejszego punktu widzenia postrzegamy je zwykle jednoznacznie jako obszar wielkiej krzywdy ludzkiej, krzywdy tej nie brakowało najpewniej również w „udających kawiarniach” powieściowych Café Tripolis i Café Groll. Można jednak przypuścić – miękki, bogatszy w szacunek dla innych niż nasze czasy wiek XIX odszedł dopiero przed chwilą – że istniał tam margines czułości i flirtu, dla którego nie ma dziś z pewnością miejsca na PornHubie. Opisanie tego marginesu w sposób pogodny, poetycki, lekki, wolny nie tylko od wulgarności, ale nawet od rubaszności – to sztuka, której Štifter być może uczył się od Hrabala: z pewnością osiągnął w niej mistrzostwo. A może to po prostu jeden z fenomenów literatury czeskiej, która, jak napisał Kronhold – nigdy dosyć przypominania tego wersu! – „pachnie pszczołami i muzyką”?

Opowieść o Budziejowicach (mieście, któremu Štifter jest wierny: mieszka w nim, pisze o nim przewodniki, toczy się w nim fabuła większości jego książek), zilustrowana fantastycznymi grafikami Ondřeja Dolejší w kolorze winnej czerwieni (nieczęsto trafić dziś można na tak pięknie wydaną książkę!) snuje się jak melodia na flet, jak pasjans, stawiany przez starszego pana na galerii starego domu – aż do ostatnich stron, kiedy to karty nagle opadną z precyzją i ciężarem gilotyny.

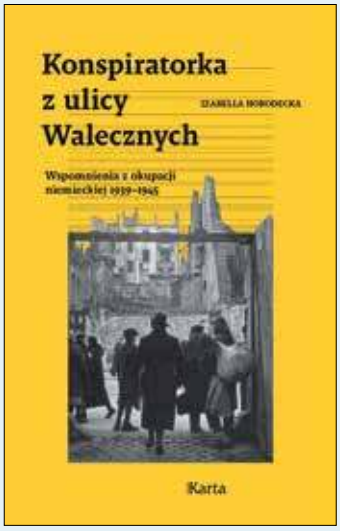

Służba

Izabella Horodecka, „Konspiratorka z ulicy Walecznych”, opr. Dominik Czapigo, Hanna Antos
Fundacja Ośrodka Karta, Warszawa 2025

Istnieją poważne opracowania o grach operacyjnych między wywiadami AK, AL, SD i NKWD, niedawno świetną książkę o „wielokrotnej agentce” Wandzie Kronenberg wydał Michał Wójcik. Wspomnienia Izabelli Horodeckiej są jednak w tej kategorii czymś szczególnym.

Likwidacja Gołębiewskiego, Lubarskiego, Eugeniusza Świerczewskiego „Gensa” … Likwidacja Mychajła Pohotowki… I ta najgłośniejsza, niedoszła do skutku: likwidacja arcyzdrajców, którzy wydali Niemcom „Grota”: Ludwika Kalksteina i Blanki Kaczorowskiej. To tylko kilka z kilkudziesięciu akcji, które przygotowywał oddział 993/W kontrwywiadu AK – i w których przygotowanie zaangażowana była wywiadowczyni, łącznika i sanitariuszka Izabella Horodecka.

Wszędzie mogą się znaleźć zdrajcy, każda armia (podziemna) walcząca o niepodległość musi tych zdrajców likwidować. „Historią szpiegowską”, a właściwie kontrwywiadowczą Armii Krajowej historycy i dziennikarze historyczni zajęli się systematycznie dopiero w ostatnich latach: istnieją poważne opracowania o grach operacyjnych między wywiadami AK, AL, SD i NKWD, niedawno świetną książkę o „wielokrotnej agentce” Wandzie Kronenberg wydał Michał Wójcik. Wspomnienia Izabelli Horodeckiej są jednak w tej kategorii czymś szczególnym.

Nie tylko dlatego, że opisuje ona akcje, w których improwizacja, brawura, pomyłki i przemoc stale splatają się ze sobą, nie tylko ze względu na możliwość wglądu w techniki operacyjne, które mimo postępów w dziedzinie rusznikarstwa i elektroniki nie zmieniły się wiele od czasów II wojny: cierpliwość do wielogodzinnych obserwacji, wiarygodne alibi i opanowanie w każdych okolicznościach nadal należą do podstawowych atutów. Co robi największe wrażenie w „Konspiratorce…”, w pierwszym pełnym wydaniu wspomnień Horodeckiej – to jednorodność tonu i postawy. Zamożna żona prokuratora przed Wrześniem; sanitariuszka operacyjna podczas kampanii wrześniowej; łączniczka i likwidatorka w okupacyjnej nocy, felczerka w dniach Powstania, łączniczka w popowstaniowym chaosie, urzędniczka i instruktorka kajakarstwa w PRL – wszystkie te kondycje i prace relacjonuje jednakowo rzeczowym tonem, traktując je jako zwyczajne wywiązywania się z kolejnych powinności.

eprasa.pl 5ab209185b

MIX PŁYT

Bartosz Boruciak

JONAS BROTHERS – GREETINGS FROM YOUR HOMETOWN

WYD. WŁASNE

Miliony nastolatek nie mogły się doczekać nowego albumu tych sławnych braci. Nie jestem w ich grupie docelowej, więc wolałem poświęcić czas na odsłuch. I jakie mam wrażenia? Ot, kolejna popowa produkcja, o której szybko zapomnę. Codziennie powstają tysiące podobnych piosenek. Chociaż warto zwrócić uwagę na gitary, które w głównym nurcie były rzadko spotykane, ale ta tendencja ulega zmianie. Przecież wiemy, że historia zawsze zatacza koło. Trochę elektroniki, infantylnych tekstów i wysoko śpiewających przystojni braci. Po prostu.

CRAIG DAVID – COMMITMENT

WYD. BELIVE UK

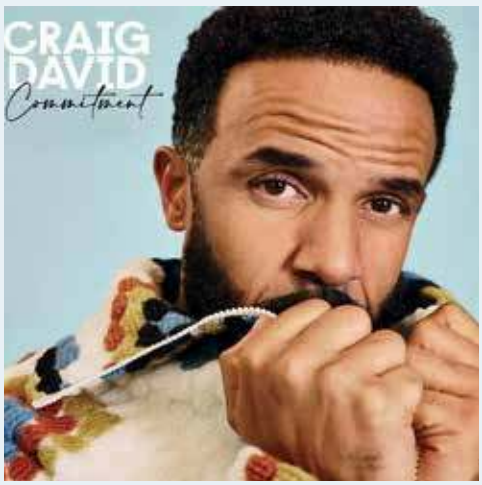

Ćwierć wieku temu Brytyjczyk wypuszczał hit za hitem, a dziewczyny kochały się w jego aksamitnym wyglądzie. O tym ostatnim nie będę wspomniał, ale jak wokalista prezentuje się muzycznie? Zaskakująco i bardzo świeżo. Muzyka niesie tego artystę. Na dzień dobry płytę otwiera utwór „Wake up", który obudzi nawet największego śpiocha. A potem mamy „pościelowy", brzmienia elektroniczne rodem z Wielkiej Brytanii. Wszystkie elementy są zrealizowane i nagrane w odpowiednich proporcjach, które będą akceptowalne dla większości słuchaczy. Jak się starzeć, to tylko jak Craig David bez odcinania kuponów i przedłużania na siłę lat młodości. Płytę polecam, warto jej posłuchać.

MGK – LOST AMERICANA

WYD. INTERSCOPE

Wielu antyfanów zespołu śmieje się, że muzyczna kłótnia z Eminemem bardzo szybko wybiła z głowy wykonawcy rap, i ta płyta to potwierdza. Warto pamiętać, że MGK zaczynał od punk rocka, potem dorzucił do muzycznego pieca rap, ale zderzył się ze ścianą z Detroit, o której wspominałem w pierwszym zdaniu. W trakcie odsłuchu cofnąłem się o co najmniej 20 lat. I szczerze? Ta wolta jest zdecydowanie lepsza i przyjemniejsza w odbiorze niż jego przeszłe rapowe oblicze. Gitarowy przester i krzyk pomieszany z lukrowymi liniami wokalnymi są naprawdę znośne.

METRO BOOMIN – METRO BOOMIN PRESENTS: A FUTURISTIC SUMMA (HOSTED BY DJ SPINZ)

WYD. MERCURY/REPUBLIC

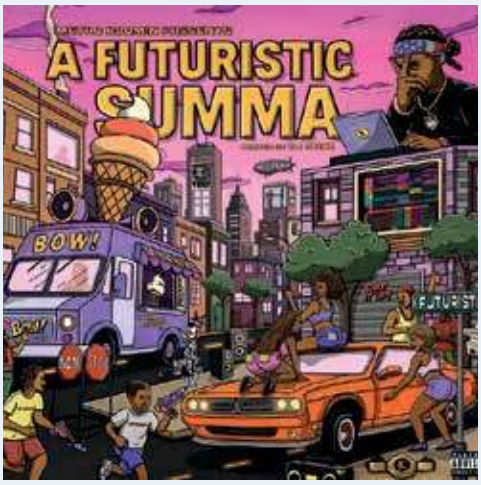

Jedno z najbardziej gorących nazwisk wśród producentów na świecie publikuje nowy album, który odświeża trap.Metro zabrał na swój futurystyczny statek czołówkę raperów dorzucających od siebie linijki, które w połączeniu z bitami gospodarza sprawiają, że głowa sama chodzi w rytm muzyki. Na krążku jest kolorowy park rozrywki w stylu „Energylandii". Ile tam się dzieje... Jest dużo, jest gęsto. Fani trapu będą bardzo zadowoleni. Pozostali? Warto sprawdzić, żeby przekonać się, że trap może być różnorodny, a nie robiony tylko na jedno kopyto. Polecam!

eprasa.pl 5ab209185b

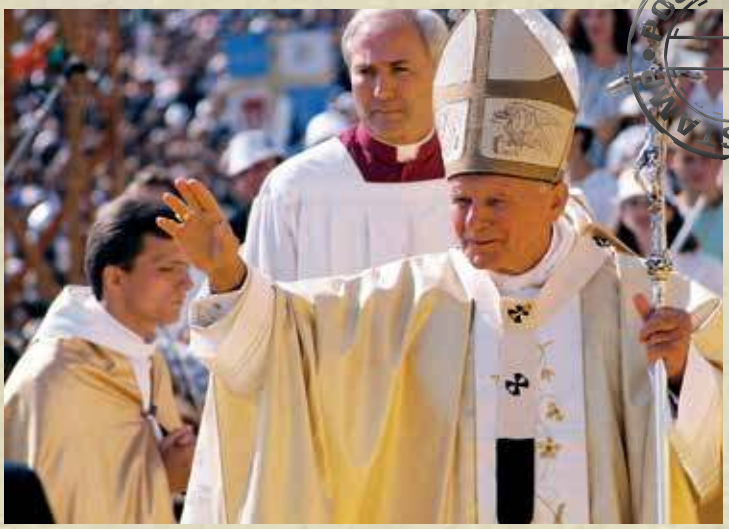

Fot. W. Milewski

OTWARCIE

WYSTAWY FILATELISTYCZNEJ
ZNACZKÓW POCZTY POLSKIEJ I PODZIEMNEJ:

ŚW. JAN PAWEŁ II

NA ZNACZKACH POCZTOWYCH ŚWIATA

MUZEUM SALI BHP STOCZNI GDAŃSKIEJ

Gdańsk, ul. ks. Jerzego Popiełuszki 6
Wystawa będzie czynna w dniach 23.08 – 05.09.2025 r.:

w sobotę, 23.08, w godz. 14.00–18.00;
w niedzielę, 24.08, w godz. 11.00–18.00;
od poniedziałku do soboty, 25.08–30.08, w godz. 10.00–18.00;
w niedzielę, 31.08, w godz. 15.00–17.00;
od poniedziałku do czwartku, 01–04.09, w godz. 10.00–18.00;
w piątek, 05.09, w godz. 10.00–12.00

Patroni honorowi:

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

NSZZ Solidarność Komisja Krajowa

Organizatorzy:

Instytut Dziedzictwa Solidarności

Fundacja Promocji Solidarności

Partnerzy:

45 Solidarność Region Gdański NSZZ „Solidarność"

PZF

Patroni medialni:

Tygodnik Solidarność

tysol.pl

Polski instrument zbada SZOK KOŃCOWY

Już pod koniec września w przestrzeń międzyplanetarną – a z czasem międzygwiezdną – wzbije się sonda IMAP, której **najważniejszy moduł** zbudowano nad Wisłą. Chodzi o instrument GLOWS, który w ramach całego programu ma zbadać granicę heliosfery, czyli jedną z granic Układu Słonecznego. Polski instrument zobaczy coś, co trudno nawet sobie wyobrazić, żyjąc na Ziemi.

Wojciech Kulecki

Kiedy na Ziemi eksploduje ładunek wybuchowy lub w nieodległe drzewo uderza błyskawica, najpierw słyszą to – co naturalne – ludzie stojący bliżej. Z czasem dźwięk dociera do stojących coraz dalej, rozchodząc się ze stałą prędkością 340 metrów na sekundę. Prędkość dźwięku pozwala na określenie odległości od źródła dźwięku, a jego rozchodzenie się wynika z istnienia fali uderzeniowej – tej samej, która odpowiada za zniszczenia, kiedy powstaje w wyniku np. zrzucenia bomby. Falę uderzeniową widać – ale tylko na nagraniach – kiedy samolot przekracza prędkość dźwięku. Fala uderzeniowa rozchodzi się równomiernie do momentu, aż wygaśnie.

Stojąca nierówno fala

Jednak w przypadku bliskiego kosmosu rzeczy odbywają się zupełnie inaczej. Fala uderzeniowa, czyli wiatr słoneczny – strumień naładowanych cząstek podróżujący ze Słońca na krańce Układu Słonecznego (niesłyszalna – wszak rozchodzi się ona w próżni, gdzie absolutnie nic nie słychać) w momencie, kiedy jej siła staje się mniejsza niż siła trafiającego do nas z ośrodka międzygwiezdnego promieniowania galaktycznego, czyli biegnącego z innych gwiazd, nie zanika, ale... staje w miejscu. Astronomowie obserwują takie stojące fale w otoczeniu innych gwiazd, bo w przypadku Słońca, widząc całość od środka, nie widzimy granicy bąbla, który otacza nasze Słońce i krążące wokół niego planety.

FALA UDERZENIOWA ZE SŁOŃCA NIE ZANIKA, ALE... STAJE W MIEJSCU.

Naukowcy z NASA obliczyli i zaobserwowali, że ciśnienie wiatru słonecznego spada z kwadratem odległości od gwiazdy. Na skutek oddziaływania z ośrodkiem międzygwiazdowym, w odległości ok. 75– 90 jednostek od Słońca, wiatr zwalnia do prędkości poddźwiękowych, tworząc... stojącą falę uderzeniową. W obszarze tym skokowo wzrasta jego ciśnienie i temperatura, zmienia się także jego pole magnetyczne.

Wiemy, że ta granica jest na pewno – w 2024 roku przekroczyły ją dwie sondy kosmiczne zbudowane na Ziemi i wysłane w przestrzeń kosmiczną z pamiętnym przesłaniem od ludzkości – chodzi o sondę Voyager 1 i Voyager 2, które zarejestrowały zmiany ciśnienia, temperatury i pola magnetycznego ze Słońca w odległości odpowiednio 85 i 76 jednostek astronomicznych (jedna jednostka astronomiczna to średnia odległość Ziemi od Słońca i wynosi mniej więcej 150 mln km). Dzięki przekroczeniu stojącej fali uderzeniowej zwanej również szokiem końcowym przez oba Voyagery wiemy także, że wbrew oczekiwaniom nie znajdujemy się w idealnie kulistym bąblu słonecznej heliosfery.

Pierwsza z trzech granic

Część heliosfery poza szokiem końcowym, w której wiatr słoneczny nadal dominuje, lecz porusza się z prędkością poddźwiękową, nazywa się płaszczem Układu Słonecznego. Tutaj jest on gęstszy i znacznie bardziej podatny na oddziaływanie z ośrodkiem międzygwiazdowym. Ciśnienie dynamiczne ośrodka, w którym porusza się Układ Słoneczny, powoduje ściśnięcie płaszcza do około 40 jednostek astronomicznych w kierunku ruchu Układu, czyli apeksu Słońca, i rozciągnięcie go wielokrotnie dalej w przeciwną stronę, na kształt warkocza komety. Analizy danych zebranych przez wcześniejsze sondy NASA IBEX oraz Cassini i późniejsze badania wskazują, że obserwowany efekt ma swoje źródła bliżej, w obszarze szoku końcowego, zaś heliosfera jako całość jest wydłużona, a pole magnetyczne jedynie deformuje jej kształt.

To pierwsza z trzech granic Układu Słonecznego, którą – jako ludzkość – musimy zbadać. Kolejną jest obłok Oorta, najdalsze krążące wokół Słońca odłamki skalne, gruz będący pozostałością tworzenia się Układu Słonecznego, skąd trafia do nas większość komet i co większe asteroidy. Daleko za nim znajduje się Strefa Hilla, czyli miejsce, gdzie ustaje wpływ grawitacyjny Słońca, a zaczyna się wpływ grawitacyjny innych gwiazd – znajduje się 1,5 roku świetlnego od Słońca. Stamtąd – bez solidnych silników – nie wróci do nas żadna zbudowana na Ziemi sonda kosmiczna.

Badania kosmicznych rubieży?

Po co nam te badania? Koniec słonecznej atmosfery (w której jesteśmy zanurzeni) mówi nam wiele o tym, jak nasza gwiazda dzienna ochrania Układ Słoneczny przed promieniowaniem kosmicznym, które w nadmiarze może być szkodliwe dla życia. Nie chodzi o standardowe cząstki i tak docierające do Ziemi, podobnie jak do wszystkich planet Układu, a o szkodliwe promieniowanie, które powstaje w wyniku kosmicznych katastrof. Nieodległy wybuch supernowej – to najsilniejsze eksplozje we Wszechświecie, czy zbyt blisko znajdująca się gwiazda neutronowa, mogłyby skutecznie uniemożliwić powstanie życia na Ziemi w ogóle, a nawet – gdyby wydarzyły się w przyszłości – unicestwić to, które obecnie znamy. Heliosfera jest naturalną, choć nie najsilniejszą, tarczą, która nas chroni przed podobnymi kataklizmami.

Potrzebujemy również wiedzy na temat tego, co może czekać instrumenty naukowe na kolejnych sondach kosmicznych, które jeszcze w tym wieku ludzkość planuje wysłać do najbliższych nam gwiazd – przede wszystkim w stronę odległej o 4 lata świetlne Proximy Centauri, a z czasem do tych, przy których odkryto planety pozasłoneczne. I choć może się wydawać, że to jeszcze melodia przyszłości dwie z kosmicznych sond przeszły przez stojącą falę uderzeniową, czyli szok końcowy. Jednak były to sondy starego, analogowego, typu, które – oprócz złotych płyt z nagranymi głosami całej ludzkości i kilku analogowych instrumentów badawczych, nie prowadziły złożonych badań naukowych.

Polskie urządzenie na amerykańskim próbniku przeszło wzorowo wszystkie wyśrubowane testy. Komisja przeglądowa uznała nawet, że jest to jeden z najlepiej przygotowanych podzespołów misji. W historii wszystkich misji NASA to jedyny instrument całkowicie zaprojektowany i w całości zbudowany w Centrum Badań Kosmicznych PAN.

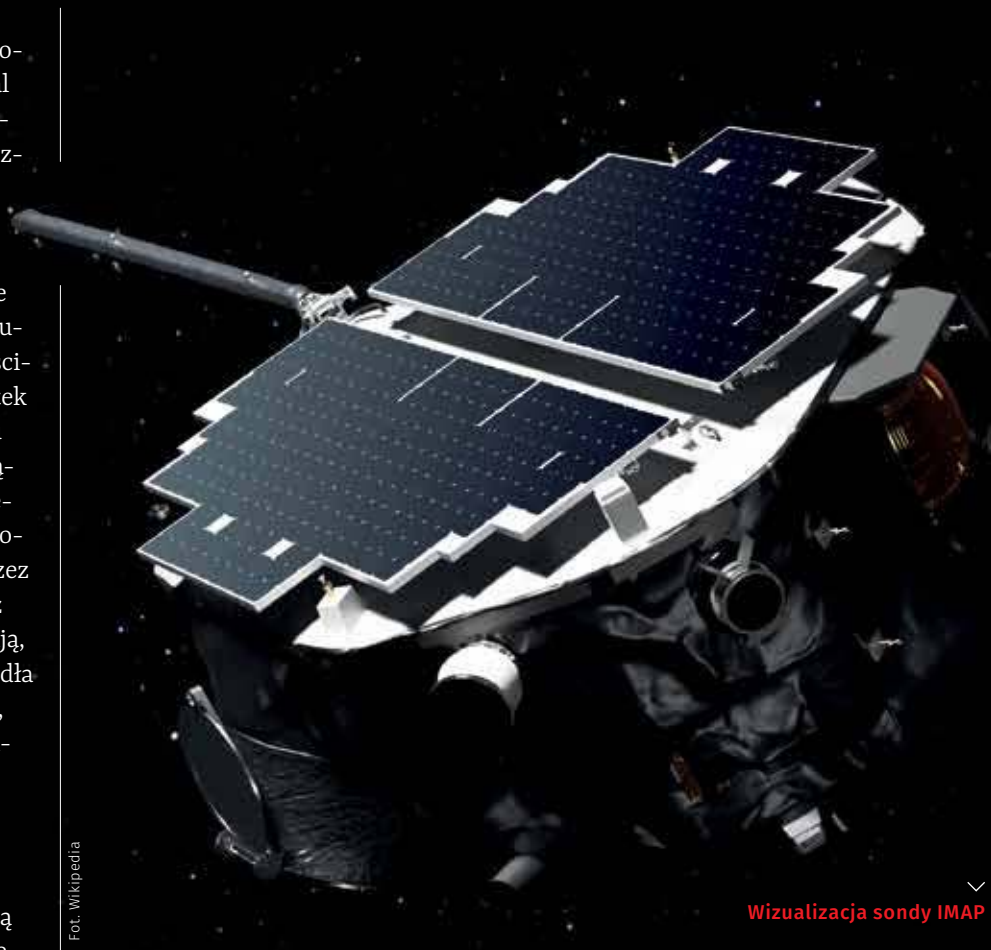

Fot. Wikipedia

Wizualizacja sondy IMAP

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Więziennicy odwieszają AKCJĘ PROTESTACYJNĄ

Związki zawodowe – NSZZ „Solidarność” oraz NSZZ FiPW – postanowiły, że 18 sierpnia odwieszają akcję protestacyjną w Służbie Więziennej. Międzyzwiązkowy Komitet Protestacyjny przekazał, że jest to pokłosie braku działań ze strony rządu w zakresie wprowadzenia ustawy modernizacyjnej dla SW i świadczenia mieszkaniowego dla funkcjonariuszy na wzór rozwiązań obowiązujących w wojsku. Ich zdaniem doszło do złamania porozumienia z marca br. zawartego z ministrem sprawiedliwości i dyrektorem generalnym Centralnego Zarządu Służby Więziennej. Jego efektem było odwołanie protestu zaplanowanego na 20 marca.

– W wyniku rozmów z ówczesnym ministrem Adamem Bodnarem zawarliśmy porozumienie i mieliśmy zapewnienia, że do połowy czerwca pojawią się zapisy porozumienia w Rządowym Centrum Legislacji. W czerwcu na jednym z zespołów przekazano nam informacje, że już niebawem punkty porozumienia się pojawią. Kończą się wakacje, a zapisów, nad którymi miałby pochylić się rząd, jak nie było, tak nie ma – powiedział nam szef więziennej Solidarności Andrzej Kołodziejski.

Wobec powyższego związkowcy chcą zorganizować ogólnopolską manifestację więzienników w Warszawie. Zgromadzenie planowane jest na 12 września.

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl 5ab209185b

Fot. M. Żegliński

„To ważne, że zabezpieczenie sądowe działa, że weszła w życie ta zmiana, o którą Solidarność walczyła przez wiele lat, jaką było wprowadzenie ochrony funkcjonujących działaczy związkowych”.

Krzysztof Dośla, szef gdańskiej „S”, po decyzji sądu ws. Henryka Przerwy, Tysol.pl, 13 sierpnia br.

PRACOWNICY ENTER AIR WYBRALI SOLIDARNOŚĆ

W jednej z największych linii czarterowych w Europie, polskiej firmie Enter Air, zawiązała się Solidarność. 8 sierpnia członkowie Organizacji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność” Regionu Mazowsze Personelu Lotniczego i Naziemnego, dawnego TOZPLiN, poinformowali o tym zarząd firmy.

Enter Air jest drugą firmą z branży, w której rozpoczął działalność NSZZ „Solidarność”. W 2022 roku pracownicy zrzeszyli się w Solidarności w linii lotniczej SprintAir.

Związkowcy zapraszają do zasilenia szeregów organizacji pilotów i stewardów pracujących dla firm działających na terenie Polski, niezależnie od formy zatrudnienia.

– Powiedzieć, że to ważny dzień dla wszystkich pilotów i personelu pokładowego Enter Air, to jakby nic nie powiedzieć – powiedziała Agnieszka Janczak, przewodnicząca TOZPLiN NSZZ „Solidarność”.

– Obserwujemy liczne, dynamiczne zmiany w branży lotniczej związane z warunkami pracy, modelem obsługi, ale także wzrostem zapotrzebowania na dyspozycyjny i wysoko wyszkolony personel. Niestety, nie zawsze są one związane z szacunkiem, lepszymi warunkami zatrudnienia i wynagradzania. Pracownicy Enter Air dokonali rzeczy fantastycznej, wykazując się odwagą i determinacją, by wspólnie, jak to mówi nasze credo: „Na lądzie i w powietrzu dążyć do lepszych warunków pracy w branży lotniczej” – zaznaczyła.

Związek zawodowy TOZPLiN NSZZ „Solidarność” jest pierwszym w Polsce ogólnokrajowym związkiem zawodowym organizującym pilotów i personel pokładowy zatrudnionych zarówno na podstawie umowy o pracę, jak również w oparciu o umowę o świadczenie usług. Związek reprezentuje ich interesy zarówno na poziomie firmowym i krajowym, jak i na poziomie Unii Europejskiej, dzięki członkostwu Europejskiej Federacji Pracowników Transportu (ETF).

ZWIĄZKOWIEC WRACA DO PRACY

Sąd postanowił wydać zabezpieczenie przywracające do pracy Henryka Przerwę, przewodniczącego Komisji Podzakładowej NSZZ „Solidarność” PKP S.A. Oddział Gospodarowania Nieruchomościami w Gdańsku, do czasu prawomocnego zakończenia postępowania.

Wieloletni działacz Solidarności otrzymał wypowiedzenie tuż przed nabyciem uprawnień emerytalnych.

– Myślę, że doszli do wniosku, że awantura nie jest nikomu potrzebna. Zobaczymy, co będzie dalej, prezes PKP S.A. ma zaproponować jakieś rozwiązanie, tak się z nim umówiliśmy podczas spotkania – powiedział nam Krzysztof Dośla, przewodniczący Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”.

Dodał, że prezes Spółki był poruszony artykułem, który na temat sprawy zwolnienia Henryka Przerwy opublikowaliśmy na łamach portalu Tysol.pl.

Przewodniczący gdańskiej Solidarności ocenił, że choć zwolnienia z pracy stały się niestety metodą zarządów spółek kolejarskich na walkę z Solidarnością, to w sprawie Henryka Przerwy dotychczasowe rozmowy z prezesem PKP S.A. dają nadzieję na pozytywne rozwiązanie konfliktu.

W międzyczasie związki zawodowe nie doszły do porozumienia z Zarządem PKP Cargo w restrukturyzacji w sprawie skrócenia obowiązywania Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy. Oznacza to, że od 1 września zatrudnienie straci nawet 765 pracowników operacyjnych. Jak donosi Radio Poznań, niektórzy maszyniści już zaczęli poszukiwać nowej pracy. Nie zamierzają bowiem czekać na wiadomość o zwolnieniu ich z pracy.

W przyszłym roku Spółka zamierza zwolnić maksymalnie 1388 pracowników i osiągnąć rentowność na poziomie wyniku netto.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

19.08.1980 – w Stoczni Szczecińskiej przedstawiciele 20 strajkujących zakładów Szczecina powołują Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Na jego czele staje Marian Jurczyk;

26–30.08.1980 – w Lublinie, w kościele św. Ducha, rozpoczyna się głodówka w intencji strajkujących na Wybrzeżu. Prowadzą ją członkowie Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela

eprasa.pl 5ab209185b

PIP po stronie „S” w August Faller

Solidarność powstała w łódzkim August Faller w marcu tego roku. Obecnie do Związku zapisał się już **co siódmy** pracownik.

Marcin Krzeszowiec

Zakład August Faller w Łodzi działa na polskim rynku od 2013 roku. Firma zatrudnia około 300 pracowników, którzy na co dzień zajmują się produkcją składanych pudełek.

Łódzki zakład jest częścią niemieckiego przedsiębiorstwa Faller Packaging, które zatrudnia około 1500 pracowników w 9 lokalizacjach na terenie Europy. Poza pudełkami firma dostarcza także etykiety samoprzylepne oraz ulotki do opakowań dla przemysłu farmaceutycznego i opieki zdrowotnej.

W marcu 2025 roku pracownicy August Faller postanowili założyć związek zawodowy. Ich wybór padł na NSZZ „Solidarność” – największy związek zawodowy w Polsce.

– Chcemy mieć większy wpływ na to, jakie zmiany zachodzą w firmie, i poprawić dialog między pracownikami a pracodawcą. Nie podobało nam się przede wszystkim narzucanie pracownikom ponadwymiarowych godzin pracy i straszenie konsekwencjami prawnymi. Kolejną sprawą są niskie płace, szczególnie u osób na stanowiskach pomocników, którzy wykonują ciężką pracę fizyczną. Jednym słowem – staliśmy się firmą, która nie jest konkurencyjna na rynku pracy.

W ubiegłym roku przed podwyżką była sytuacja, w której pracownik, aby osiągnąć ustawową pensję minimalną, miał ją wyrównaną przez premię. Mimo wielu prób nawiązania dialogu z pracodawcą i chęci przedstawienia naszych uwag i sugestii byliśmy ignorowani. Stwierdziliśmy, że pora coś z tym zrobić, i założyliśmy związek zawodowy – wyjaśniał przewodniczący zakładowej „S” Arkadiusz Bączyk.

Związek szybko się rozwinął. Obecnie do NSZZ „Solidarność” należy już co siódmy pracownik łódzkiego zakładu. Pracodawca jednak nie uznaje istnienia związku zawodowego, dlatego potrzebna była stanowcza reakcja.

W czerwcu Solidarność wniosła skargę w tej sprawie do Okręgowego Inspektoratu Pracy w Łodzi i właśnie otrzymała odpowiedź.

Kontrola wykazała, że pomimo przedłożenia firmie dokumentów potwierdzających ukonstytuowanie się związku zawodowego „pracodawca nie podjął współpracy z […] Organizacją, nadal oczekując okazania dokumentów poświadczających powstanie i funkcjonowanie związku zawodowego zgodnie z literą prawa”.

W związku z tym inspektor pracy postanowił skierować zawiadomienie do prokuratury o uzasadnionym podejrzeniu popełnienia przestępstwa i zawiadomił Urząd Ochrony Danych Osobowych o nieprawidłowościach w zakresie zgodności przetwarzanych danych z przepisami o ochronie danych osobowych.

> Nie podobało nam się przede wszystkim narzucanie pracownikom **ponadwymiarowych godzin pracy** i straszenie konsekwencjami prawnymi – przewodniczący zakładowej „S” Arkadiusz Bączyk.

Wiceprzewodniczący łódzkiej Solidarności Piotr Ścieśko powiedział nam, że Związek planuje również poinformować o tej sytuacji centralę firmy i Europejskie Rady Zakładowe.

eprasa.pl 5ab209185b

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Basia: – Z którego roku pochodzi to zdjęcie?

Tomek: – Z roku 2023. 15 sierpnia odbyła się wówczas defilada Wojska Polskiego i naszych sojuszników z NATO.

– Jak przebiegała trasa defilady?

– Przez Wisłostradę od wysokości placu Wilsona aż do Starego Miasta i mostu Śląsko-Dąbrowskiego. Trasę przejechał w samochodzie terenowym prezydent Andrzej Duda. W defiladzie uczestniczyły tysiące żołnierzy, czołgi Abrams, opancerzone wozy piechoty Bradley, koreańskie K2, armatohaubice Krab oraz lotnictwo.

– W tym roku jest to szczególne wydarzenie.

– Tak, to wydarzenie historyczne – pierwsze obchody Święta Wojska Polskiego z udziałem prezydenta Karola Nawrockiego.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl 5ab209185b

Z pamiętnika robotnika

Crash test państwa widziany z dołu

Krzysztof „FTW” Kwaśnica

Miał powstać tekst o pewnych odległych w czasie wydarzeniach, no bo przecież są wakacje i trzeba trochę spuścić ciśnienia. No ale nie – są tacy, którzy nie odpoczywają, nie mogą sobie odpuścić, nie dają mi siwieć w spokoju, jak Pan Bóg przykazał, tylko zmuszają do tego, by proces ten był nerwowy, dość pochopny i nieprzygotowany. Ale by od razu atmosfera nie stała się zbyt napięta, przejdźmy do świata fauny, wszak jej przedstawiciele nieraz już koili nerwy, a wiadomo, że denerwowanie się jest szkodliwe.

„Koń jaki jest, każdy widzi” – ta przepiękna i wyczerpująca definicja zamieszczona przez ks. Benedykta Chmielowskiego w encyklopedii „Nowe Ateny” zawiera jednak pewne luki dotyczące jego natury. Jest to ssak nieparzystokopytny, roślinożerny, żyjący w stadzie – co ważne – bardzo wrażliwy i bojaźliwy, łatwo go przestraszyć. Bywa, że spłoszony koń biegnie na oślep, nie należy się temu dziwić – ucieczka jest formą jego obrony, tak działa instynkt. Niestety, jest to niebezpieczne dla samego zwierzęcia, gorzej, gdy dosiada go jeździec, to i on jest zagrożony, a już zupełnie fatalnie, gdy zwierzę jest zaprzęgnięte do wozu – wtedy i jego pasażerowie są narażeni na szwank. Doświadczony woźnica, zachowując spokój, powinien sobie z tym narowem poradzić, gorzej, gdy tenże wiedziony ciekawością gotowy jest skoczyć z całym zaprzęgiem w przepaść, by sprawdzić, jak to jest. Oczywiście jako człowiek prosty nie dysponuję szczegółową wiedzą na temat hipiki, ale oglądałem kiedyś film „Karino” i stąd te pogłębione mądrości. Jeżeli już przyroda nas nieco uspokoiła, no to przejdźmy dalej albo zróbmy patataj, jak kto lubi.

Jestem w wieku, gdy powinno być mi już wszystko jedno w tej beznadziejnej wojnie plemion. Tylko widać, do czego to wszystko może zmierzać, a mojej zgody na to nie ma.

Pomieszane etapy żałoby

Prawidłowo przebiegająca żałoba ma parę etapów, a mianowicie: zaprzeczenie, gniew, targowanie się, depresję i na koniec akceptację. Dlaczego o tym piszę? Ma to związek z ostatnimi wyborami prezydenckimi w Polsce. W związku z ogłoszeniem ich wyniku ostatnimi czasy przetacza się przez kraj nasilona manifestacja wymieszanych trzech pierwszych faz. Jedynie dwie nie pojawiają się na horyzoncie. Właściwie – ktoś by mógł powiedzieć – nie dzieje się nic takiego, przecież spór jest istotą demokracji, ale moim zdaniem mamy teraz do czynienia z czymś bardzo niebezpiecznym. A mianowicie podważa się jej fundamenty. Są wybory, PKW ogłasza ich wyniki, ktoś wygrał, ktoś przegrał i na tym koniec. Niestety, na obecną chwilę nie widać etapu akceptacji, jest wręcz przeciwnie – na tak zwany rympał usiłuje się zmienić rzeczywistość. Na początku było to nieśmiałe przebąkiwanie, w myśl zasady: rzucimy granat i zobaczymy, co się wydarzy, jeżeli temat zażre, to pójdzie się za ciosem. Tylko jest jeden problem – no, może trochę więcej – to jest dewastacja państwa demokratycznego. Burzy się wszelkie zaufanie obywateli do jego organów. Zdaję sobie sprawę, że głos takiego jak ja nie ma żadnego znaczenia, wszak dla elit jestem tylko zwykłym plebsem. Według panującego imaginarium powinienem siedzieć na kracie piwa, zagryzać wurstem i robiąc sobie czasem przerwy, z rozdziawioną japą słuchać, co oświeceni mają mi do zakomunikowania. Nie mam w sobie jakiejś potrzeby dowartościowywania się czy też szukania akceptacji, niech Pani Maja z Panią Manuelą mną gardzą, a nawet się brzydzą, Panu Danielowi niech będzie, że utrudniam marsz ku świetlanej przyszłości – tu mała dygresja: podążanie w kierunku światła, szczególnie gdy jest to w tunelu, budzi niebezpieczne skojarzenia – takie są uroki wolności, należy się z nimi pogodzić, wszak każdemu wolno nie kochać. Co innego Pan Mecenas, pamiętam jego początki polityczne, gdy był jeszcze takim niedorobionym skinheadem w krawacie, później ministrem, w 2007 roku coś nie zażarło, lecz wtedy nie postulował liczenia głosów. W późniejszym okresie musiał się udać w jakąś pielgrzymkę do krynicy, skąd bije źródło demokracji, i teraz dokładnie wie, jak ona powinna wyglądać.

Na poważnie

Zasadniczo jestem w wieku, gdy powinno być mi już wszystko jedno w tej beznadziejnej wojnie plemion. Tylko – i nie trzeba tu mieć jakichkolwiek zdolności profetycznych – widać, do czego to wszystko może zmierzać, a mojej zgody na to nie ma. Czy naprawdę zmierzacie do tego, by krew spłynęła ulicami? Chcecie zobaczyć na nich trupy? I tu się nie ma co czarować, nie będą to trupy elit, tylko zwykłych ludzi, bo mimo mylnych wyobrażeń tylko tacy po obu stronach są. Tutaj, Panie Woźnica, nie ma co pokrzykiwać z drugiego rzędu: „Zobaczmy, dokąd nas te konie zaprowadzą!”, bo odpowiedzialny za tę podróż będzie Pan. Proszę nie narażać państwa na test wypadkowy.

eprasa.pl 5ab209185b

To ważne, żeby przekazywać dzieciom SWOJE WARTOŚCI

AUTORSKIE KOSZULKI ZWIĄZANE
Z TEMATYKĄ SOLIDARNOŚCI
LUB KOSZULKI Z LOGO ZWIĄZKU
ZNAJDZIESZ NA
WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl 5ab2

PRAWO

PLAŻOWANIE POD LUPĄ, CZYLI CO WOLNO, a czego lepiej unikać w 2025 roku?

Mieszkam w południowej Polsce, ale każdą wolną wakacyjną chwilę staram się spędzać nad naszym morzem. Od lat mam swój ulubiony fragment plaży w jednej z nadmorskich miejscowości, znam niemal jej każdy kamień i wydmę. Zawsze zabieram parawan, leżak, czasem mały głośnik, żeby posłuchać muzyki. Ostatnio jednak usłyszałem, że w tym roku pojawiły się nowe przepisy dotyczące **stref ciszy**. Jakie zasady faktycznie obowiązują na polskich plażach w 2025 roku, zwłaszcza w kontekście hałasu i tzw. stref ciszy?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Zacznę od tego, że temat, który Pan porusza, jest cały czas aktualny i od dawna budzi emocje. Przepisy porządkowe oraz regulaminy zarządców plaż mają za zadanie uporządkować kwestie bezpieczeństwa, ochrony środowiska i komfortu wypoczynku. Plaża, choć kojarzy się z wolnością, jest przestrzenią publiczną objętą konkretnymi zasadami. Zacznę do kwestii hałasu. Uniwersalną podstawą jest art. 51 Kodeksu wykroczeń, który penalizuje zakłócanie spokoju, porządku publicznego lub spoczynku nocnego krzykiem, hałasem czy innym wybrykiem. Dotyczy to również plaż. Interwencja bywa możliwa nawet w dzień, jeśli zachowanie danej osoby jest szczególnie uciążliwe. Po drugie istnieją regulaminy kąpielisk i plaż. Funkcjonowanie kąpielisk reguluje ustawa o bezpieczeństwie osób przebywających na obszarach wodnych. Organizator ma obowiązek oznaczyć kąpielisko tablicą informacyjną i może w regulaminie wprowadzać zakazy dotyczące m.in. używania nagłośnienia, wnoszenia alkoholu czy palenia ognisk. Obowiązek oznakowania i stosowane znaki wynikają z przepisów wykonawczych. Złamanie regulaminu zwykle skutkuje wezwaniem do jego przestrzegania, a w razie odmowy interwencją służb. Po trzecie – tzw. strefy ciszy. W polskim prawie to pojęcie dotyczy przede wszystkim akwenów, na których rada powiatu może ograniczyć lub zakazać używania jednostek pływających, zwłaszcza z silnikami spalinowymi, aby zapewnić odpowiednie warunki akustyczne i ochronę środowiska. Podstawa to art. 116 Prawa ochrony środowiska (POŚ). To nie jest ogólny, mierzony w decybelach zakaz rozmów na plaży, lecz ograniczenie hałasujących napędów na wodzie. Nieprzestrzeganie uchwały bywa wykroczeniem z art. 338 POŚ. Po czwarte – ogień. Rozpalanie ognisk i używanie otwartego płomienia jest co do zasady zakazane w lesie oraz w odległości do 100 metrów od granicy lasu, chyba że w miejscu wyznaczonym przez właściciela lasu. Ten przepis często ma znaczenie na plażach położonych przy terenach leśnych. Dodatkowe zakazy mogą wynikać z regulaminu kąpieliska. Nie ma jednolitego, ogólnokrajowego przepisu, który mówiłby, jak blisko wody można rozstawić parawan, albo określałby dopuszczalną „powierzchnię zajmowaną" przez plażowicza. To zwykle kwestie lokalnych regulaminów i praktyki porządkowej. W razie wątpliwości warto sprawdzić tablicę informacyjną dla danej plaży i stosować się do poleceń ratowników lub służb. Podsumowując: na plaży obowiązuje zdrowy rozsądek wsparty przepisami. Hałasu unikamy z uwa-

TO REGULAMIN KĄPIELISKA PORZĄDKUJE KWESTIE BEZPIECZEŃSTWA, OCHRONY ŚRODOWISKA I KOMFORTU WYPOCZYNKU NA DANYM TERENIE.

eprasa.pl 5ab209185b

gi na art. 51 Kodeksu wykroczeń. Trzymamy się regulaminu kąpieliska, bo to on precyzuje lokalne zakazy. Strefa ciszy dotyczy głównie silników na wodzie, a nie rozmów plażowiczów. Ognia nie rozpalamy przy lesie bez wyznaczonego miejsca. Tyle wystarczy, by wypoczynek był bezpieczny i zgodny z prawem.

Praca TYMCZASOWA

Stosunek pracy jest dwustronną więzią prawną, która łączy pracownika i pracodawcę. Jest to stwierdzenie oczywiste i wydaje się, że nie ma potrzeby szerszej analizy w tym zakresie. Okazuje się jednak, że praktyka funkcjonowania rynku pracy i potrzeby przede wszystkim pracodawców, a w mniejszym stopniu również pracowników, doprowadziły do tego, że w systemie prawa pracy pojawiała się konstrukcja zatrudnienia tymczasowego, która powyższy schemat w pewnym zakresie przełamuje.

Dr hab. **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

Kluczowe znaczenie ma w tej materii ustawa z 9.07.2003 r. o zatrudnianiu pracowników tymczasowych. Akt ten bowiem przewiduje wykonywanie pracy w układzie, w którym występują nie dwa, a trzy podmioty – agencja pracy tymczasowej, pracodawca użytkownik, oraz pracownik tymczasowy.

Agencja pracy tymczasowej to podmiot gospodarczy, który zawiera formalną umowę o pracę (ale ustawa dopuszcza także zawarcie umowy cywilnej) z pracownikiem tymczasowym. Pracownikiem tym jest z kolei osoba zatrudniona przez agencję pracy tymczasowej wyłącznie w celu wykonywania pracy tymczasowej na rzecz i pod kierownictwem pracodawcy użytkownika. Innymi słowy, agencja zawiera umowę o pracę nie po to, żeby zatrudniony pracował na jej rzecz (co odbywa się w tradycyjnej formule stosunku pracy), lecz na rzecz kolejnego podmiotu. Jest nim pracodawca użytkownik, który z mocy ustawy wyznacza pracownikowi skierowanemu przez agencję pracy tymczasowej zadania i kontroluje ich wykonanie.

Innymi słowy, agencja podpisuje umowę o pracę (i formalnie to ona jest pracodawcą), ale dokonuje tego, żeby pracownik tymczasowy wykonywał pracę na rzecz innego podmiotu (czyli owego pracodawcy użytkownika), który ma ustawowe prawo kierowania pracownikiem (choć formalnie nie jest pracodawcą).

Ze względu na dużą specyfikę tej formy świadczenia pracy ustawodawca wprowadził definicję samej pracy tymczasowej, która polega na tym, że jest to wykonywanie na rzecz danego pracodawcy użytkownika przez okres nie dłuższy niż wskazany w ustawie zadań: a) o charakterze sezonowym, okresowym, doraźnym lub b) których terminowe wykonanie przez pracowników zatrudnionych przez pracodawcę użytkownika nie byłoby możliwe, lub c) których wykonanie należy do obowiązków nieobecnego pracownika zatrudnionego przez pracodawcę użytkownika.

Można zatem dojść do wniosku, że konstrukcja pracy tymczasowej polega na tym, że o ile po stronie osoby zatrudnionej mamy do czynienia z jednym podmiotem, czyli pracownikiem tymczasowym, to po stronie pracodawcy występują dwa – formalny pracodawca (agencja) oraz faktyczny, kierujący pracownikiem (pracodawca użytkownik).

Powyższe rozwiązanie powoduje, że tak jak zazwyczaj ogół praw i obowiązków pracodawcy spoczywa na jednym podmiocie, tak w przypadku pracy tymczasowej są one ustawowo podzielone. Przykładowo: to na agencji ciąży obowiązek wypłaty wynagrodzenia, udzielenia urlopu czy wydania świadectwa pracy. Z kolei to pracodawca użytkownik jest m.in. obowiązany zapewnić pracownikowi tymczasowemu bezpieczne i higieniczne warunki pracy w miejscu wyznaczonym do wykonywania pracy tymczasowej, prowadzić ewidencję czasu pracy pracownika tymczasowego w zakresie i na zasadach obowiązujących w stosunku do pracowników oraz wykonywać obowiązki i korzystać z praw przysługujących pracodawcy w zakresie niezbędnym do organizowania pracy z udziałem pracownika tymczasowego (czyli np. wydawać wiążące polecenia co do wykonywanej pracy).

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 5ab209185b

ZBŁĄDZONY BOCIAN MICHALSKI

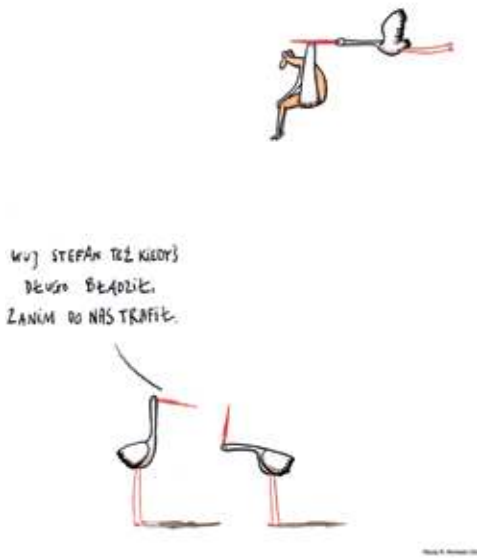

Nasi autorzy

Jarosław Jakubowski (Poeta..., s. 52),
poeta, prozaik, dramatopisarz, krytyk literacki, dziennikarz. Autor tomów wierszy, powieści i zbiorów opowiadań oraz sztuk teatralnych. W 2023 r. otrzymał Nagrodę Mediów Publicznych w kategorii „Idea", a także Brązowy Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis".

Zdzisław Krasnodębski (Święto..., s. 44),
jeden z najważniejszych współczesnych polskich socjologów, wieloletni profesor Uniwersytetu w Bremie. W latach 2014–2024 poseł do Parlamentu Europejskiego. W latach 2018–2019 jego wiceprzewodniczący. Jego najnowsza książka to wydana w 2023 roku „Kurtyna podniesiona" (Ośrodek Myśli Politycznej).

Marek Nowak (Nadchodzą..., s. 30),
publicysta i scenarzysta. Jego najnowszy film to „Intersection".

Jakub Pacan (Naród..., s. 6),
dziennikarz „TySola" od 2018 roku. Pisze o polityce, religii oraz... lasach.

Piotr Skwieciński (Nazistowskie..., s. 34),
jeden z najbardziej doświadczonych polskich dziennikarzy i publicystów. W przeszłości był m.in. prezesem Polskiej Agencji Prasowej czy zastępcą redaktora naczelnego tygodnika „Sieci". W latach 2019–2022 dyrektor Instytutu Polskiego w Moskwie. Następnie ambasador RP w Armenii. Jego najnowsza książka to „Koniec ruskiego miru? O ideowych źródłach rosyjskiej agresji" (2022).

Maciej Szlinder (Podatek..., s. 40),
jest filozofem i ekonomistą. W 2019 r. opublikował książkę „Bezwarunkowy dochód podstawowy. Rewolucyjna reforma społeczeństwa XXI wieku". Od 2016 r. związany z Partią Razem. W 2022 r. był jej kandydatem na członka Rady Polityki Pieniężnej NBP.

PRENUMERATA NA 2025 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- II kwartał – 117,00 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 225,00 zł (od nr. 1 do 25)**
- III kwartał – 126,00 zł (14 wydań)
- IV kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 234,00 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 459,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 5ab209185b

REPUBLIKA

Tomasz Sakiewicz wspólnie z zaproszonymi do studia ekspertami, dziennikarzami i politykami podsumowuje najważniejsze wydarzenia mijającego tygodnia. Zobaczymy także, jakie tematy zdominowały polskie media społecznościowe.

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 5ab2091855

45. rocznica SIERPNIA '80

WYDANIE SPECJALNE

DO KUPIENIA NA WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL, W EMPIKU I W WYBRANYCH SALONACH PRASOWYCH.

Piotr Duda: Polska potrzebuje Solidarności

Andrzej Gwiazda o Sierpniu, odwadze i niepodległości

Jan Paweł II – papież Solidarności

45 Solidarność TYLKO RAZEM

eprasa.pl 5ab209185b